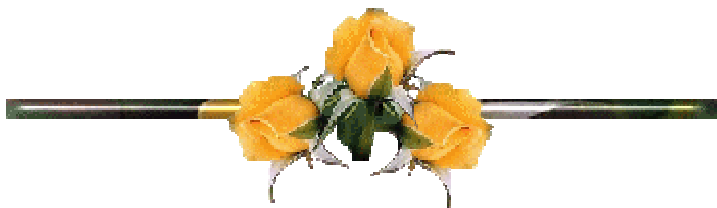




**LUCY GORDON**

**Szczęśliwe  
zakończenie**

**Tytuł oryginału:  
This Is My Child**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Melanie czekała w holu luksusowej rezydencji Gilesa Haverilla. Z głębi serca nienawidziła tego człowieka.

Przez osiem lat cierpiała z jego powodu; teraz, gdy po raz pierwszy miała z nim stanąć twarzą w twarz, odczuwała niechęć silniejszą niż kiedykolwiek. Daremnie próbowała ją zwalczyć, chociaż zdawała sobie sprawę, że powinna się opanować, by zrobić dobre wrażenie. To była najważniejsza chwila w jej życiu. Musi być uśmiechnięta, przyjazna i wyjątkowo elokwentna, aby zdobyć zaufanie swego wroga i pozostać w jego rezydencji. Ten facet nie może się domyślić, że rzeczowa i uprzejma rozmówczyni od lat pała do niego nienawiścią.

Drzwi gabinetu otworzyły się nagle.

- Proszę wejść, panno Haynes-dobiegł ją ostry głos. Jego właściciel w ogóle się nie pokazał.

Melanie weszła do środka i ujrzała swego wroga, który siedział przy biurku zarzuconym papierami. Był dobrze zbudowanym, barczystym, czarnowłosym mężczyzną. Miał urodziwą, choć ponurą twarz. Wydawał się zdenerwowany. Obrzucił interesantkę taksującym spojrzeniem. Nie umknął mu żaden szczegół. Melanie obawiała się, że Giles Haverill przejrzy ją na wylot i odkryje sekret przez wiele lat ukrywany w głębi serca. Mężczyzna mruknął coś niezrozumiale. Zapewne chciał dać młodej kobiecie do zrozumienia, że podoba mu

się skromny ubiór oraz fryzura. Na tę okazję Melanie gładko zaczesła włosy i upięła je nad karkiem w niewielki kok.

Podczas gdy właściciel rezydencji oceniał wygląd interesantki, jej wzrok błędził po gabinecie. Rzuciło się w oczy, że pokój należy do bogatego człowieka, obdarzonego znakomitym gustem. Kosz na papiery był ręcznie kutą z żelaza, podobnie jak lampa na biurku. Przy ścianach pomalowanych na biało stały metalowe regały wypełnione książkami. Jedyne barwne akcenty stanowiły dwa rzucające się w oczy współczesne obrazy. Dywan był szary. Najokazalszym meblem w gabinecie wydała się Melanie kanapa pokryta czarną skórą, pasująca idealnie do fotela stojącego za biurkiem. Wystrój tego wnętrza był zarazem surowy i piękny. Kryterium najistotniejszym dla właściciela rezydencji była zapewne użyteczność i prostota. Te obserwacje stanowiły potwierdzenie wcześniejszych domysłów Melanie.

- Nie ukrywam, że pani oferta mnie zaskoczyła, pan-  
no Hayes. - Mężczyzna podniósł wzrok znad stosu pa-  
pierów. - Rzeczywiście chciałem zatrudnić opiekunkę,  
która czuwałaby nad moim synem, ale nie dałem jeszcze  
ogłoszenia.

- Ktoś napomknął o tym w szkole, do której chodzi  
pański syn - wyjaśniła Melanie. - Pracuję w sekreta-  
riacie.

- Wspomniała pani o tym podczas rozmowy telefo-  
nicznej. - Haverill popatrzył uważnie na młodą kobietę  
i niespodziewanie zapytał: - Czy równie ochotczo pod-  
jęłaby się pani opieki nad innym uczniem?

- Nie...

- Z Davidem jest inaczej?

- Trudno nie dostrzec, że chłopiec bardzo się zmienił...  
- Ma pani rację, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że od kilku miesięcy nieustannie sprawia kłopoty.

- Moim zdaniem David nie jest trudnym dzieckiem - wtrąciła pospiesznie Melanie. - Wydaje się tylko nie-szczęśliwy. Wiem, że chłopcu brak matki...

- Żona opuściła mnie przed rokiem. Odeszła z innym mężczyzną. Porzuciła także syna. Dla mnie to lepiej, że mam go przy sobie, ale chłopiec bardzo cierpi.

- Rozumiem - odparła cicho Melanie.

- Wątpię, czy zdaje sobie pani sprawę z powagi sytuacji - stwierdził ponuro Giles Haverill. - Wciąż słyszę o wagarach, drobnych kradzieżach, kłamstwach. Jeśli te wybryki nie zostaną ukrócone w porę, mogą prowadzić do poważniejszych przestępstw.

- Powiedziałabym, że zamiast mnożyć represje, należy raczej szukać odpowiedniego remedium.

- Mówi pani tak, jakby mój syn był chory, co nie jest prawdą. Poza tym smutek nie usprawiedliwia karygodnego zachowania. Chciałbym, żeby chłopiec znów czuł się szczęśliwy, ale nie zamierzam przemykać oczu na jego postępkę. Jeśli zaniedbam sprawę i nie ruszę palcem, by zapobiec katastrofie, skutki mogą być oplakane. Postanowiłem wychować syna na przyzwoitego człowieka i dopnę swego.

Melanie zacisnęła ukryte pod biurkiem dłonie. Ciekawe, jak długo zdoła ukrywać swoją niechęć do tego bezlitosnego człowieka, który o cierpieniu własnego syna mówił chłodno, rzeczowo, bez śladu emocjonalnego zaangażowania. Starannie zaplanował przyszłość chłopca i z żelazną konsekwencją dążył do urzeczywistnienia swych założeń.

- Czy wiadomo pani, że David jest dzieckiem adoptowanym? - zapytał prosto z mostu Giles Haverill

- Nie było o tym wzmianki... w szkolnych dokumentach - odparła z wahaniem Melanie. Twarz Haverilla pozostała nieprzenikniona. Dziewczyna nie umiała powiedzieć, czy zorientował się, że odpowiedziała wykrętnie.

- Moja żona nie może mieć dzieci - wyjaśnił. - Czasem wydaje mi się, że porzucenie Davida było dla niej rodzajem przewrotnego odwetu. W takich sprawach logika zawodzi.

- Czy chłopiec wie, że został adoptowany?

- Tak. Powiedzieliśmy mu, gdy tylko był w stanie cokolwiek pojąć. Sądziłem, że będzie lepiej, jeśli przywyknie do tej myśli i zżyje się z nią w sposób zwyczajny i naturalny. Miało to swoje dobre strony, ale teraz dodatkowo komplikuje sprawę. David dwukrotnie utracił matkę. Zresztą trudno powiedzieć, by dziewczyna, która go urodziła, zasługiwała na takie miano. Skoro oddała własne dziecko obcym ludziom, moim zdaniem godna jest jedynie pogardy. Co pani o tym sądzi?

- Cóż... Zamiast od razu ferować wyroki, należałoby chyba najpierw jej wysłuchać - stwierdziła z ociąganiem Melanie.

- Nie sądzę, by cokolwiek mogło usprawiedliwić podobny uczynek. Zresztą mniejsza z tym. Muszę jeszcze wspomnieć o pani Braddock, która jest pedagogiem w biurze opieki społecznej. Odkąd David zaczął rozrabiać, ta osoba bardzo się interesuje moim synem. Wypisuje bzdury w swoich sprawozdaniach. Twierdzi, że chłopiec czuje się zagrożony i powinien być poddany starannej obserwacji. - Twarz Gilesa skurczyła się ze

złości. Dodał po chwili milczenia: - Czemu ten obrzydliwy babiszon ośmiela się wymądrzać na temat mego syna!

Melanie patrzyła ze zdumieniem na wykrzywioną twarz swego rozmówcy, która przybrała nagle okrutny i bezlitosny wyraz. Ten człowiek był zdolny do wszystkiego. Spostrzegł, że Melanie przygląda mu się badawczo i natychmiast odzyskał panowanie nad sobą.

- Pani Braddock dała mi do zrozumienia, że Davidowi potrzebna jest lepsza opieka. Wspomniała o przeniesieniu chłopca do rodziny zastępczej. Twierdzi, że David miałby tam prawdziwy dom. Tak się wyraziła.

- Ależ to bez sensu! Chłopiec przywykł do pańskiej obecności. Czyżby ta kobieta naprawdę sądziła, że rozłąka z ojcem wyjdzie małemu na dobre? Straciłby wówczas oboje przybranych rodziców.

- Użyłem tego argumentu. Daremnie. Pani pedagog upiera się, że za mało czasu poświęcam synowi. Problem w tym, że kieruję dużym przedsiębiorstwem. Tak się złożyło, że większość rodzicielskich obowiązków wzięła na siebie Zena. Gdy odeszła, robiłem, co w mojej mocy, by godnie ją zastąpić, ale to nie jest łatwe. - Spostrzegł niedowierzanie malujące się w spojrzeniu swej rozmówczyni. - Postawmy sprawę jasno, proszę pani. Nie jestem zwolennikiem, nowoczesnych metod wychowawczych. Chcę wpoić Davidowi te same zasady, których nauczył mnie ojciec. Najważniejsze jest poczucie odpowiedzialności, które będzie memu synowi niezbędne, gdy przejmie rodzinną firmę. To wielkie przedsiębiorstwo, którym powinien kierować człowiek od kołyski przyuczony do tej pracy.

- Rozumiem.

- Nie sędę, by mogła to pani zrozumieć - odparł chłodno Haverill. - Zadbam o to, by mój syn otrzymał gruntowne wykształcenie. Rozległa wiedza bardzo mu się przyda. Stać mnie na najlepsze szkoły. Chłopiec nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei. Od początku swej edukacji jest najlepszym uczniem w klasie. Już w zerówce nauczył się czytać, podczas gdy inne dzieci najchętniej stawiały babki z piasku.

- David prawdopodobnie zdaje sobie sprawę, że jeśli pana zawiedzie, drogo za to zapłaci - rzuciła domyślnie Melanie.

- Nigdy nie ukrywałem, że mam względem niego śmiałe plany. Moim zdaniem dzieci mobilizują się do większego wysiłku, jeśli znają oczekiwania rodziców. Tak istotnie było z Davidem, przynajmniej do niedawna. Teraz ciągle słyszę o wagarach oraz innych wybrykach. Szczerze mówiąc...

- Jest pan zawiedziony - wtrąciła śmiało Melanie. Giles Haverill popatrzył na nią uważnie.

- Tak.

Melanie zachowała spokój, chociaż przyszło jej to z wielkim trudem.

- W takim razie nie rozumiem, dlaczego nie przystał pan na propozycję pani Braddock. Niech go zabierze i umieści w rodzinie zastępczej. Nie od dziś wiadomo, że towar wybrakowany podlega zwrotowi.

- David jest moim synem!

- Czyżby? Nie łączy was żadne pokrewieństwo,

- To nie ma nic do rzeczy - oznajmił Haverill, zbywając swą rozmówczynię lekceważącym ruchem dłoni.

- David jest moim synem, ponieważ go sobie wybrałem. Nie przywykłem oddawać bez walki tego, co moje.

Przez moment dwoje rozmówców patrzyło sobie w oczy. Giles Haverill pojął nagle, że mało brakowało, by zaczął się bronić i wyznał tej obcej kobiecie swoje tajemnice. Do tej pory unikał jak ognia podobnych zwierzeń. Melanie Haynes sprawiła, że na moment zapomniał o czujności. Miotaly nim sprzeczne uczucia. Miał wielką ochotę pokazać drzwi tej przenikliwej dziewczynie, a zarazem pragnął się jej zwierzyć ze wszystkich kłopotów i nieszczęść. Nie umiał się na nic zdecydować, co wstrząsnęło nim jeszcze bardziej. Do tej pory niezdecydowanie było mu obce.

- Może napije się pani kawy? - zapytał, biorąc się w garść.

- Tak... bardzo proszę. - Nagła zmiana tematu całkiem zbiła ją z tropu,

- Powiniennem był zaproponować coś do picia, gdy weszła pani do gabinetu, ale ostatnio tyle mam spraw na głowie, że stałem się roztargniony. Zapominam o dobrych manierach. - Podeszedł do ekspresu ustawionego na stoliku przy ścianie i napełnił filiżankę. - Mleko? Cukier?

- Z mlekiem. Nie słodzę.

- Proszę mi o sobie opowiedzieć - poprosił, stawiając przed Melanie filiżankę. Usiadł .w fotelu po drugiej stronie biurka. —Z listu dowiedziałem się, że przerwała pani naukę jako szesnastolatka. Nie studiowała pani?

- Brakowało mi tego rodzaju inklinacji. Za to dwie moje siostry i brat zdobyli uniwersyteckie dyplomy.

- Nie poszła pani w ich ślady. Mogę spytać, dlaczego? - Uśmiechnął się nagle. Twarz mu się rozjaśniła.

Pogodna i nieco złośliwa mina złagodziła ostre rysy.

- Była pani czarną owcą?



- Tak - odparła bez namysłu. - Uchodziłam za trudne dziecko. Wszyscy mi to powtarzali.

- A więc ma pani z Davidem wiele wspólnego. Proszę uważać! Zakrztusiła się pani.

- Przepraszam - mruknęła niewyraźnie Melanie. Giles Haverill taktownie odczekał chwilę.

- Czy uraziłem panią mówiąc, że macie z Davidem wiele wspólnego?

Melanie odwróciła wzrok. Obawiała się, że wyraz jej oczu zdradzi temu mężczyźnie, jakie uczucia żywi dla jego syna.

- W żadnym wypadku - odparła pospiesznie. - To mój atut. Sądzę, że Davidowi potrzebna jest tego rodzaju akceptacja, którą właśnie ja potrafię mu zapewnić. Doskonale wiem, że cierpienie bywa zwykle przyczyną złego zachowania.

- Czy w dzieciństwie czuła się pani nieszczęśliwa?

- Trudno być czarną owcą.

- Na szczęście to już przeszłość. Z pewnością rodzice są teraz z pani bardzo dumni.

- Nie utrzymuję kontaktu z moją rodziną - odparła Melanie po chwili milczenia. - Od wielu lat... nic nas nie łączy.

Giles odczekał chwilę w nadziei, że usłyszy jakieś wyjaśnienie, ale Melanie zamilkła na dobre. Długo się jej przyglądał. Zmarszczył brwi, a potem rzekł niespodziewanie:

- Ciemno tu. Widzę panią niewyraźnie. Proszę za mną.

Wstał i podszedł do wielkiego okna. Melanie podążyła za nim. Spokojnie zniosła taksujące spojrzenie, którym ją obrzucił. Ona również zyskała sposobność, żeby

przyjrzeć się swemu rozmówcy. Liczył sobie około trzydziestu pięciu lat; miał wyrazistą twarz i władcze spojrzenie. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jego usta są pełne i ładnie wykrojone. Wiele kobiet chciałoby poznać ich smak. Haverill odprężył się nieco, gdy spoglądał na Melanie. Dziewczyna uznała z kolei, że stoi twarzą w twarz z nieszczęśliwym człowiekiem. Ten mężczyzna miał smutne oczy. Mimo to nie czuła dla niego litości. Przez niego sarna była głęboko nieszczęśliwa.

- Proszę rozpuścić włosy - polecił Giles Haverill.

- Słucham? - spytała z niedowierzaniem. - Dlaczego pan sobie tego życzy?

- Proszę mi wierzyć: moja prośba ma ściśle określony cel. Nie zwykłem działać pochopnie.

Melanie wyjęła szpilki podtrzymujące jasne pasma i rozpuściła włosy, które opadły gęstą falą na jej ramiona. Popatrzyła swemu rozmówcy prosto, w oczy. Haverill dotknął jedwabistego kosmyka i przesunął go między palcami.

- Ma pani piękne włosy -oznajmił cicho.

- Wygląd jest w tym wypadku sprawą drugorzędną -rzuciła ostro.

- To nieprawda. Pani doskonale o tym wie. Upina pani włosy, by ukryć swoją urodę. Z tego samego powodu w ogóle się pani nie maluje. Chodzi o to, by mieć wygląd osoby zdecydowanej, surowej i znającej się na rzeczy. Daremne wysiłki. Regularne rysy twarzy, piękna cera, niezwykle, zielone oczy i znakomita figura z pewnością urzekły wielu mężczyzn. - Giles Haverill powiedział to z uznaniem, lecz beznamyślnie. Ód razu było wiadomo, że nie próbuje schlebiać Melanie. - Oboje wiemy, dlaczego nie mogę pani zatrudnić.

- Przyznam, że nie rozumiem. - Serce waliło jej jak młotem. Ledwie zdołała wydobyć głos ze ściśniętego gardła.

- Davidowi potrzebna jest pewność jutra i emocjonalna równowaga. Szukam kobiety, która zostanie z nim na dobre i złe. Chciałem zatrudnić panią w średnim wieku, wdowę albo rozwódkę, matkę dorosłych dzieci, może nawet babcię. Pani jest młodą, urodziwą osobą, która nie zagrzeje tu miejsca.

- Nie sądzę, by można było...

- Proszę się zastanowić. W pani wieku miłość i małżeństwo to naturalna kolej rzeczy. Nie chcę, żeby pani zniknęła stąd po kilku miesiącach, gdy David nabierze do pani zaufania.

- To wykluczone. Na pewno go nie zostawię - odparła stanowczo Melanie.

- Wykluczone? - powtórzył i rzucił jej drwiące spojrzenie. Miała ochotę krzyknąć.

- Całkowicie wykluczone - odparła, siląc się na spokój.

- Czy chce mi pani wmówić, że nie spotyka się teraz z żadnym mężczyzną?

- Trafił pan w dziesiątkę.

- Nie wierzę. Natura zbyt hojnie panią obdarzyła.

Jestem odporny na ów niewątpliwy urok, bo, nauczony doświadczeniem, na wszelki wypadek chronię samego siebie. Z pewnością inni mężczyźni garną się do pani jak muchy do miodu.

- Zapewne-odparła Melanie, starając się za wszelką cenę zachować spokój. -Nie zależy mi na tyra. Nic mnie oni nie obchodzą. Podobnie jak pan unikam niebezpieczeństw i chronię samą siebie.

- Teraz rozumiem - odparł ponuro ojciec Davida. -  
A więc tak się sprawy mają.

- Proszę?

- Gdy kobieta wyrzeka się miłości, zwykle ma złamane serce. Kim jest pani ukochany? Prawdopodobnie skruszony grzesznik zjawi się tu wkrótce i uwięzie panią do krainy wiecznego szczęścia.

- To nie pańska sprawa - zaczęła Melanie z gniewnym błyskiem w oku - ale...

- Mam prawo pytać o wszystko, co wydaje mi się istotne.

- W takim razie pragnę uświadomić panu, że przed dziewięćmi laty po raz pierwszy i ostatni wmówiłam sobie, że jestem zakochana. Zapewniam pana, że mam dosyć amorów na całe życie.

Zapadła cisza. Melanie pojęła nagle, że Giles Haverill nie przywykł, by mówiono do niego podniesionym głosem. Boże miłosierny, modliła się w duchu, spraw, żeby mnie zatrudnił.

- Chyba będę musiał uwierzyć pani na słowo - oznajmił w końcu. - Szukam osoby, która sprawi, że David poczuje się bezpieczny i kochany. Czy pani jest kobietą, która może dać mu taką pewność?

- Tak - odparła, spoglądając mu prosto w oczy. - Nikt inny nie może zrobić dla tego chłopca tyle co ja.

Haverill był zdziwiony tą pewnością siebie. Ponownie zawładnęła nim pokusa, by odprawić z kwitkiem tę kobietę. Budziła w nim dziwny niepokój. Uznał jednak, że jego obawy są bezsensowne.

- W takim razie chodźmy poszukać mego syna. Weszli do holu i wspięli się po szerokich schodach. Melanie była skupiona i czujna. Giles Haverill nie

może się domyślić, że była już kiedyś w tym domu i zna drogę do sypialni chłopca. Nadal zajmował ten sam pokój. Melanie poznała drzwi, które zamknęły się przed nią dawno temu...

Starsza kobieta w fartuchu stała w korytarzu. Najwyraźniej usiłowała przywołać do porządku chłopca, który zamknął się w pokoju. Odwróciła się, słysząc odgłos kroków.

- Przykro mi. David zamknął drzwi na klucz, To się zdarza nie po raz pierwszy.

- Synu, wyjdź natychmiast! - zawołał jej chlebowodawca, głośno pukając w lakierowane drewno. - Wiesz, że nie będę tolerował takiego zachowania.

Melanie przygryzła wargę. Łzy stanęły jej w oczach. Chciała powiedzieć ojcu Davida, by nie krzyczał na chłopca, który bardzo cierpi i czuje się zagubiony. Uznała jednak, że nie powinna się wtrącać.

-Davidzie!

Klucz zazgrzytał w zamku i drzwi się otworzyły. Na progu stanął urodziwy chłopiec. Miał twarzyczkę aniołka, ale ładną buzię szpecił wyraz złości i niezadowolenia.

- To jest pani Haynes - oznajmił Giles. - Z pewnością widziałeś ją w szkole. Zamieszka u nas i będzie się tobą opiekowała.

Zapadło milczenie. Chłopiec obojętnie przyglądał się Melanie.

- Davidzie... - rzucił gniewnie ojciec malca.

- Mniejsza z tym - wtrąciła Melanie. - Mamy dużo czasu. Porozmawiam z chłopcem trochę później.

- Zgoda - odparł Giles i westchnął ciężko. - Trzeba ustalić wysokość wynagrodzenia. Proszę do mego gabinetu. Kiedy może się pani wprowadzić?

- Pojutrze wygasa moja umowa ze szkołą. Za trzy dni mogę objąć posadę u pana.
- Doskonale. Każę przygotować pokój dla pani.
- Do zobaczenia, Davidzie. - Melanie uśmiechnęła się do chłopca. - Niedługo tu wrócę. Mam nadzieję, że wtedy spokojnie porozmawiamy.

Chłopiec odwrócił się bez słowa i wrócił do pokoju, ale odprowadził Melanie wzrokiem. Obserwował ją chłodno, uważnie, bez emocji. Rodzony syn przyglądał się Melanie całkiem obojętnie.

Późnym wieczorem Melanie usiadła w niewielkim ponurym mieszkaniu, które wynajmowała. Wyciągnęła stare zdjęcie i długo na nie patrzyła. Fotografia była postrzępiona, wymiętoszona i poplamiona łzami jej właścicielki. Przedstawiała dziewczynę z tygodniowym niemowlakiem na rękę. To była jedyna pamiątka po małżeństwie, które Melanie urodziła jako szesnastoletnia dziewczyna.

To było nieślubne dziecko. Jego ojciec zniknął, gdy Melanie powiedziała mu, że jest w ciąży. Nie cierpiała z tego powodu. Najważniejszy był dla niej mały Peter. Pokochała go całym sercem. Mogła całymi godzinami trzymać go w objęciach i patrzeć na dziecięcą twarzyczkę. Była uszczęśliwiona. Czuła się potrzebna swemu dziecku. Nic więcej jej nie obchodziło.

Już wówczas był małym indywidualistą. Gdy się uśmiechała, przyglądał się jej z powagą i dopiero po dłuższej chwili odpowiadał uśmiechem, a ona czuła się wówczas tak, jakby słońce wyjrzało nagle zza chmur. Na widok rozpromienionej dziecięcej twarzyczki za każdym razem ogarniało młodą matkę zdumienie i wielka

radość. Przez moment na całym świecie istniało tylko ich dwoje.

- Czas, żebyś podjęła rozsądną decyzję - oznajmiła pewnego dnia jej matka chłodno i beznamiętnie. - Nie możesz zatrzymać dziecka. To -byłoby absurdalne.

- Peter jest moim synem. Chcę go wychować! - krzyknęła Melanie.

- Jak to sobie wyobrażasz, moja droga? Ten łotr, który spłodził dzieciaka, dawno się ulotnił...

- To nie jest żaden dzieciak, tylko Peter - zaprote-stowała gwałtownie. - Jest małym człowiekiem, a na dodatek moim synem.

- Nie byłoby problemu, gdybyś zdecydowała się na aborcję. Sądziłam, że w końcu przejrzałaś na oczy. Chyba rozumiesz, jak trudne jest twoje położenie.

- Gdybyś mi pomogła... - zaczęła Melanie błagalnym tonem.

Jej matka wychowała czworo dzieci. Wypełniła obowiązki wobec rodziny i nie zamierzała się dłużej poświęcać. Znalazła ciekawą pracę i nie chciała z niej zrezygnować. Jasno i wyraźnie dała córce do zrozumienia, że nie chce zajmować się niemowlakiem.

- W takim razie sama go wychowam. Wynajmę mieszkanie...

- Już to widzę. Znajdziesz jakąś norę w zaniedbanej kamienicy, gdzie winda nie działa, a na schodach walają się zużyte strzykawki narkomanów. Powiadasz, że kochasz swoje dziecko. Czy takie życie chcesz mu stworzyć?

Melanie nie była w stanie wykrztusić słowa. Pokręciła tylko głową. Łzy spływały jej po policzkach. Odruchowo przytuliła synka mocniej niż kiedykolwiek. Nie-

prędko się poddała, ale radosne uniesienie pierwszych dni macierzyństwa zniknęło. Ogarnęła ją depresja poporodowa.

Stopniowo pogrążała się w mroku i rozpacz. Tylko jeden element jej życia pozostawał niezmienny i stały: miłość do Petera. Ilekroć karmiła dziecko piersią, w jej sercu wzbierały macierzyńskie uczucia. Łudziła się wówczas nadzieją, że wkrótce nastąpi jakiś cud i będzie mogła zatrzymać synka. Daremnie.

Rodzina nie dawała za wygraną. Melanie nieustannie słyszała te same argumenty:

- Jeśli naprawdę kochasz to dziecko, powinnaś oddać je do adopcji. Mały potrzebuje obojga rodziców, dobrych warunków. Nie bądź egoistką i pozwól, by dorośtał w normalnej rodzinie.

Zagubiona dziewczyna, która nie uporała się jeszcze z depresją poporodową, z trudem pojmowała, co się wokół niej dzieje. Podpisała wszystkie dokumenty, które jej podsunęto, i oddała dziecko. Przez pół roku żyła w przekonaniu, że postąpiła właściwie. Opamiętała się zbyt późno. W dzień po ostatniej rozprawie sądowej dotyczącej adopcji zaczęła rozumować jasno i precyzyjnie. Dopiero wówczas dotarło do niej, co się stało.

Rozłąka z synkiem była dla niej prawdziwą katastrofą. Melanie zdała sobie sprawę, że ta rana nigdy się nie zblizni. Nachodziła urzędników, błagając, by jej powiedzieli, kto zaadoptował dziecko i dokąd je zabrano. Wszyscy zdecydowanie odmawiali, zasłaniając się przepisami o utajnieniu procedury, która została oficjalnie zakończona. Młoda matka za późno zmieniła zdanie.

Pomogła Melanie przyjaciółka zatrudniona w sądowym biurze. Odnalazła dokumenty chłopca i łamiąc



wszelkie zasady, podała jej adres państwa Haverillów, którzy go zaadoptowali. Melanie pobiegła tam natychmiast. Postanowiła błagać, żeby oddali jej synka. Na miejscu okazało się, że Giles Haverill wyjechał do Australii, gdzie zakładał nową firmę stanowiącą część finansowego imperium jego ojca. Żona młodego przedsiębiorcy właśnie kończyła pakowanie. Melanie daremnie się łudziła, że ta kobieta zrozumie rozterki nieszczęśliwej matki. Zena Haverill była urodziwą kobietą. Rozmawiała z Melanie chłodno i wyniosłe. Nie zamierzała roztkliwiać się nad postrzeloną smarkułą.

- Niech pani poszuka sobie innego dziecka - błagała Melanie.

- Czy ty wiesz, co mówisz, dziewczyno? Nie masz pojęcia, ile trzeba starań, by adoptować noworodka. David należy do mnie i nie zamierzam ci go oddać.

- Nazwałam go Peter.

- Giles, mój mąż, zmienił dziecku imię. Jego życzeniem jest, by chłopiec nazywał się tak samo jak dziadek. Nasz syn będzie miał bardzo dobre warunki, jakich nie może mu zapewnić samotna matka. Pozwólę sobie również dodać, że sprawiasz wrażenie osoby niezrównoważonej emocjonalnie. Powiem ci całą prawdę, bo pora zakończyć ten spór. Nie mogę urodzić dziecka. David jest takim synem, jakiego zawsze pragnął Giles.

- Ciągłe słyszę: Giles to, Giles tamto... - oburzyła się Melanie. - Pani go nie chciała, prawda?

- Nie zamierzam o tym z tobą rozmawiać - stwierdziła zimno Zena Haverill. Ów ton potwierdził najgorsze obawy Melanie.

- Nie chce go pani, tak? - rzuciła oskarżycielskim

tonem. - Pani szanownemu małżonkowi potrzebny jest tylko godny spadkobierca. Nie kochacie go.

- Proszę nie histeryzować. To się na nic nie zda.

David będzie miał wszystko.

- Zabraknie mu jedynie kochającej matki! - krzyknęła Melanie. - Och, Boże, Boże!

- W ośrodku adopcyjnym dowiedziałam się, że oddałaś Davida, bo chcesz grać w zespole rockowym.

- Proszę? - Melanie była zaskoczona. - Nie rozumiem, o co pani chodzi. Być może wspomniałam, że chcę grać, ale nie rozstałabym się z Peterem dla tak błahego powodu. Nie pragnę sławy ani błyskotliwej kariery. Chcę odzyskać mojego syna.

- To jest moje dziecko - odparła spokojnie Zena.

- Moje i mego męża. Sądzę, że powinnaś już iść.

Melanie chciała raz jeszcze popatrzeć na chłopca, ale pani Haverill stwierdziła, że nie ma go w domu.

- To nieprawda! Słyszę jego płacz.

Melanie wypadła z pokoju i wbiegła po schodach.

Coraz wyraźniej słyszała łkanie swego maleństwa. Straciła głowę. Miała wrażenie, że Peter woła ją z daleka. Nie udało jej się go zobaczyć. Gdy wbiegła do korytarza, z pokoju dziecinnego wyszła pielęgniarka i zamknęła za sobą drzwi, Nie wpuściła dziewczyny do środka.

- Peter! - krzyknęła rozpaczliwie Melanie. - Peter! Po chwili dogoniła ją Zena. Wraz z pielęgniarką sprowadziły na dół rozhisteryzowaną dziewczynę.

- Zabieraj się stąd. W przeciwnym razie wezwę policję. Zostaniesz oskarżona o próbę porwania - oznajmiła Zena, dysząc ciężko.

Melanie opuściła dom Haverillów chwiejnym kro-

kiem. Łzy spływały jej po policzkach. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Melanie odwróciła się i krzyknęła:

- To mój syn! Zrobię wszystko, żeby go odzyskać.

Następnego dnia Zena wyjechała do Australii, zabierając ze sobą Petera.

Melanie próbowała zapomnieć o przeszłości i zrealizować marzenia o karierze estradowej. Była utalentowaną pianistką. Wkrótce zaczęła grać na instrumentach klawiszowych w zespole rockowym, który odnosił pewne sukcesy. Budziła zainteresowanie wśród mężczyzn, zaintrygowanych jej melancholią i subtelną urodą. Nie potrafiła im niczego ofiarować. Cierpienie zmroziło jej serce. Była przekonana, że nie pokocha już żadnego mężczyzny. Tylko jedna miłość żyła nadal w sercu dziewczyny, która nie potrafiła o niej zapomnieć. Co roku obchodziła urodziny synka. Każdego wieczoru modliła się o cud.

Z czasem zespół rockowy został rozwiązany. Melanie była zmęczona zwariowanym trybem życia i porzuciła estradę. Skończyła kurs dla sekretarek i księgowych. Kilkakrotnie zmieniała posadę. W końcu zatrudniła się w renomowanej prywatnej szkole, gdzie uczyły się dzieci z najlepszych domów w mieście. Wtedy stał się cud.

Przeglądając dokumenty, trafiła na teczkę Davida Haverilla, syna Gilesa i Zeny Haverill. Wszystko się zgadzało. Cała rodzina wróciła z Australii. Syn Melanie był znowu w pobliżu.

Obserwowała go z daleka. Po raz pierwszy rozmawiała z nim, gdy został przychwycony na drobnej kradzieży. Wpadła po południu do biura dyrektorki. W poczekalni zastała swego syna. Siedział na brzegu krzesła.

Jego twarz, nieruchoma jak maska, miała dziwny wyraz, który można było wziąć za upór, obojętność lub rozpacz.

- Cześć! - zawołała przyjaznym tonem Melanie. - Przyniosłam dokumenty dla naszej pani dyrektor. Nie wiesz, czy jest w gabinecie?

Chłopiec popatrzył na nią i skinął głową.

- Kazała mi poczekać - odparł w końcu.

- Mam na imię Melanie. A ty?

- David.

- David Haverill? - zapytała, z trudem łapiąc oddech. Serce biło jej mocno.

Chłopiec ponownie skinął głową. Jak na ósmiolatka, był wyjątkowo bierny i apatyczny.

- Pewnie coś zbroiłeś i dlatego musisz tu czekać? - zagadnęła serdecznie.

Po raz pierwszy od początku rozmowy chłopiec popatrzył jej prosto w oczy. Nieznacznie skinął głową. W jego spojrzeniu był lęk.

- Głowa do góry! Wszystko będzie dobrze - pocieszyła zgnębionego malca. Nim zdążył odpowiedzieć, w otwartych drzwiach stanęła dyrektorką szkoły.

- Możesz wejść, Davidzie.

Na tym ich rozmowa się skończyła. Dopiero następnego dnia Melanie miała okazję porozmawiać o Davidzie z dyrektorką szkoły, od której dowiedziała się, że Giles Haverill samotnie wychowuje syna i może go utracić.

- Dlaczego? - Melanie osłupiała. - Wielu ojców jest w podobnej sytuacji.

- Niezupełnie. Chłopiec dwukrotnie uciekł z domu, by odnaleźć matkę. Policja szukała go przez dwa dni. Na domiar złego mały zaczął kraść. Wtedy zaintereso-

wała się nim kuratorka sądowa. Jej zdaniem Giles Haverill nie jest dobrym ojcem.

Tej nocy Melanie słyszała we śnie krzyk Petera. Musiała mu pomóc. Niebiosa dały jej szansę, o którą błagała w modlitwach. Znow mogła czuć nad synem; mniej-sza z tym, że przyjdzie jej wystąpić w roli opiekunki, a nie matki.

Ułożyła plan działania i realizowała go krok po kroku. Najtrudniej było stanąć twarzą w twarz z Gilesem Haverillem. Nienawiść do Zeny była uzasadniona. Tamta kobieta potraktowała ją wyjątkowo okrutnie w czasie pamiętnego spotkania. Giles od lat jawił się Melanie jako bezlitosny właściciel teatru marionetek, narzucający aktorom swoją wolę. Zręcznie manipulował zza kulis losem żony, którą zmusił do wychowywania nie kochanego dziecka. Przybrany syn był dla niego jedynie spadkobiercą rodzinnej fortuny.

Po rozmowie z Haverillem porzuciła bezpodstawne uprzedzenia. Giles nie był potworem, chociaż okazał się człowiekiem upartym i odpychającym. W czasie pierwszej rozmowy oszacował ją niczym towar wystawiony na sprzedaż. Zniosła to bez sprzeciwu, bo gotowa była na wszystko, byle osiągnąć cel. Zapewne przyjdzie jej ścierpieć wiele podobnych upokorzeń, ale to nie miało znaczenia. Postanowiła wykorzystać otrzymaną szansę i zająć się synem jak należy, choćby Giles Haverill rzucał jej kłody pod nogi.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Pokój Melanie znajdował się obok sypialni Davida. Był duży i ładnie urządzone. Brenda, kobieta w średnim wieku, zatrudniona u Haverilla jako pomoc domowa, zadbała o to, by lokum opiekunki chłopca było nieskazitelnie czyste.

- Cieszę się, że pani zajmie się chłopcem - oznajmiła, pokazując Melanie pokój. - Mam krzyż pański z tym dzieciakiem. To diabeł w ludzkiej skórze. Pyskuje i grymasi albo dla odmiany zamyka się w pokoju na długie godziny. Gdy w końcu raczy wyjść, milczy jak zaklęty.

- Może nie ma nic do powiedzenia - stwierdziła Melanie. Od pierwszej chwili Brenda wydała jej się odpychająca.

- To mały drań! W zeszłym tygodniu zwinął mi wszystkie ścierki do kurzu. Nie zostawił ani jednej! Schował je pod swoim łóżkiem. Miał świetną zabawę, kiedy ich szukałam.

- Wcale mi to nie wygląda na szczególną przewrotność. Zwykle dziecięce psoty. - Melanie wybuchnęła śmiechem.

- Najgorsze, że on się gapi.

- Co pani ma na myśli?

- Ten smarkacz wytrzeszcza ślepią na człowieka, jakby chciał go przejrzeć na wylot. Patrzy i patrzy, aż mnie ciarki przechodzą. To okropnie denerwujące.

- Czy chłopiec ma przyjaciół?
- Kiedyś miał. Poznał w szkole sporo miłych dzieciaków, lecz odkąd wykierował się na złodzieja...
- Proszę go tak nie nazywać - zaprotestowała stanowczo Melanie.
- A jak określić dzieciaka, który kradnie? Teraz pani wie, jakie ma grzeszki na sumieniu.
- Nie pochwalam pani metod wychowawczych. Zastydzenie dziecka, a, co gorsza, wyzwiska nie spowodują korzystnej zmiany w jego zachowaniu.
- Proszę robić, jak pani uważa - odparła Brenda - ale radzę zamykać drzwi na klucz, żeby nic nie zginęło.
- Ktoś stanął na progu. Melanie podniosła wzrok i ujrzała Gilesa.
- Proszę zejść do mego gabinetu, kiedy się pani rozpakuje. - Haverill wyszedł, nie czekając na odpowiedź. Melanie nie dała na siebie długo czekać. Gdy stanęli twarzą w twarz, popatrzył na nią obojętnie i burknął:
- Chciałbym, by przyjęła pani do wiadomości, że nie należy wysłuchiwać bzdur, które Brenda wygaduje o moim synu. Proszę z nią w ogóle nie rozmawiać o chłopcu. To nie należy do pani obowiązków.
- Sądziłam, że moim obowiązkiem jest pomóc małemu - odparła spokojnie Melanie - a to oznacza, że powinnam dowiedzieć się o nim jak najwięcej.
- Ode mnie usłyszysz pani wszystko, co warto wiedzieć.
- Czyżby? Moim zdaniem nawet pan nie zna całej prawdy o Davidzie. Proszę mi zaufać. Chcę mu pomóc, ale muszę to zrobić po swojemu.
- Zgoda - odparł niechętnie po chwili milczenia. - Mam tylko nadzieję, że nie będę musiał przysłuchiwać się rozmowom takim jak dzisiejsza.

Melanie ruszyła do wyjścia. Ostatnia wymiana zdań utwierdziła ją w przekonaniu, że słusznie oceniła swego pracodawcę. Ten człowiek niewiele był wart.

- Panno Haynes... - usłyszała nagle jego drżący głos. Była zaskoczona. Giles Haverill wydawał się przygnębiony.

- Słucham.

- Afera ze ścierkami do kurzu to zwykły dziecięcy wybryk, prawda? Wszyscy jego rówieśnicy robią podobne głupstwa - powiedział Giles niemal błagalnym tonem.

- Oczywiście. W dzieciństwie miałam na sumieniu podobne grzeszki. Wspomniałam panu, że nazywano mnie w rodzinie czarną owcą. Powie mi pan, gdzie znajdzie Davida?

- W ogrodzie.

Rezydencję otaczał niewielki park, który mógł być cudownym miejscem zabaw dla sporej gromady dzieci, ale przebywał tam tylko jeden chłopiec. David siedział na zwałonym pniu i rzucał patykami. Melanie domyśliła się, że dostrzegł ją od razu, ale nie podniósł głowy, gdy szła w jego stronę przez trawnik.

- Cześć! - zawołała z uśmiechem.

Chłopiec nadal rzucał patykami. Nie spojrzał na opiekunkę.

- Pamiętasz mnie? - Melanie nie dawała za wygraną.

Chłopiec uniósł głowę. Dla Melanie od razu stało się jasne, co miała na myśli Brenda, wspominając, że mały gapi się na człowieka, jakby chciał go przejrzeć na wylot.

- Nazywam się Melanie - oznajmiła. - Wiem, że na imię ci David. Cieszę się, że w końcu możemy spokojnie porozmawiać. - Pod wpływem nagłego impulsu podała



chłopcu rękę. - Miło mi ciebie poznać - dodała uprzejmie, jakby rozmawiała z dorosłą osobą. David przez dłuższą chwilę przyglądał się jej badawczo, a potem ujął podaną dłoń

- Mnie również - odparł grzecznie.

- Czy tata powiedział ci, dlaczego się do was przeniosłam? - Melanie postanowiła ostrożnie wy badać małego.

- Tak. Mówił, że wszystko będzie tak samo jak wówczas, gdy była z nami mama, ale ja w to nie wierzę.

- David mówił podniesionym głosem. Ostatnie słowo wykrzyknął tak głośno, że Melanie cofnęła się, nieco zbита z tropu. Popatrzyła na chłopca, marszcząc brwi. Pod maską obojętności jej syn ukrywał złość i cierpienie.

- Słusznie - odrzekła natychmiast. - Twój ojciec wcale nie twierdził, że mam zastąpić ci mamę. - Z wyraźną przykrością określiła Zenę w ten sposób, ale nie miała czasu, by się nad sobą roztkliwiać. - Chodziło mu o to, że będę się tobą opiekować i pomagać ci, jeżeli będziesz mnie potrzebował.

- Ja wcale pani nie potrzebuję - rzucił obojętnie chłopiec. - Nikt mi nie jest potrzebny. Nawet tata i mama. Wszyscy zostawcie mnie w spokoju! - David znów krzyczał.

- Sam wiesz najlepiej - stwierdziła Melanie, udając, że bierze jego słowa za dobrą monetę. - Powinieneś jednak pomyśleć o tym, jak pomóc swemu ojcu. Zastanawiałaś się nad tą sprawą?

- Tata ma mnie dosyć. - Chłopiec zwiesił głowę.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Po co mu takie podłe dziecko?

- Nie wolno ci tak o sobie mówić. To nieprawda.

- Melanie czuła łyzy pod powiekami, ale nie mogła się rozpląkać.

- Wszyscy ciągle powtarzają, że jestem podły.

- Nie przejmuj się. - Melanie usiłowała pocieszyć malca. - Sama nieźle rozrabiałam w dzieciństwie. Jeden z nauczycieli oznajmił moim rodzicom, że skończę jako nieletni przestępca.

- Kto to jest niele...

- Nieletni przestępca? Dzieciak, który robi wokół siebie okropne zamieszanie. Przy moich wybrykach schowanie ścierek do kurzu to kaszka z mleczkiem.

- Brenda okropnie się wściekała - oznajmił z dumą chłopiec.

- Nasze psoty złością innych ludzi, ale czasem można się porządnie uśmieć.

- Co pani przeskrobała jako mała dziewczynka? - zapytał David, patrząc na opiekunkę z zainteresowaniem.

- Mów mi po imieniu. Po prostu: Melanie. Opowiem ci jedną z moich przygód. - Do mojej klasy chodził pewien chłopak, który strasznie dokuczał słabszym dzieciom - opowiadała. - Wszystkim zatruwał życie. Pewnego dnia usiadłam za nim podczas lekcji i niepostrzeżenie posmarowałam mu włosy uniwersalnym klejem.

- Melanie zachichotała. - Trzeba było ostrzyć drania do gołej skóry. Jego rodzice złożyli na mnie skargę. Musiałam się gęsto tłumaczyć, ale warto było zaryzykować pewne nieprzyjemności. Turlałam się ze śmiechu, gdy próbował rozczesać zlepione kudły.

Melanie była uszczęśliwiona, że udało jej się zaciekawić chłopca. Niestety, jej radość nie trwała długo. Nowa afera zaczęła się całkiem niewinnie. Melanie po-

jechała do swego dawnego mieszkania, by zabrać kilka zapomnianych drobiazgów. Brenda postanowiła zrobić większe zakupy i zgodziła się wziąć ze sobą Davida, który aż podskoczył z radości. Melanie przyjęła to dość podejrzliwie, bo rzadko się zdarza, by dzieci lubiły się włóczyć po sklepach.

Po powrocie do rezydencji znalazła w pokoju wiadomość. Giles chciał się z nią zobaczyć. Natychmiast zeszła do jego gabinetu. Mina Haverilla nie wróżyła nic dobrego.

- Jest pani w tym domu zaledwie jeden dzień i już spowodowała pani niezłe zamieszanie - burknął z irytacją. - Dzięki pani opowieściom David znalazł nowy sposób, by nam zatruć życie.

- Nie rozumiem - stwierdziła Melanie, robiąc wielkie oczy.

- Powiedziała mu pani, jak można ubawić się kosztem innych ludzi, mając do dyspozycji małą tubkę uniwersalnego kleju.

- O Boże! Co ten dzieciak zbroił?

- Proszę zapytać Brendę.

- Chyba nie pomazał jej włosów klejem! - jęknęła z przerażeniem Melanie.

- Zlepił nim brzegi jej torebki. Gdy Brenda chciała zapłacić rachunek, nie mogła jej otworzyć. Warstwa kleju stwardniała i trzymała mocno.

Melanie westchnęła głęboko i przygryzła wargę.

- David zachował się okropnie i musi ponieść karę - stwierdziła po chwili drżącym głosem.

- Niech mu to pani uświadomi.

- Sądzę, że pan rozmawiał już z synem.

- Moim zdaniem powinien usłyszeć od swojej opie-

kunki kilka przykrych słów. W przeciwnym razie uzna, że jesteście współnikami.

- Davidzie! - zawołała Melanie, kątem oka widząc w głębi korytarza drobną postać. - Chodź tu do mnie, ty mały urwisie - dodała pogodnie. - Nie ma o czym mówić, ładnie mi się przysłużyłeś.

- Przecież sama mówiłaś...

- Zemściłam się na szkolnym koledze, bo prześladował słabsze dzieci. Zasłużył na porządną nauczkę. Nie można tego powiedzieć o Brendzie, która robi, co do niej należy i właściwie nie zatruwa nikomu życia. Powinno ją natychmiast przeprosić. Idź do niej i powiedz, że bardzo ci przykro.

- Ale to nieprawda - odparł chłopiec z miną niewiniątka.

- W takim razie udawaj, że tak jest - oznajmiła Melanie tonem nie znoszącym sprzeciwu. Położyła dłoń na ramieniu chłopca i lekko popchnęła go ku drzwiom.

Brenda powitała ich bardzo zimno. Nie kryła zdumienia, słuchając mamrotanych niewyraźnie przeprosin chłopca.

- Mnie również jest przykro z powodu tego wybryku - dodała Melanie, nim Brenda zdążyła odpowiedzieć.

- Nie zamierzałam uczyć chłopca nowych psot. W przyszłości dwa razy się zastanowię, nim cokolwiek mu opowiem.

Wychodząc z kuchni, natknęli się na Gilesa.

- Wkrótce wyjeżdżam. Przyjechałem do domu po rzeczy - wyjaśnił. - Muszę lecieć do Nowego Jorku. Samolot startuje za kilka godzin. - Szybko włożył płaszcz. Melanie ujrzała walizki stojące na podłodze przy drzwiach. - Mam szczęście, że pani tu jest. W przeciwnym razie nie mógłbym pojechać.

- Jak długo pana nie będzie? - zapytała Melanie.

- Sam nie wiem. Proszę wykorzystać ten czas i poznać lepiej Davida. Daję pani wolną rękę. - Giles zwrócił się do chłopca. - Czas na mnie, synu. Bądź grzeczny. Nie sprawiaj kłopotu pannie Haynes. Mam nadzieję, że po powrocie usłyszysz same pochwały.

Nie pleć bzdur, idioto, pomyślała Melanie. Powiedz chłopcu, że będziesz za nim tęsknił.

David milczał. Stał bez słowa obok swojej opiekunki. Kiedy Giles ruszył w stronę drzwi, pobiegł za ojcem i objął go z całej siły. Melanie znieruchomiała, gotowa rozerwać pracodawcę na strzępy, gdyby odepchnął chłopca. Ku jej zaskoczeniu Giles ukląkł na jedno kolano i przytulił Davida.

- Spokojnie, maleńki - mruknął czule. - To zaledwie kilka dni. - Chłopiec nie odpowiedział, tylko jeszcze mocniej objął go za szyję. Giles dodał czule i wyjątkowo łagodnie: - O nic się nie martw, syneczku. Na pewno tu wrócę.

Uściskał małego i dotknął policzkiem jasnych włosów. Po chwili uniósł głowę, wstał i spojrzał na Melanie, zażenowany z powodu okazanego wzruszenia oraz niedźwiedziego uścisku, którym objął synka.

- Do zobaczenia - rzucił pospiesznie i wyszedł. Melanie zastanawiała się, jakim człowiekiem jest w rzeczywistości jej pracodawca.

Giles pozostał w Nowym Jorku przez cały tydzień. Melanie przeżyła siedem dni niezmaconego szczęścia. Miała Davida tylko dla siebie. Zawoziła go do szkoły i odbierała po lekcjach. Jadła z synem posiłki i układała go do snu. Przez wiele lat marzyła, by dzielić

z nim drobne codzienne radości, i na razie to jej wystarczyło.

Wieczorami mogła wchodzić ukradkiem do sypialni Davida i patrzeć na śpiące dziecko. Radowała się własnym szczęściem jak skąpiec, który raz po raz wyciąga złote monety jedynie po to, by na nie popatrzeć.

Pewnego dnia, gdy mijała rano sypialnię Davida, usłyszała gniewne mamrotanie Brendy:

- Myślałby kto, że nie mam nic lepszego do roboty, tylko codziennie zmieniać pościel.

- Co się stało? - zapytała Melanie, wchodząc do pokoju.

- Ten bachor znowu to zrobił - oznajmiła ze złością kobieta. - Proszę popatrzeć. - Uniosła do góry prześcieradło. Na środku widniała spora wilgotna plama. - Dzieciak powinien nareszcie wziąć się w garść. Zachowuje się jak niemowlak.

Melanie obserwowała ukradkiem Davida, który poczerwieniał na twarzy. Miał łzy w oczach. Opiekunka położyła mu rękę na ramieniu.

- Idź do ogrodu - poleciła spokojnie. - Głowa do góry. Nie ma się czym martwić.

- Jeśli Davidowi zdarzy się w przyszłości podobne nieszczęście, proszę o tym rozmawiać tylko ze mną i w żadnym razie nie krzyczeć na chłopca - oznajmiła, zamknąwszy drzwi za przygnębionym ośmiolatkiem.

- Jak mam na niego nie krzyczeć? - Brenda gotowa była do upadłego bronić swoich racji. Na jej pospolitej twarzy pojawiły się krwiste rumieńce. - Ciągłe przysparza mi roboty. Codziennie muszę pracować.

- To doprawdy ogromny wysiłek, skoro ma pani do dyspozycji wyjątkowo nowoczesną pralkę automatycz-

ną. Skoro włożenie do bębna kilku prześcieradeł tak panią męczy, chętnie panią wyręczę. Proszę tylko o jedno: żadnych rozmów z Davidem na temat nocnego moczenia się. Czy pani mnie zrozumiała?

Brenda przyjęła jej słowa w milczeniu. Melanie ze-  
szła do ogrodu.

- Rozmawiałam z Brendą. Nie będzie już na ciebie krzyczeć.

- Wcale nie zachowuję się jak niemowlak - oznajmił pospiesznie David.

- To rozumiałe.

- Tata jest innego zdania - odparł chłopczyk drżą-  
cym głosem.

- Nic się nie martw. Ja z nim porozmawiam.

David rzucił jej badawcze spojrzenie, a potem uśmie-  
chnął się z wdzięcznością. Popatrzył ufnie na opiekunkę.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła Melanie. -

Czym się dziś zajmiemy?

- Dostałem nową grę komputerową - powiedział ra-  
dośnie chłopiec, biorąc ją za rękę.

- Chodźmy do twego pokoju. Pokażesz mi, o co  
w niej chodzi.

Bawili się doskonale. Wieczorem tego samego dnia  
zadzwoił telefon. Melanie była już w sypialni. Pod-  
niosła słuchawkę i usłyszała głos swego pracodawcy.

- Co słyhać w domu? - zapytał Giles. - Czy David  
jest grzeczny?

- To idealne dziecko. Będzie zachwycony, że pan do  
niego zadzwonił. Proszę chwileczkę poczekać. - Odło-  
żyła słuchawkę i pobiegła do pokoju chłopca. Oznajmiła  
mu nowinę i wróciła do swojej sypialni. - Mały zaraz  
podejdzie.

- Właściwie nie zamierzałem prosić go do telefonu, ale tak szybko przerwała pani rozmowę, że nie zdążyłem tego powiedzieć. Wystarczyłoby, gdybyśmy we dwoje omówili bieżące sprawy. - Giles westchnął z rezygnacją.

To właśnie spodziewałam się usłyszeć, pomyślała drwiąco Melanie. Dlatego od razu pobiegłam po chłopca.

- To naprawdę tata? - Uszczęśliwiony David wpadł do pokoju.

- Oczywiście - przytaknęła z uśmiechem opiekunka. - Zadzwoił specjalnie po to, żeby z tobą porozmawiać.

- Cześć, tato...

Melanie z zadowoleniem przysłuchiwała się dziecinnej paplaninie. Wyobrażała sobie, jak Giles z trudem szuka tematów do rozmowy. Wypytywał małego o zachowanie, zamiast mu powiedzieć, że nie może się doczekać, kiedy wróci do domu i zobaczy synka. David był zbyt uszczęśliwiony rozmową z ojcem, by zawracać sobie głowę takimi drobiazgami.

- Dobrze, tatusiu. Będę grzeczny. Do widzenia - obiecał na zakończenie.

- Marsz do łóżka - poleciła żartobliwie Melanie.

Minęło dużo czasu, nim chłopiec ochłonął i zapadł w sen. Melanie długo siedziała na brzegu dzieciennego łóżka, wpatrując się w uśmiechniętą twarzyczkę śpiącego chłopca. Nienawidziła Gilesa Haverilla z całej duszy.

W ciągu tygodnia, podczas godzin spędzanych przez Davida w szkole, Melanie rozglądała się po rezydencji wybudowanej przed sześćdziesięciu laty staraniem pier-



wszego z Haverillow, który dorobił się majątku. Dom był wygodny, a ogród przepiękny.

W salonie na parterze stał fortepian. Wieko zamknięte było na glucho, ale Melanie nie dała za wygraną i wkrótce znalazła klucz na haczyku za drzwiami gabinetu Gilesa. Ledwie dotknęła palcami klawiatury, poczuła się tak, jakby spotkała dawno nie widzianego przyjaciela. Grała długo i zupełnie straciła poczucie czasu. Nieco później niż zwykle przyjechała po Davida do szkoły. Gdy wyjaśniła mu przyczynę spóźnienia, chłopiec spuścił głowę i oznajmił:

- Tata zamknął wieko fortepianu na klucz. Musiałem przerwać lekcje muzyki.

- Dlaczego? - zapytała cicho.

- To moja wina - odparł po chwili milczenia.

Po podwieczorku Melanie poprosiła Davida, by dla niej zagrał. Gdy zabrzmiały pierwsze dźwięki, od razu pojęła, że chłopiec odziedziczył po niej talent. W jego wieku grała równie śmiało i pewnie.

- Powinieneś wziąć udział w szkolnym koncercie - oznajmiła po wysłuchaniu utworu.

- Miałem zagrać, ale tata się nie zgodził... bo mam złe oceny. Koncert jest w przyszłym tygodniu - dodał żałośnie. - Wszyscy uczniowie oprócz mnie będą w nim występować.

Melanie westchnęła głęboko i w duchu policzyła do dziesięciu. Jedyne siłą woli powstrzymała się od wyrażenia opinii na temat swego pracodawcy; w przeciwnym razie padłyby epitety, które nie nadawały się dla uszu ośmiolatka.

- Chciałabym raz jeszcze posłuchać tego utworu - prosiła. - Grasz doskonale.

Chłopiec uśmiechnął się promiennie. Sprawiał wrażenie zaskoczonego pochwałą. Zaczął grać raz jeszcze. Zaszuchana Melanie układała plan działania.

Następnego dnia spotkała się z panią Harris, nauczycielką muzyki. Natychmiast znalazła w niej sprzymierzeńca.

- Ten Giles Haverill... - nauczycielka przerwała niespodziewanie. - Przepraszam, zapomniałam, że on jest teraz pani pracodawcą...

- Mniejsza z tym - odparła Melanie. - Nie lubię tego człowieka. Dał mi wolną rękę we wszystkich sprawach dotyczących Davida. Chciałabym, żeby chłopiec wziął udział w koncercie.

David był uszczęśliwiony, gdy usłyszał nowinę. Wydawało się Melanie, że za moment rzuci się jej na szyję. Wkrótce jednak ochłonął i przybrał maskę obojętności, która pomagała mu przetrwać trudne chwile.

Melanie zyskała posłuch u swego wychowanka. Żadnego polecenia nie musiała mu dwa razy powtarzać. Rozumieli się w pół słowa. Była szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Często miała ochotę pogłaskać jasną czuprynkę pochyloną nad fortepianem albo przytulić małego wirtuoza, lecz powstrzymywała się wysiłkiem woli. Trudne lata nauczyły ją cierpliwości. Nie wolno spłoszyć malca. Z czasem zasłuży na jego uścisk.

- Chętnie wysłucham tej melodii po raz drugi. To będzie dla mnie wielka przyjemność - oznajmiła pewnego wieczoru.

Chłopiec położył dłonie na klawiaturze. Uśmiechnął się, gdy udało mu się zagrać bezbłędnie trudny pasaż. Melanie, siedząca obok na taborecie, odpowiedziała uśmiechem. W tej samej chwili do salonu wkroczył Giles Haverill.

- Co tu się dzieje? - zapytał cicho.

Chłopiec i jego opiekunka podnieśli wzrok. Melanie ujrzała lęk na twarzy chłopca, który odruchowo się do niej przytulił. Poruszył wargami, jakby próbował coś powiedzieć.

Giles pobladł i zacisnął usta. Melanie odniosła wrażenie, że widzi na jego twarzy wyłącznie złość.

- Nie przywitasz się ze mną, synku? – zapytał.

Chłopiec posłusznie zsunął się z taboretu i podszedł do ojca, który ukląkł na jedno kolano, by spojrzeć mu prosto w twarz. David objął ojca. Melanie wydawało się, że czyni to z ociąganiem. Giles również był tego świadomy i nagle posmutniał.

- Kto otworzył fortepian? - zapytał, unosząc głowę.

- Ja - oznajmiła krótko Melanie. - Proszę o chwilę rozmowy. Przyjdę do pańskiego gabinetu, gdy położę spać Davida.

Gdy wychodzili z salonu, Giles usłyszał cichy głos Melanie:

- Nie martw się, Davidzie. Obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

Giles od razu pojął, że Melanie jest zdecydowana bronić chłopca — i to przed kim! Jej zdaniem to ojciec stanowił dla dziecka źródło zagrożenia.

W gabinecie Giles nalał sobie koniaku i czekał na opiekunkę syna. Nie podobało mu się, że Melanie zdecydowała, kiedy i gdzie ma się odbyć rozmowa. Niespodziewanie zdał sobie sprawę, że nie lubi tej kobiety. Gdy wreszcie zjawiła się w jego gabinecie, była skupiona i zdecydowana. Widywał niekiedy taki wyraz twarzy u swoich podwładnych, którzy postanowili jasno i wyraźnie skrytykować jego metody działania.

- Co pani wyprawia, do diabła? - zapytał. - Jak pani może buntować chłopca przeciwko mnie!

- A jak pan śmie odmawiać swemu dziecku jedynej rzeczy, która sprawia mu prawdziwą radość? - odparła bez namysłu. - To bezprzykładne okrucieństwo!

- Miałem powody, by tak...

- Żaden powód nie jest dość dobry, by zadawać cierpienie ośmioletniemu chłopcu - odparła zdecydowanie,

Giles odetchnął głęboko. Chciał wygarnąć arogancją wychowawczyni, co o niej myśli, lecz nagle ogarnęło go wielkie zmęczenie. Usiadł ciężko w fotelu i przymknął powieki.

- Nie spałem od czterdziestu ośmiu godzin - wyznał mimo woli. Zawstydzony tym dowodem słabości, od razu wziął się w garść i dodał: - Nie wiem, jak David przedstawił tę sprawę...

- Powiedział mi prawdę. Pański syn jest z gruntu uczciwy. Usłyszałam od niego, że lekcje muzyki zostały zawieszane, bo mały nie radził sobie w szkole. Uważa oczywiście, że sam jest sobie winien.

- Dlaczego tak pani podkreśla rzekomą oczywistość tego faktu?

- David ma bardzo silne poczucie winy. Czyżby nie zdawał pan sobie z tego sprawy?

Giles bez słowa pokręcił głową. W jego oczach pojawiła się dziwna tęsknota.

- Powiedział mi również, że nie zagra podczas koncertu, bo pan sobie tego nie życzy - dodała Melanie.

- Byłam zdumiona. Sądziłam, że wykorzysta pan sposobność, by dodać chłopcu odwagi i pewności siebie. To byłoby dla niego chwila tryumfu i radości. Łatwiej

mógłby się wówczas uporać z ponurymi wspomnieniami ostatniego roku.

- Rozumiem. Co pani zdecydowała, panno Haynes? Jestem przekonany, że postąpiła pani wedle swego wiedzim się.

- David zagra podczas szkolnego koncertu. Był uszczęśliwiony, gdy mu o tym powiedziałam. Co więcej, przez dwie ostatnie noce nie zmoczył pościeli. To było dla niego kolejnym powodem do radości. Proszę bardzo, niech pan idzie na górę i powie chłopcu, że nie wystąpi podczas koncertu.

- Mądra z pani kobieta - oznajmił Giles, rzucając opiekunce syna badawcze spojrzenie.

- Zrobi pan to? Złamię pan serce własnemu synowi?

- Jak pani śmie zwracać się do mnie w ten sposób! - powiedział z oburzeniem Giles. - Zgadzam się na ten występ, ale pod warunkiem, że nie będzie już pani zachęcała mego syna do nieposłuszeństwa. Trzeba ustalić pewne zasady, których musi pani przestrzegać. Czy to jasne?

- Owszem - odrzekła obojętnym tonem Melanie.

- Doskonale. David może grać.

- Przyjdzie pan na koncert?

- Proszę? - Giles westchnął ciężko i powiedział: - Proszę mi przypomnieć, kiedy odbędzie się ta uroczystość. Jestem wykończony. Lot z Nowego Jorku był wyjątkowo męczący.

Melanie szybko wymieniła datę, modląc się w duchu o cud, który jednak nie nastąpił.

- Przykro mi - oznajmił Giles. - Nie mogę przyjść. Tego wieczoru odbędzie się niezwykle ważny bankiet. Dlatego wróciłem dużo wcześniej. Będę wygłaszał prze-

mówienie. Na przyjęciu zjawia się ministrowie... Na miłość boską, chyba pani rozumie, o czym mówię - dodał z irytacją.

- Oczywiście - powiedziała sucho. - Doskonale wiem, o co panu chodzi. David zapewne powie to samo. Dobranoc panu.

Gdy Melanie wyszła, jej pracodawca usiadł i patrzył tępo przed siebie, próbując zapanować nad burzą targających nim uczuć. Oczyma wyobraźni oglądał zagadkowe obrazy: David siedzący przy fortepianie, jasnowłosa kobieta pochylona w jego stronę, porozumiewawczy uśmiech na twarzach tych dwojga, strach w oczach i przerażona mina dziecka na widok ojca. Giles uznał, że popełnił błąd, wpuszczając tę arogancką kobietę do swego domu. Od początku wiedział, że trzeba ją odprawić z niczym. Pomyślał z goryczą, że własnoręcznie uwolnił z pułapki groźnego dzina. Zatrudniając Melanie, żywił nadzieję, że taka wychowawczyni pozyska sympatię i zaufanie jego syna. Rezultaty przeszły najśmielsze oczekiwania. Dziś przestraszony David szukał u niej obrony przed zagniewanym ojcem. Opiekunka w jakiś tajemniczy sposób ukradła Gilesowi miłość syna.

Zasłonił oczy dłonią. Głowa pękała mu z bólu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Przemyślałem starannie pani argumenty - oznajmił Giles w dniu koncertu. - Ma pani rację. To prawda, że Davida powinni oklaskiwać rodzice.

- Zamieniam się w słuch - mruknęła niecierpliwie Melanie.

- Dzwoniłem rano do Zeny. Chciałem zapytać, czy mogłaby pójść na koncert. Niestety, z nagrania na automatycznej sekretarce dowiedziałem się, że moja była żona wyjechała na kilka dni.

- Wygląda na to, że David będzie musiał zadowolić się moim towarzystwem - odparła z westchnieniem Melanie.

- Miałem dobre intencje i chciałem, żeby pani o tym wiedziała - odparł Giles. Melanie odniosła wrażenie, że jest przygnębiony.

Do ostatniej chwili łudziła się, że Haverill zmieni zdanie. Jej nadzieje zostały pogrzebane, gdy pracodawca zszedł do holu we fraku i białej muszce. To nie był strój odpowiedni na szkolny koncert.

David był gotowy do wyjścia. Giles położył dłoń na ramieniu syna.

- Powodzenia - rzekł z powagą. - Zagraj tak, żebym mógł być z ciebie dumny.

- Dobrze, tatusiu - odparł chłopiec bez entuzjazmu. Jego twarz przypominała pozbawioną wyrazu maskę.

Melanie popatrzyła na Gilesa z wyrzutem i złością, ale on ruszył już w stronę drzwi.

Szybko się opamiętała. Davida czekały wielkie chwile, które - nic o tym nie wiedząc - miał dzielić z rodzoną matką.

Niestety, obecność miłej i serdecznej opiekunki nie wystarczyła chłopcu, który pragnął ujrzeć na widowni kogoś innego. Giles zaniedbywał syna, karmił go zbyt często i nie doceniał dziecięcej wrażliwości, ale malec uwielbiał ojca i gotów był na wszystko, byle zyskać jego pochwałę. Melanie kochała Davida i chciała, żeby czuł się szczęśliwy. Postanowiła uczynić wszystko, by Giles zmienił sposób wychowania syna.

W szkolnej auli usiadła tak, by David widział ją w czasie swego recitalu. Gdy stanął na estradzie, gorąco oklaskiwała. Wstrzymała oddech, zasłuchana w trudne pasáže. Na początku utworu David był stremowany, ale potem nabrał pewności siebie. Nie pomylił się ani razu. Po występie publiczność niezwykle gorąco oklaskiwała małego wirtuoza.

- Grałeś bardzo dobrze - oznajmiła Melanie, gdy koncert dobiegł końca. - Lepiej niż kiedykolwiek.

- Tata może być ze mnie dumny? - dopytywał się David z wyraźnym niepokojem.

- Naturalnie. Powiem mu, że byłeś wspaniały.

Po powrocie do domu Melanie podała małemu kolację. Chętnie wypił mleko i spałaszował kanapki. Bez protestu położył się do łóżka i zapewnił, że wkrótce zaśnie. Gdy po pewnym czasie Melanie mijała pokój dziecinny, dobiegł ją charakterystyczny dźwięk. Słuchała przez moment, a potem uchyliła drzwi. David gapił się w ekran małego, przenośnego telewizora.



- Wyłącz odbiornik. Czas spać - oznajmiła stanowczo.

- Muszę obejrzeć tatę - odrzekł błagalnym tonem.  
-Popatrz!

Melanie spojrzała na ekran i usłyszała głos komentatora:

- ...wygłosił przemówienie do rekinów światowej finansjery. Stwierdził między innymi... - Giles zasiadał na honorowym miejscu w sali pełnej ważnych osobistości w wieczorowych strojach. David jak urzeczony wpastrywał się w ekran.

- Tam jest tatuś! - zawołał radośnie.

Giles przemawiał spokojnie i pewnie. Nie miał żadnych notatek. Gdy zażartował, wygłaszając przemówienie, pokazał w szerokim uśmiechu piękne, białe zęby, które kontrastowały z opaloną skórą. Wyglądał jak król życia, pewny siebie przywódca świadomy własnej siły. Te cechy nie pomagały mu jednak w wychowaniu syna.

Gdy program się zakończył, Melanie usiłowała namówić chłopca, by położył się spać.

- Jutro porozmawiamy o feriach. Czy twój tata planuje wyjazd?

- Nie wiem. David wzruszył ramionami.

- Jakie plany ma twoja matka? - zapytała ostrożnie Melanie.

- Żadnych. - Chłopiec popatrzył opiekunce prosto w oczy i dodał krótko: - Ona umarła.

Melanie wstrzymała oddech. Czowała się jak saper na polu minowym. Kto wmówił chłopcu, że Zena nie żyje? Dlaczego Giles nie wspomniał ani słowem o tej przykrej sprawie?

- Moja mama umarła - powtórzył David. - Gdyby żyła, na pewno mieszkałbym razem z nią.

- Rozumiem. Jest w tym trochę racji. Czy... masz jej fotografię?

- Nie - burknął David. - Ona umarła... umarła.

Znów patrzył na opiekunkę tak, jakby jej nie widział.

Wyglądał na przerażone dziecko, przed którym otwiera się przepaść.

- Dobranoc - powiedziała cicho Melanie i wyszła. Długo siedziała w swoim pokoju, zastanawiając się nad sytuacją. Ułożyła plan działania i postanowiła czekać na Gilesa Havenlla. Musiała się z nim rozmówić, choćby miała nie spać do rana.

Minuty zlewały się w kwadransy. Melanie walczyła z sennością. Chwilami zapadała w drzemkę. W końcu zeszła do holu i usiadła na schodach, by nie przegapić powrotu swego pracodawcy. Powieki jej ciążyły. Obudziła się nagle, słysząc zgrzyt klucza i odgłos zamykanych drzwi.

- Panno Haynes, co się stało? - zawołał Giles, widząc ją niewyraźnie w mrocznym holu. - Dlaczego siedzi pani na schodach?

- Czekałam na pana - odparła Melanie i ziewnęła dyskretnie. - Musimy omówić kilka spraw.

- Nie można z tym poczekać do jutra?

- Wykluczone. Nim spotkam się rano z Davidem, muszę wyjaśnić kilka istotnych kwestii.

- Proszę się nie martwić - odparł Giles z wyraźnym znużeniem. - Jeśli znów coś przeszkrobał, pokryję wszelkie szkody.

- Nic nie przeszkrobał. Czy musimy stać w holu? Wolałabym usiąść i spokojnie porozmawiać.

- W takim razie przejdźmy do salonu. - Giles otworzył przed opiekunką syna drzwi do obszernego pokoju.

- Słucham. O co chodzi?

- Wspomniał pan, że matka Davida was porzuciła. Czy to prawda?

- Oczywiście... - Giles zmrużył oczy. - Czy mój syn oznajmił pani, że jego mama umarła?

- Tak.

- Sądziłem, że już się z tym uporaliśmy - jęknął Haverill. - Powtarzał to do znudzenia wkrótce po odejściu Zeny.

- Czy chłopiec ma świadomość, że ona żyje?

- Naturalnie. Spędził nawet trochę czasu w jej nowym domu.

- Czy przybrana matka okazuje chłopcu zainteresowanie?

- Minimalne. Zaprosiła go do siebie, ponieważ bardzo nalegałem. To nie była udana wizyta. Nic jednak nie usprawiedliwia kłamstw Davida.

- Chłopiec nie kłamie - odparła z rozdrażnieniem Melanie. - On fantazjuje.

- A cóż to za różnica?

Melanie obrzuciła swego rozmówcę badawczym spojrzeniem.

- Czy był pan kiedyś operowany? - zapytała po chwili milczenia.

- Dlaczego to panią...? Tak, przed laty wycięto mi wyrostek robaczkowy.

- Pod narkozą, rzecz jasna?

- Oczywiście.

- Zastanawiał się pan, dlaczego ją zastosowano?

W przeciwnym razie ból okazałby się trudny do zniesie-

nia. David znalazł się w podobnej sytuacji. Czy może pan sobie wyobrazić, co czuje dziecko odtrącone przez jedną jedyną osobę na świecie, która powinna mu być oddana bez reszty?

- Ma przecież ojca.

- Ojciec zaspokaja inne potrzeby. Matka powinna okazywać dziecku wiele czułości, słuchać go, przytulać, bronić... - Melanie przerwała nagle. Była tak wzburzona, że zabrakło jej słów.

- Co się stało? - zapytał Giles.

- Nic. - Odwróciła się i otarła załzawione oczy.

- W takim razie dlaczego pani płacze?

- Wcale nie płaczę - odparła zdecydowanie.

- Ależ tak. - Giles położył dłonie na ramionach Melanie i odwrócił ją, zmuszając, by spojrzała mu prosto w twarz. - Co się stało? Najpierw beszta mnie pani, jak się patrzy, a w chwilę później milknie i wylewa łzy. Jak to wytłumaczyć?

Mówił łagodnie i przekonująco. Melanie nie słyszała jeszcze u niego takiego tonu.

- Zrobiło się bardzo późno - odparła pospiesznie.

- Jestem zmęczona. Skupmy się na Davidzie i jego problemach. Chłopiec odczuwa cierpienie ponad jego siły. Wmówił sobie, że matka nie żyje, ponieważ to oznacza, że go nie odepchnęła.

- Zastosował swego rodzaju znieczulenie? - wpadł jej w słowo Haverill.

- Tak. Z drugiej strony jednak David zdaje sobie sprawę, że Zena naprawdę go porzuciła, i winą obarcza siebie. Powiedział mi, że był niegrzeczny. Uważa się za dziecko podłe i niegodne miłości, ponieważ matka odeszła, nie zaprzatając sobie głowy jego losem.

- To nieprawda!

Żadne z rozmówców nie zauważyło Davida, który stał w drzwiach. Popatrzyli na niego dopiero, gdy zaczął krzyczeć.

- Moja mama umarła - wrzeszczał, podbiegając do Melanie. - Wcale ode mnie nie odeszła. Ona umarła, umarła!

- Davidzie... - zaczął surowo Giles, ale chłopiec go nie słuchał.

- Mama umarła! - krzyczał. - Umarła, umarła, umarła!

Machał gwałtownie rękoma, zrzucając papiery i przedmioty leżące na biurku. Melanie zareagowała błyskawicznie. Objęła mocno Davida i przytuliła go do siebie z całej siły. Przez moment próbował się uwolnić z jej uścisku, ale po chwili wtulił się w opiekuńcze ramiona. Mamrotał coś niewyraźnie i łkał rozpaczliwie. Melanie wzięła go na ręce. Serce jej się krajało, gdy czuła dreszcze przebiegające drobne dziecięce ciało. Giles zrobił krok w jej stronę, ale Melanie pokręciła głową. Był zaskoczony, że opiekunka syna śmie mu wydawać polecenia, ale usłuchał jej rozkazu bez słowa. Patrzył na nią ze zdumieniem.

Chłopiec szlochał rozpaczliwie. Dorośli wymienili zaniepokojone spojrzenia ponad jego głową. Melanie szeptała coś czule, próbując uspokoić małego, który zdawał się jej nie słyszeć. Powtarzał w kółko:

- Chcę do mamy, chcę do mamy.

Potem objął opiekunkę za szyję. Melanie dotknęła policzkiem jasnej czupryny. Odwróciła się i wyszła z pokoju, niosąc w ramionach Davida. Giles szedł za nią po schodach i dalej korytarzem wiodącym do pokoju

dziecinnego. Otworzył przed opiekunką syna drzwi. Melanie weszła i ruchem głowy dała Gilesowi znak, by został tam, gdzie jest. Był wściekły, ale nie protestował.

Długo czekał w korytarzu. Zza nie domkniętych drzwi dochodziło łkanie dziecka i uspokajający szept Melanie. W końcu Giles postanowił wejść do pokoju syna. W półmroku majaczyły niewyraźnie dwie sylwetki: chłopca przytulonego do opiekunki i Melanie, która objęła go mocno i pochyliła głowę, tuląc policzek do jasnej czupryny. Giles cofnął się i zamknął drzwi. Cierpiał, ale nie umiał dokładnie określić, dlaczego tak się dzieje.

Melanie usłyszała jakieś odgłosy, ale nie zwracała na nie uwagi. Całą uwagę poświęciła chłopcu, którego tuliła w objęciach. Szeptala czule słowa, kołyszając siew przód i w tył. Chłopiec uspokoił się z wolna. Zasypiał, powtarzając od czasu do czasu:

- Chcę do mamy.

W końcu zapadła cisza. Dziecięca główka opadła ciężko na ramię Melanie, która zorientowała się, że mały śpi głęboko.

- Davidzie? - szepnęła. - Davidzie?

Chłopiec nie odpowiedział. Gdy Melanie upewniła się, że zasnął, przytuliła go czule i musnęła palcami jasne włosy.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie - westchnęła.

- Jestem przy tobie. Już nie odejdę. Wszystko będzie dobrze.

Cudownie było tulić w ramionach ciepłe od snu dziecięce ciało. Melanie od lat marzyła, by objąć syna. Nie była w stanie wypuścić go z ramion. To jej dziecko. Już się nie rozstaną.

- Cicho, mój skarbie - szepnęła. - Mama jest przy tobie.

Melanie długo czuwała przy śpiącym synu. Od czasu do czasu zapadała w krótką drzemkę. Po chwili otwierała oczy i wpatrywała się zachłannie w śpiącego chłopca. O świcie wróciła do swego pokoju i położyła się do łóżka, ale sen nie przychodził. Kiedy rozwidniło się na dobre, zjrzała ponownie do sypialni Davida pogrążonego w głębokim śnie. Nie miała ochoty wracać do pokoju. Pod wpływem nagłego impulsu wymknęła się z domu i poszła do ogrodu, który wczesnym rankiem wyglądał szczególnie pięknie. Krople rosy błyszcząły na zielonych źdźbłach. Melanie zdjęła buty i bosy chodziła po trawie.

Ruszyła ku strumieniowi pluskającemu wesoło po kamieniach. Przepływał między drzewami, tworzącymi niewielki zagajnik. Było to wyjątkowo urokliwe miejsce - prawdziwa świątynia dumania dla marzyciela albo schronienie dla człowieka znękanego troskami i kłopotami. Najwyraźniej nie tylko ona była tego zdania. Ktoś umieścił nad strumieniem niewielki pień, na którym można było odpocząć. Siedział tam Giles. Melanie chciała się dyskretnie wycofać, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Coś przykuło jej wzrok.

Giles spoglądał na przedmiot trzymany w ręku. Gdy odwrócił się powoli, Melanie osłupiała. Ogólnie znany przedsiębiorca odnoszący wielkie sukcesy znów ją zaskoczył. Nie do wiary! Giles trzymał w dłoniach małego pluszowego misia. Zabawka była mocno sfatygowana; futerko się wytarło, brakowało jednego oka. Najwyraźniej mały właściciel niedźwiadka miętosił go całymi dniami i poddawał rozlicznym eksperymentom. Na twa-

rzy Gilesa malował się wyraz głębokiego smutku. Gość ścisnęło Melanie za gardło. Była zaskoczona. Do tej pory współczuła jedynie Davidowi. Jego przybrany ojciec sprawiał wrażenie człowieka pozbawionego elementarnej wrażliwości, niezdolnego do głębszych uczuć. Przekonała się jednak naocznie, że Giles cierpi tak samo jak zwykli śmiertelnicy. W jej sercu, obudzonym niedawno z długiego snu, wezbrało współczucie. Giles wyczuł jej obecność i podniósł wzrok.

- Co z Davidem?

- Zasnął.

- Nabawi się pani zapalenia płuc - ostrzegł ją, spoglądając na bosc stopy swej rozmówczyni. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę. - Proszę usiąść na pniu, wytrzeć nogi i nałożyć buty.

Melanie przycupnęła na brzegu naturalnej ławeczki. Posłuchała rady swego pracodawcy.

- Miło jest chodzić boso po trawę, prawda? - stwierdził Giles. - W dzieciństwie chętnie to robiłem. Od urodzenia mieszkam w tym domu. Gdy czułem się podle, przychodziłem do tego zakątka. To była moja kryjówka.

- Tak sądziłam - odparła Melanie, rozglądając się wokół. Ż trudem przyszło jej wyobrazić sobie aroganckiego Gilesa Haverilla jako małego chłopca, który przybiega do sekretnej kryjówki, by zapomnieć o dziecięcych troskach i kłopotach. Nie ulegało wątpliwości, że przed laty także jemu brakowało pewności siebie. Prawdopodobnie bardzo przypominał Davida.

Giles zdawał się wyczuwać, że pomyślała o chłopcu. Pokazał jej trzymanego w ręku misia.

- Należy do mojego syna - oznajmił, daremnie próbując nadać właściwy kształt okłapiętym uszom zaba-



wki. - To pierwszy upominek, który mu kupiłem, gdy był jeszcze niemowlęciem. Zdawałem sobie sprawę, że minie wiele czasu, nim mały zacznie się bawić niedźwiadkiem, ale chciałem mu podarować coś ładnego. David był maleńki i śliczny. Poważnie się wahałem, nim doszło do adopcji. Chciałem mieć własne dziecko, ale Zena jest bezpłodna. To był jedyny sposób, by powiększyć rodzinę. Nie miałem pewności, czy pokocham cudze dziecko, ale zmieniłem zdanie, ledwie zobaczyłem Davida... To była miłość od pierwszego wejrzenia - dodał nieco schrypniętym głosem. Przerwał i rozśmiał się nerwowo. - Pewnie uzna mnie pani za sentymentalnego durnia, ale wystarczyło jedno spojrzenie na to urocze maleństwo...

- David musiał być ślicznym dzieckiem - odparła Melanie stłumionym głosem, próbując opanować wzruszenie.

- Owszem. Patrzył na ludzi z powagą, bez mrugnięcia okiem, a potem nagle uśmiechał się szeroko. To chwytą za serce. Niesamowite przeżycie... Brak mi słów.

- Domyślam się, w czym rzecz - odparła cicho Melanie.

- Pierwsze spotkanie z Davidem to najpiękniejsze ze wszystkich moich wspomnień. Kto raz widział ten uśmiech...

- Większość mężczyzn woli trzymać się z daleka od niemowlaków - odparła Melanie tonem lekkiej towarzyskiej konwersacji, choć wiele jato kosztowało. Zaciśnęła dłonie w pięści, starając się nad sobą panować.

- To prawda. Mnie również w ogóle nie ciągnęło do takich maluchów - przyznał Giles. - Kiedy jednak

ujrzałem tamto bezbronne maleństwo, któremu potrzebny był dom i miłość rodziców... Od pierwszej chwili uznałem Davida za własnego syna. Pobiegłem do najbliższego sklepu i kupiłem mu tego niedźwiadka.

Wkrótce potem musiałem wyjechać za granicę. Zena pozostała tu z chłopcem. Kiedy ujrzałem go ponownie, miał sześć miesięcy. Bardzo się zmienił. W tym wieku dzieci rosną z dnia na dzień.

- Tak - szepnęła Melanie.

- Z drugiej strony jednak to co najistotniejsze, w ogóle się nie zmieniło. David wyglądał trochę inaczej, ale nadal był moim synkiem. To wielka tajemnica, która sprawia, że miłość opiera się rozłące i upływowi czasu. Pozostaje równie silna jak na początku.

- Owszem.

Giles był nazbyt zaabsorbowany swoją opowieścią, by spostrzec, że Melanie pobladła, słysząc jego ostatnią uwagę.

- Kiedy David był dość duży, by się bawić pluszowymi zwierzakami, ten miś stał się jego ukochaną zabawką. Nie rozstawał się z nim ani na chwilę. Zasypiał, trzymając go w objęciach. Nocą zaglądałem do niego czasami i patrzyłem, jak śpi z policzkiem wtulonym w futerko niedźwiadka. Wydawał się bardzo szczęśliwy.

- Giles westchnął ciężko. - Kochał mnie wówczas. Podbiegał, żeby się przytulić. Nie odwracał się ode mnie, nie odczuwał lęku. Dlaczego źle się dzieje? Gdzie tkwi błąd?

Melanie nie odpowiedziała. Udało jej się nareszcie odzyskać panowanie nad sobą. Milczała, bo szósty zmysł podpowiedział jej, że Giles nie jest gotowy, by usłyszeć całą prawdę.

- Cieszę się, że panią zatrudniłem. Wczoraj nie by-

łem tego pewny, ale dziś wiem, że to słuszna decyzja.  
- Zamilkł na chwilę, jakby szukał właściwych słów.  
Niełatwo było mu przyznać się do błędu. - Szkoda, że nie poszedłem na koncert. Przepraszam. Dzięki pani zrozumiałem, że byłem równie samolubny jak Zena... jak rodzona matka Davida. Zena mi powiedziała, że ta dziewczyna oddała noworodka do adopcji, bo przeszkadzał jej w karierze rockmanki...

- Proszę tak nie mówić! - przerwała mu Melanie.  
Giles popatrzył na nią ze zdziwieniem. Opanowała się natychmiast. - Nie wolno panu jej oceniać. Trzeba najpierw poznać fakty. Poza tym dziecko nie powinno słuchać takich rewelacji, które zapadają mu w pamięć i głęboko ranią.

- Przepraszam. Na przyszłość będę uważał na słowa. Za bardzo się pani tym przejmuję. - Giles objął ramieniem wychowawczynię syna i poczuł, że cała drży. Dodał nieco zdziwiony: - Jest pani bardzo przywiązana do tego chłopca, zgadłem?

- Tak. Bywa smutny i bardzo potrzebuje miłości.

- Proszę nie brać sobie *wszystkiego* tak bardzo do serca - strofował ją żartobliwie Giles.

- Ma pan rację. Zachowuję się jak idiotka.

Giles delikatnie uniósł twarz Melanie i popatrzył jej w oczy. Zdziwiły go łzy i wyraz rozpacz. Delikatnie otarł ciepłe krople, prawie nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Nie był w stanie oderwać wzroku od pięknych oczu pociemniałych ze wzruszenia, którego przyczyna była mu nie znana.

- Nie zbawi pani świata. To wymaga ogromnego wysiłku. Ja... David... Nam obu jest pani bardzo potrzebna.

Melanie zapało dech. Uświadomiła sobie nagle, że

tuli się do Gilesa. Czuła jego szczupłe udo tuż obok swojego i opuszkę palców muskające jej policzki.

- Jest pani bardzo blada. Co się stało? - dopytywał się Giles z niepokojem.

- Nic mi nie jest. Muszę się przespać... a przede wszystkim zjeść śniadanie - oświadczyła z nagłą determinacją. Ta prozaiczna uwaga sprawiła, że czar prysnął w jednej chwili. Giles opuścił ramię i zamrugał powiekami jak człowiek niespodziewanie wyrwany ze snu.

- Tak - odparł z roztargnieniem. - Wracajmy do domu.

Gdy szli korytarzem, David wyjrzał niespodziewanie ze swego pokoju. Podszedł do Melanie, a potem oznajmił krótko i zdecydowanie, jakby nauczył się na pamięć tych kilku zdań:

.- Skłamałem. Mama wcale nie umarła. Odeszła, ponieważ byłem podły.

- Zapamiętaj sobie raz na zawsze, że nie jesteś wcale podły, synku - odparł Giles, kładąc chłopcu dłoń na ramieniu. - To nie twoja wina, że mama odeszła.

- Myślisz, że gdybym stał się bardzo grzecznym chłopcem, toby do nas wróciła? - zapytał śmiało David.

- Nie sądzę - odparł cicho Giles. - Mama odeszła na dobre... ale to nie jest twoja wina. Od tej pory musimy pomagać sobie nawzajem... ty, ja... i Melanie.

David popatrzył badawczo na opiekunkę. Po chwili namysłu wsunął rączkę w jej dłoń i ścisnął ją lekko, jakby w ten sposób chciał dać do zrozumienia, że pogodził się z odejściem Zeny i przyjął opiekunkę do rodzinnego grona. Melanie nie była całkiem pewna, co oznacza ów gest. Poczwała łyż pod powiekami.

Długo milczeli. Giles opamiętał się pierwszy.

- Przepraszam, Davidzie, że nie przyszedłem na koncert. Zagrasz dla mnie teraz?

Melanie była wyraźnie uradowana, ale syn popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz, żebym... zagrał dla ciebie na fortepianie?

- Owszem. Chciałbym usłyszeć ten sam utwór, który wykonywałeś podczas koncertu. Zejdźmy do salonu.

Giles - podobnie jak Melanie - doskonale wiedział, że chłopiec jest bardzo zdolny i uwielbia lekcje muzyki, ale myślał o tym z przykrością. David był jego synem. Przybrany ojciec nie chciał przyjąć do wiadomości, że mały odziedziczył talent po obcej kobiecie, która nie zasługiwała na miano matki, skoro porzuciła własne dziecko, by zrobić karierę w zespole rockowym.

David grał z wielkim zapalem. Gdy utwór dobiegł końca, Giles podszedł do fortepianu, usiadł na taborecie i objął Davida.

- Doskonale, synu. Pani od muzyki powinna być z ciebie bardzo zadowolona. Zadzwońię do niej w ciągu dnia.

Wielkoduszność Gilesa została nagrodzona. David oniemiał ze szczęścia. Bez słowa przytulił się do ojca, który objął go mocno i popatrzył Melanie prosto w oczy. Szukał jej aprobaty, pomyślał z niedowierzaniem, tak samo jak David. Owa potrzeba była silniejsza od niego.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kolejny tydzień przyniósł ostateczne zwycięstwo Melanie nad Brendą. Pomoc domowa była niezadowolona, ponieważ wpływ opiekunki na życie Haverillów stale rósł. Coraz częściej przychodziło Melanie znosić drobne złościwości gospodyni, na które starała się nie zwracać uwagi. Dopiero gdy aroganckie babsko zaczęło dokuczać Davidowi, Melanie wpadła we wściekłość i natychmiast zwolniła Brendę. Nie obyło się bez awantury, lecz w domu zapanował wreszcie spokój. Giles uznał, że panna Haynes sama powinna wybrać nową gospodynię spośród zgłaszających się kandydatek. Posadę otrzymała miła i spokojna pani Wadę, która przysłała na rozmowę z siedmioletnią córeczką imieniem Sylvia. Nieśmiało zapytała, czy może przyprowadzać ze sobą dziecko. Dziewczynka została wkrótce ulubioną towarzyszką zabaw Davida. Przez pewien czas jego opiekunkamią bardzo mało czasu dla siebie. Musiała wprowadzić panią Wadę w nowe obowiązki i udzielić wszelkich niezbędnych wskazówek.

Pewnego wieczoru, zmęczona całodzienną krzątaniem, zasnęła w salonie przed telewizorem. Ocknęła się nagle i ujrzała przed sobą Gilesa, który obserwował ją uważnie.

Była zaskoczona intensywnością reakcji na obecność swego chlebodawcy. Serce biło mocno w jej piersi. W cza-

się pierwszej rozmowy z nim oznajmiła, że, podobnie jak on, starannie unika miłosnych wzlotów i upadków. Była głęboko przekonana, że mówi prawdę. Sytuacja zmieniła się jednak niemal z dnia na dzień. Zniknął nagle mur niechęci i rozpaczy dzielący Melanie od całego świata, a jej serce gotowe było na przyjęcie nowych uczuć i doznań. Wyrwana niespodziewanie ze snu, ujrzała fascynującego mężczyznę, obok którego nie można było przejść obojętnie. Odetchnęła głęboko, próbując się opanować.

- Dobry wieczór - powiedziała cicho.

- Witam śpiocha. Czy to David tak się pani dał we znaki?

- Między innymi. Bawiliśmy się dzisiaj w piratów.

- Odgarnęła włosy, które we śnie opadły na twarz. Stłumiła ziewanie i chciała podnieść się z kanapy, ale zmęczone mięśnie odmówiły posłuszeństwa. Giles natychmiast wyciągnął rękę, pomógł Melanie wstać i podtrzymał ją, gdy zachwiała się na obolałych nogach.

- Dzięki - wyjąkała z trudem i szybko się odsunęła.

- Zje pani ze mną kolację? - zapytał Giles.

- Bardzo chętnie. Umieram z głodu.

Wkrótce zajadali w kuchni pizzę i pili czerwone wino. Gdy zaspokoili pierwszy głód, Giles zapytał z ciekawością:

- Skąd pomysł, żeby się bawić w piratów?

- Opowiadałam Davidowi o swoim dzk iństwie.

Moja rodzina mieszkała nad jeziorem. Jako mała dziewczynka nauczyłam się żeglować. Wszystkie dzieciaki z okolicy należały do dwóch przeciwnych stronnictw: piratów i korsarzy. Zawieszaliśmy na łodziach flagę z trupa i czaszką i chodziliśmy rozkołysanym, marynar-

skim krokiem. Na jeziorze była niewielka wyspa. Bawiliśmy się tam w chowanego i szukaliśmy zakopanych skarbów.

- Ile pani ma lat? - zapytał uśmiechnięty Giles.

- Dwadzieścia pięć. Cóż to za śledztwo?

- Przed chwilą dałbym pani najwyżej dziesięć. Miło jest widzieć uśmiech na pani twarzy. Podczas naszej pierwszej rozmowy była pani bardzo zdenerwowana, wręcz ponura.

- Wypraszam sobie! Tylko nie ponura! - odparła, wybuchając śmiechem.

- Chciałbym wnieść toast na pani cześć. Wypijmy za wszystko, co dzięki nowej lokatorce tego domu zmieniło się na lepsze w życiu Davida i moim. Przyznaję to szczerze i otwarcie.

- To niezwykła pochwała - odrzekła Melanie. Poczła nagle wyrzuty sumienia z powodu oszustwa, jakiego się dopuściła wobec Gilesa. Wprawdzie nie miała innego wyjścia, lecz mimo to...

- Trafiła pani w dziesiątkę. Proszę pamiętać, że jestem bardzo wymagającym pracodawcą.

- Naprawdę? Kto by to pomyślał! - Oboje parsknęli śmiechem. Melanie z obawą stwierdziła, że czuje się wspaniale w towarzystwie Gilesa Haverilla. Kiedy go słuchała, robiło jej się ciepło na sercu. Takie uczucie groziło katastrofą i nie powinno w ogóle zaistnieć. Mimo burzliwej przeszłości doświadczenie Melanie w sprawach sercowych było znikome. Nie potrafiła się bronić przed fascynacją.

Odetchnęła głęboko i postanowiła zmienić temat.

- Proszę pana...

- Chciałbym, żebyśmy mówili sobie po imieniu.



- Giles... Dokąd zamierzasz wyjechać z Davidem na wakacje?

- Zastanawiałem się nad tym. - Haverill zmarszczył brwi. - To nie będzie łatwe. Jestem ostatnio bardzo zapracowany. Moglibyście we dwoje... To bzdura. Niedawno o tym rozmawialiśmy. Popeliłem już raz taki błąd, prawda?

- Z pewnością masz doświadczonego zastępcę, który może przez dwa tygodnie prowadzić interesy bez szkody dla firmy.

- Jestem przekonany, że ułożyłaś już wspałały plan. - Giles zerknął z porozumiewawczym uśmiechem na opiekunkę syna.

- Nie mam żadnego planu, ale przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Gdy wspomniałam ci o zabawie w piratów, pomyślałam, że David powinien uczyć się żeglowania, Czy ty pływasz?

- Trochę. Robiłem kiedyś interesy z właścicielem ośrodka żeglarskiego „Błękitna Fala” położonego nad włoskim jeziorem Garda. Mógłbym do niego zadzwonić.

- David byłby uszczęśliwiony. Gdybyś wiedział, ile to dla niego znaczy przebywać z tobą sam na sam...

- Chyba pojedziesz z nami? - przerwał zaniepokojony Giles.

- Oczywiście, ale Davidowi potrzebna jest przede wszystkim twoja obecność i uwaga. Bardzo cię proszę, żebyś przez dwa tygodnie skupił się wyłącznie na synu.

W oczach Melanie pojawił się osobliwy blask. Patrzyła na pracodawcę śmiało, niemal natarczywie. Giles po raz setny zadał sobie pytanie, które od dawna nie dawało mu spokoju. Melanie bardzo się ostatnio zmieniła, ale nie potrafił określić charakteru owej zmiany. Wydawało

mu się, że opiekunka syna złagodniała i darzy go sympatią, którą przedtem miała tylko dla Davida. W chłodnej pustce jego życia ta odrobina ciepła stanowiła ukojenie. Melanie otoczona była tajemniczą aurą, która coraz bardziej fascynowała Gilesa. Może we Włoszech uda mu się rozwikłać tę zagadkę?

Czas pozostały do wyjazdu minął błyskawicznie. Przygotowania do wakacyjnej wyprawy okazały się bardzo absorbujące. Giles wręczył Melanie swoją kartę kredytową i poprosił, żeby kupiła wszystko, co, jej zdaniem, będzie całej ich trójce potrzebne w czasie wakacji. Polecił żartobliwie, by szastała forszą, nie przejmując się niczym.

Na dzień przed wyjazdem Melanie postanowiła kupić parę niezbędnych drobiazgów. Bieganina po sklepach okazała się męcząca, ale Melanie była zadowolona z dokonanych zakupów. Wstąpiła do przytulnej kawiarenki, by chwilę odpocząć przed powrotem do domu. Czekaając na zamówioną herbatę, oglądała prezent kupiony dla Davida. Była przekonana, że chłopiec się z niego ucieszy.

- Czy to miejsce jest wolne?

Melanie podniosła wzrok, chcąc odpowiedzieć na uprzejme pytanie. Nagle zamarła w bezruchu, a uśmiech zniknął z jej twarzy. Natręt odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko sparaliżowanej strachem kobiety.

- Cześć, Melanie - rzucił pogodnie.

- Oliver - wykrztusiła panna Haynes. - To niesamowite! Oliver!

Nie wierzyła własnym oczom. Senny koszmar zmienił się w jawę. Siedział przed nią mężczyzna, któremu uległa przed laty, myśląc fatalne zauroczenie z prawdziwą miłością.

- Nie zapomniałaś mnie, prawda? Ja cię zawsze rozpoznam - oznajmił, mrużąc oczy. - Ledwie cię zobaczyłem, powiedziałem sobie natychmiast: „Rusz się, stary, to przecież Melanie we własnej osobie”. Niezłe ci się wiedzie: fajne ciuchy, chata jak się patrzy.

- Wiesz, gdzie mieszkam? - zapytała spokojnie Melanie, chociaż zimny dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Muszę przyznać, że chodzę za tobą od paru dni. Niezłe się ustawiłaś. Można powiedzieć, że spadłaś na cztery łapy. Moja dziewczyna ma głowę na karku.

- Nie jestem twoją dziewczyną - odparła, prostując się z godnością. - Byłam nią przed laty, ale ty nie chciałeś się ze mną wiązać.

- Gdybym wiedział, co z ciebie wyrośnie, może zmieniłbym zdanie.

- Oliverze, po co wracać do przeszłości? - odparła, trapiąca złymi przeczuciami. - Było, minęło. Staliśmy się innymi ludźmi. Nie mam pojęcia, dlaczego mnie odnalazłeś i po co śledziłeś. I tak nic ci z tego nie przyjdzie.

- Wręcz przeciwnie. Kiedy cię spotkałem, od razu przyszło mi do głowy, że nareszcie wygrałem szczęśliwy los na loterii. Do tej pory miałem pecha. Pożyczyłem kiedyś pewną sumę z kasy przedsiębiorstwa, w którym pracowałem. Nie ukradłem tej forsy, tylko zaciągnąłem dług. Zamierzałem go spłacić. Niestety, Giles Haverill niespodziewanie przejął firmę, dorwał się do rejestru wydatków i odkrył mój sekrecik. Zostałem wylany na zbity pysk, Od tamtej pory nie mogę się nigdzie zaczepić. Wróciłem, by zakończyć rachunki z panem Haverillem. Obserwowałem jego dom. Pewnego dnia zobaczyłem w drzwiach moją dziewczynę...

- Nie jestem twoją dziewczyną - powtórzyła z iryta-

cją Melanie. - Nie waż się mnie tak nazywać. Skończyłam z tobą raz na zawsze.

- Nie bądź taka w gorącej wodzie kąpana. Mam ci jeszcze wiele do powiedzenia. Wiem, że jesteś opiekunką adoptowanego syna Haverilla. Czy ten facet wie, kim jest rodzona matka Davida? Nie rób takiej przerażonej miny. Mam pewien pomysł. Możemy odzyskać dzieciaka, a przy okazji dobrać się do skóry temu zarozumiałemu pyszałkowi, który lubi wtykać nos w cudze sprawy.

- Chyba zwariowałaś - zawołała pogardliwie Melanie, mimo że strach ścisnął ją za gardło. - Chłopiec został oficjalnie adoptowany. Żaden sąd nie może uchylić tej decyzji.

- Gdybyśmy byli razem, pojawiłaby się realna szansa na odzyskanie chłopaka. Pani Braddock byłaby z pewnością po naszej stronie. Tak, tak, poznałem już panią kurator. Jej zdaniem David powinien mieć prawdziwy dom i oboje rodziców. My idealnie nadajemy się do tej roli. Jesteśmy naturalnymi rodzicami dzieciaka. Rozumiesz, co to znaczy? Odzyskałabyś syna.

Melanie zrobiło się ciemno przed oczyma. Omal nie zemdląca na myśl, że David mógł oficjalnie zostać uznany za jej dziecko. Dowiedziałby się nareszcie, że ma kochającą matkę. Szczęście było w zasięgu ręki.

Po chwili jednak oprzytomniała. Stała się przed oczyma twarzyczka chłopca uradowanego pochwałami przybranego ojca. Giles i David nie zawsze potrafili znaleźć wspólny język, mimo to mały uwielał swego ojca. Byłby zrozpaczony, gdyby musieli się rozstać.

Melanie bez wahania podjęła decyzję.

- Zabieraj się stąd, Oliverze. Skończyłam z tobą raz na zawsze. Nie mieszaj się do mego życia.

- Nie działaj pochopnie. Jeszcze przyznasz mi rację.  
- Mogę zaprzeczyć, że jestem matką Davida. Jak udowodnisz, że to moje dziecko? Nie pomogę ci, a beze mnie niewiele zdziałasz. Pamiętaj o tym. Pod żadnym pozorem nie zostaną twoją współpracowniczką, Oliverze.

Gdy wstała, Olivier usiłował chwycić ją za rękę, ale odsunęła się zwinnie. Nie dawał za wygraną. Przechylił się przez stół i przewrócił dzbanek, oblewając się gorącą herbatą. Melanie uciekła, korzystając z powstałego zamieszania. Pobiegła do samochodu, błyskawicznie wsiadła do środka, drżącymi palcami z trudem wsunęła kluczyk do stacyjki i ruszyła z piskiem opon. Jechała szybko z obawy, że natręt może ją śledzić.

Giles powitał opiekunkę syna promiennym uśmiechem.

- Nareszcie jesteś! - Popatrzył na Melanie z troską i serdecznością, które tak bardzo ją ostatnio cieszyły.

-Co się stało?

- Och, drobiazg... - odparła, próbując wziąć się w garść. - To był ciężki dzień.

- Melanie, Melanie! Popatrz, co znalazłem w strumyku. - David trzymał w palcach długiego robaka.

- Ohyda! - jęknęła Melanie.

- Uprowadziłem cię, że ona ucieknie z wrzaskiem - stwierdził Giles. - Kobiety nie potrafią zrozumieć naszych pasji. - Haverill przyglądał się badawczo opiekunce syna.  
- Jesteś bardzo błada. Potrzebny ci wypoczynek.

- To prawda. Bardzo się cieszę, że jutro wyjeżdżamy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

„Błękitna Fala” okazała się rajem na ziemi. Gdy wysiedli z samolotu, poczuli na twarzach ciepłe promienie słońca. Wody jeziora lśniły zachęcająco. Garda, największe jezioro we Włoszech, wyglądało przepięknie; pomyśleć tylko - prawie czterdzieści kilometrów w najszerszym miejscu.

- Zupełnie jak nad morzem - cieszył się David. - Nie widać drugiego brzegu.

Po falach mknęły łodzie i deski z żaglami. Melanie zachwycała się piaszczystą plażą. Giles zarezerwował najpiękniejszy domek letniskowy w całym ośrodku. Były tam trzy sypialnie i obszerna weranda z widokiem na jezioro.

- Czy możemy od razu się wykąpać? - wypytywał błagalnie David, gdy weszli do środka.

- Najpierw trzeba się rozpakować - odparł Giles. - Nie wiadomo nawet, gdzie są nasze kostiumy kąpielowe.

- Kto nie wie, ten nie wie -. oznajmiła Melanie, grzebiąc w podręcznej torbie. - Schowałam je tutaj na wszelki wypadek.

- Poddaję się. Chodźmy popływać.

Melanie najdłużej zmieniała strój. David i Giles niecierpliwiili się, czekając przed domkiem.

- Chodź już! - jęczyli, nie mogąc się doczekać ką-

pieli. Męski baryton zgodnie współbrzmiał z dziecięcym głosem.

- Idę, idę - odkrzyknęła.

Gdy wyszła na werandę, David chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę plaży.

Giles nie kwapił się, by do nich dołączyć. Musiał najpierw ochłonać z wrażenia, jakiego doznał na widok Melanie. Od początku wiedział, że ta dziewczyna ma doskonałą figurę, ale po raz pierwszy mógł podziwiać ją w całej okazałości. Melanie nosiła prosty, czarny, jednoczęściowy kostium, który, wbrew intencjom właścicielki, podkreślał szczupłą talię, kształtny biust i długie smukłe nogi. Giles zapragnął nagle objąć śliczną dziewczynę. Na szczęście był z nimi David, musiał więc szybko zwalczyć tę pokusę. Gdy dołączył do baraszkującej wesoło dwójki, był już całkiem opanowany.

Kąpiel okazała się wspaniałą. Gdy wracali do swego domku, dobiegło ich wołanie:

- Melanie... Hop, hop! Melanie!

Dziewczyna zerknęła przez ramię i na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech. Kilka osób w różnym wieku biegło w jej stronę, machając rękoma na powitanie.

- Znam tę rodzinę. To George i Celia Frayne'owie - wyjaśniła Gilesowi. - Opiekowałam się kiedyś ich pociechami. Ten wysoki i przystojny mężczyzna ma na imię Jack i jest bratem Celi.

Giles burknął, że nie widzi w tym chudzielcu niczego szczególnego.

- Miło cię znów spotkać - zawołał George, witając serdecznie Melanie. Był postawnym mężczyzną w średnim wieku. Mówił tubalnym głosem i szeroko się uśmiechał. Melanie szybko dokonała prezentacji. Wszyscy u-

znali, że warto spędzić razem tak miło rozpoczęty dzień. David początkowo był nieufny wobec nowych znajomych, ale wkrótce lody zostały przełamane. Dzieci Frayne'ów od razu go polubiły.

- Popatrz - szepnęła Melanie do Gilesa, wskazując rozdokazywaną gromadkę. - Tego mu było trzeba.

- Pojawili się rówieśnicy, więc tatuś poszedł w odstawkę - odparł Giles, krzywiąc się zabawnie. - A twierdziłaś, że mały nie odstąpi mnie na krok.

- David musi zyskać pewność, że będziesz zawsze w pobliżu na wypadek, gdyby cię potrzebował.

Giles parsknął śmiechem. Był wesoły i odprężony.

- Wszystko jasne. Mam czekać, aż syn raczy mnie zauważyć, bo mogę mu się do czegoś przydać... niczym sprzęt domowy.

- Oczywiście. - Melanie spojrzała Gilesowi prosto w oczy. - Nie rozumiesz? Rodzice nie powinni przytłaczać swego dziecka.

- Chyba masz rację- odparł i dodał z pozoru obojętnie: - Dobrze znasz tych ludzi?

- Mieszkałam u nich przez trzy miesiące. Celia była w szpitalu. George spędzał tam dużo czasu. Pomagałam Jackowi opiekować się ich pociechami. - Melanie zachotała. - Ten facet wygląda na istnego Casanovę, ale zapewniam cię, że radzi sobie z dziećmiakami jak mało kto.

- Nie wygląda mi na pożeracza kobiecych serc. Ciekawe, co te dziewczyny w nim widzą - mruknął opryskliwie Giles.

- No cóż, mężczyźni nie są w stanie tego pojąć, ale dla kobiet to jasne jak słońce. Jack złamał niejedno serce. .. Davidzie, przestań się wygłupiać. Zostaw Annie w spokoju. Jest za mała na takie zabawy.



- Co z tymi złamanymi sercami? - Giles nie dawał za wygraną.

- Proszę?

- Mówiłaś o Jacku i jego podbojach. Czy żadna mu się nie oprze?

- Myślę, że czas się zbierać - oznajmiła Melanie, zerkając na dzieci. - Maluchy zbyt szybko się rozdokazywały.

Odeszła, brnąc po sypkim piasku. Giles ruszył w ślad za nią. Był trochę zaniepokojony i wyraźnie spochmurniał.

Najbliższe dni spędzili z Frayne'ami na pokładzie jachtu „Margarita” wynajętego przez liczną rodzinę. Długie godziny żeglowali po jeziorze. Opiekunka Davida miała rację. Chłopca nie trzeba było nieustannie trzymać za rączkę. Wystarczyło, że oboje byli w pobliżu. W razie potrzeby mógł się do nich zwrócić. Od czasu do czasu szukał ich wzrokiem, a potem wracał do zabawy.

Melanie korzystała z wolnego czasu, by odnowić znajomość z Jackiem. Lubiła go i traktowała jak brata.

- Przestałaś grać? - wypytywał ją, gdy wygrzewali się leniwie na słońcu.

• - Tak. Zrezygnowałam ostatecznie z kariery estradowej. Opieka nad Davidem daje mi wiele radości - odparła lekkim tonem. Jack nie miał pojęcia, że przyszło jej kiedyś rozstać się z ukochanym dzieckiem. Tym bardziej nie mógł się domyślić, że je w końcu odnalazła.

- Ty opiekunką tego dziecka! Nie do wiary! Pamiętaj, jak wyglądałaś na koncercie; skórzane obcisłe spodnie, biodra falujące w rytm muzyki.

- Mów ciszej! - syknęła Melanie. - Mój szef nie ma pojęcia, że wiodłam dawniej wyjątkowo barwne życie.

- Miałby ci to za złe? A co z jego żoną?

- Odeszła.

- Porzuciła dziecko? Biedny chłopiec. - Jack popatrzył w zadumie na Melanie. - Jego matka ma na imię Zena?

- Owszem. Skąd wiesz?

- Słyszałem wczoraj przypadkowo, jak z nią rozmawiał przez telefon.

- Naprawdę? Jesteś pewny?

- Powtórzył kilkakrotnie imię: Zena. Prosił, żeby go spokojnie wysłuchała. Może pragnie ją odzyskać?

- Nie sądzę - odparła bez przekonania Melanie.

- W takim razie dlaczego zadaje sobie tyle trudu i przekonuje ją do swoich racji? Ta kobieta jest chyba niewiele warta, ale to matka Davida. Byłoby dla chłopca najlepiej, gdyby rodzice się pogodzili. Hej, maluchy! Dość wygłupów! - krzyknął nagle, zlany od stóp do głów wodą z dziecięcego wiaderka. Nagła katastrofa przerwała nieprzyjemną dla Melanie rozmowę.

- Jesteś dziwnie milcząca - stwierdził Giles po południu, kiedy wrócili do domu.

- Możliwe. Czuję się trochę zmęczona.

- Wydawało mi się, że przycichłaś w trakcie rozmowy z Jackiem. Wyraźnie posmutniałaś. O co chodzi, Melanie?

- O nic. Coś sobie ubzdurałam.

Od pamiętnej rozmowy w ogrodzie Melanie była inną kobietą. Jej serce obudziło się z długiego snu. Ukradkiem wodziła oczyma za swym pracodawcą i nasłuchiwała jego głosu. Miała świadomość, że czuje dla tego mężczyzny nie tylko zwykłą sympatię - i to z wzajemnością. Nie chciała nazywać tych uczuć; miłość nie wchodziła w grę. Melanie wolała sądzić, że to przyjaźń i serdeczna zażyłość. Bardzo sobie ceniła owo poczucie bliskości.

Ze zdumieniem odkryła, że ten surowy mężczyzna O groźnym spojrzeniu potrafi się cieszyć życiem. Chętnie słuchała jego śmiechu. Często chichotali z byle powodu. Była wówczas taka szczęśliwa, że miała ochotę śpiewać z radości. Gdy pewnego dnia Giles podtrzymał ją na chyboczącym się na falach jachcie, dotyk ciepłych i mocnych dłoni przyprowadził Melanie o zawrót głowy; zapragnęła przytulić się mocno do przystojnego mężczyzny.

Rozmowa z Jackiem uświadomiła jej, że może wszystko stracić z dnia na dzień. Serce ścisnęło jej się z rozpaczy.

- Dlaczego masz łzy w oczach? - zapytał szeptem David, gdy całowała go na dobranoc. Objął mocno swoją opiekunkę.

- Chyba ci się wydaje - odparła z trudem. Zaskrzyptały drzwi.

- Tato, dlaczego Melanie płacze? Zrobiłeś jej przykrość?

- Z pewnością nie było to umyślne - odparł Giles. Łagodnym ruchem ujął dłoń dziewczyny. - Co się stało, Melanie?

- Nic. Zupełnie nic. Obaj szukacie dziury w całym, Zostawiam was samych. - Wyszła z pokoju, nim zdążyli cokolwiek odpowiedzieć.

Kiedy Giles wyszedł z sypialni Davida, Melanie była już spokojna i opanowana.

- David czuje się tu doskonale. Wspólne wakacje to był doskonały pomysł, prawda? - powiedziała z uśmiechem.

- Oczywiście. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczny, że mnie namówiłaś na ten wyjazd.

Tu łatwiej mi będzie powiedzieć chłopcu o pewnej ważnej sprawie.

- A mianowicie? - wpadła mu w słowo zaniepokojona Melanie.

- Dzwoniłem wczoraj do Zeny. Od pewnego czasu myślałem... Problem w tym, że ja i Zena...

- Tato! - dobiegło ich stłumione wołanie Davida.

- Zaraz wrócę. - Giles wrócił do pokoju syna.

Ledwie zniknął za drzwiami, zrozpaczona Melanie wybiegła z domku. Nie była w stanie wysłuchać spokojnie złych wiadomości. Nad jeziorem zapadał zmierzch. Było cicho i pusto. Melanie biegła wzdłuż brzegu. Oliver wspomniawszy mimochodem z czysto egoistycznych powodów, że jeśli Zena wróci do Gilęsa, Melanie będzie musiała ponownie zniknąć z życia Davida. Rozstanie byłoby tym razem znacznie boleśniejsze.

Przystanąła. Ciekawe, jak długo Zena wytrzyma z synem i mężem. Ta kobieta na pewno nie była zbyt przywiązana do chłopca. Gdyby zatem Melanie zgodziła się na propozycję Olivera...

Pokusa była silna. Melanie stała nad brzegiem jeziora i długo patrzyła na ciemniejące fale. Po długim wahaniu uznała, że takie wyjście jest nie do przyjęcia.

- Nie! - krzyknęła, wznosząc ku niebu zapłakaną twarz. - To wykluczone! Nie mogę tego zrobić przez wzgląd na Davida. Po prostu nie potrafię.

Długo chodziła po plaży, usiłując zapanować nad burzą uczuć. Świtało już, gdy wróciła do domku letniskowego. Giles czekał na werandzie.

- Gdzie byłaś? - zapytał ją z niepokojem. - Bardzo się o ciebie martwiłem.

- Przepraszam. Chciałam trochę pobiegać. Długo spacerowałam.

- Do rana? Nie mogłaś mnie uprzedzić, że jesteś nocnym markiem? Wydajesz się zmęczona.

- To zrozumiałe. Brak snu daje o sobie znać. - Melanie postanowiła zmienić temat. - Oddałabym wszystko za filiżankę mocnej herbaty.

Giles natychmiast wziął się do przygotowywania naparu. Wkrótce delektowali się znakomitą herbatą.

- Chętnie wynająłbym jutro niewielki jacht, żeby popływać we trójkę. Co ty na to?

- Wczoraj chciałaś mi powiedzieć o czymś ważnym. Sprawa dotyczy Zeny. O co chodzi?

- Ach, tak! Do niedawna sądziłem, że przez wzgląd na Davida Zena i ja powinniśmy się pogodzić. Poprosiłem, żeby do mnie wróciła. Zrobiłem to wbrew sobie, ponieważ od dawna jej nie kocham, ale David... - Giles zawahał się i umilkł. Melanie zacisnęła dłonie.

- I cóż?

- Problem w tym, że... Zena dzisiaj wychodzi za mąż. To oznacza kres marzeń o pojednaniu. Nie wiedziałem, jak powiedzieć o tym Davidowi.

- Zena wychodzi za mąż? - Melanie z niedowierzaniem spoglądała na Gilesa.

- Tak. Za faceta, dla którego mnie porzuciła. Jeśli chodzi o Davida, to niepotrzebnie się martwiłem, jak zareaguje. Po twoim wyjściu powiedziałem mu szczerze i otwarcie, na co się zanosz. Wyobraź sobie, że w ogóle się tym nie przejął. Zapytał mnie tylko, czy ty z nami zostaniesz. Powiedziałem mu, że powinniśmy... Melanie, co się stało?

- Nic - odparła pośpiesznie. - Ta nocna włóczega

okazała się bardzo męcząca. - Melanie pragnęła jak najszybciej schronić się w swoim pokoju z obawy, że lada chwila wybuchnie płaczem. Bała się nazwać uczucia, które zawładnęły jej sercem. - Muszę się położyć na chwilę.

- Długo sobie nie pośpisz. Słońce już wschodzi. Czekaj nas piękny dzień.

- To prawda. Dzień zapowiada się wspaniale - szepnęła cicho Melanie.

Bzdura! Idiotyzm! Nie powinna się tak cieszyć tylko dlatego, że Zena nie wróci do Gilesa! Ważniejsze jest to, że nie będzie miała decydującego wpływu na życie Davida. Trudno jednak było Melanie myśleć wyłącznie o chłopcu, gdy tuż obok niej siedział muskularny, szczupły i wysoki mężczyzna. Czowała niemal ciepło jego opalonej skóry pokrytej kroplami wody. Łódź zachybotwała się niespodziewanie. Melanie straciła równowagę, a Giles objął ją w talii. Wstrzymała oddech. Zastanawiała się gorączkowo, czy z jej twarzy można wyczytać, co czuje. Po chwili zorientowała się, że Giles również oddycha nieregularnie.

Wkrótce skierowali łódkę do brzegu. Zjedli obiad w przytulnej restauracji nad jeziorem. Melanie narzuciła na ramiona cienki szal, by ochronić skórę przed prażącym słońcem. Z zadowoleniem przyglądała się Davidowi i jego ojcu. Wyraźnie zbliżyli się do siebie, jakby nowe otoczenie ułatwiało im pokonanie barier.

- Czas wracać do domu - oznajmiła niechętnie Melanie, spoglądając na słońce, które chyliło się ku zachodowi.

- Chyba tak - odparł bez entuzjazmu Giles.

- Czy mogę trzymać ster? - spytał błagalnym tonem David.

- Jasne, synku. - Giles zwichrzył chłopcu włosy. - Ty będziesz sterować, a my trochę poleniuchujemy.

Dorośli odpoczywali, zerkając ukradkiem na chłopca, który był przekonany, że odpowiada za jacht i żeglarzy. Giles był dumny z syna. Gdy przybili do brzegu, położył mu dłoń na ramieniu. David odpowiedział promiennym uśmiechem.

Po drodze do swego domku wstąpili na moment do sąsiadki, pani Witney, uroczej starszej osoby, która przyjechała do ośrodka wkrótce po nich.

- Ma pani uroczego synka - oznajmiła sąsiadka, dotykając ramienia Melanie.

- Proszę? - Dziewczyna pomyślała w pierwszej chwili, że przypadkowo poznana kobieta zna jej tajemnicę.

- David nie jest pani synem?

- To moje dziecko - tłumaczył z uśmiechem Giles.

- Melanie pomaga mi się nim opiekować.

- Och, bardzo przepraszam. Wyglądacie jak prawdziwa, bardzo szczęśliwa rodzina.

- Chyba ma pani rację - stwierdził Giles z promiennym uśmiechem.

- Pani włosy mają ten sam odcień, co czupryna Davida - stwierdziła pani Witney, zwracając się do Melanie.

- To prawda! - zawołał Giles. - Wcześniej tego nie spostrzegłem.

- Nie przesadzaj - odparła pospiesznie. Czowała się zagrożona. - Mam jasne włosy, tak samo jak David. Wielu ludzi ma jasne włosy. W takim świetle rozmaite odcienie tracą na wyrazistości. Przepraszam, muszę wrócić na jacht. Zapomniałam szala.

Zguba się nie odnalazła.

- Może zostawiłaś go w kawiarni? - powiedział Giles, kiedy wrócili razem do domku.

- Nie. Pamiętam, że wychodząc, trzymałam go w ręku.

- Prawdopodobnie wpadł do wody. - Giles wzruszył ramionami. - Co zjemy dziś na kolację?

Dzień później Melanie odkryła, że Giles zabrał ze sobą na wakacje przenośny komputer i faks. Na jego korzyść świadczył jednak fakt, że siadał do pracy dopiero wówczas, gdy David spał, zmęczony wrażeniami całego dnia. Melanie zostawiła swemu pracodawcy wolną rękę. Postanowiła odnowić dawne znajomości.

- Czy nie poczujesz się dotknięty, jeśli spędzę dziś wieczór poza domem? Jack zaprosił mnie na kolację.

- Idź, jeśli masz ochotę - rzucił krótko Giles.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu? - Melanie popatrzyła na rozmówcę, zdziwiona osobliwym tonem jego głosu.

- Przecież mówiłem, żebyś poszła. Z pewnością będziesz się dobrze bawić.

- Nigdzie nie pójdę, jeśli masz się na mnie złościć.

Giles próbował wziąć się w garść. To śmieszne! Obraził się na Melanie, bo postanowiła zjeść kolację z dawnym znajomym.

- Przepraszam, Nie zdawałem sobie sprawy, że mówię podniesionym głosem.

- Niestety, tak właśnie było.

- Problem w tym, że podczas naszej pierwszej rozmowy obiecałaś zrezygnować z tej sfery życia.



- I słowa dotrzymam. Przyrzekłam w najbliższym czasie nie wychodzić za mąż, ale wolno mi chyba spędzić kilka godzin w towarzystwie znajomego.

- Spotkanie z przystojnym mężczyzną może stanowić wstęp do zalotów i oświadczyn - burknął Giles. Zdawał sobie sprawę, że niepotrzebnie się wścieka, ale to było ponad jego siły. Skąd, do diabła, przyszło mu do głowy takie staromodne słowo? Zaloty?

- Chcę spędzić miły wieczór i powspominać dawne czasy - oznajmiła stanowczo Melanie. - Nie ma powodu, abyś monologował z furią niczym księżę Hamlet na widok ducha.

- Nie przejmuj się tą gadaniną, Melanie. - Giles potarł dłonią twarz. - Nie jestem sobą. Aktywny wypoczynek to ciężka praca. Padam z nóg. Idź i baw się dobrze.

Melanie zniknęła w swoim pokoju. Giles został w salonie. Był zirytowany i bardzo z siebie niezadowolony. Mimo woli wyszedł na durnia. Nie mogło być gorzej. Obraził się na Melanie, bo niespodziewanie odkrył, że ta dziewczyna ma własne życie, a jej zainteresowania nie kończą się na sprawach Davida i jego ojca. Co więcej, ta myśl bardzo go przestraszyła;

Gdy pół godziny później Melanie wyszła z sypialni gotowa do wyjścia, w ładnej sukience, z dyskretnym makijażem, Giles nie powiedział ani słowa. Poczul dziwny ucisk w gardle. Z trudem wykrztusił na pożegnanie kilka słów i z pozoru spokojnie odprowadził wzrokiem wychodzącą dziewczynę.

Na miłość boską, po raz pierwszy od rozpoczęcia pracy w domu Haverillów Melanie wyszła z domu, by się trochę rozerwać, przekonywał samego siebie. Nie

planowała wcześniej żadnej randki; przecież nie miała pojęcia, że Jack tu będzie.

Czy aby na pewno?

Giles stał się nagle bardzo podejrzliwy.

- Muszę powiedzieć, że wyglądasz teraz jeszcze ładniej niż przed dwoma laty - mruknął czule Jack Frayne. Nie dawał za wygraną. Melanie parsknęła śmiechem.

- Daj spokój, Jack. Wiesz, że nie potrafię zachować powagi, kiedy gadasz takie bzdury. Obiecałeś, że nie będziesz próbował mnie poderwać. Mamy pozostać kumplami, pamiętasz?

- Nie ma obawy. Jeszcze nie zapomniałem, jak zareagowałaś, gdy próbowałem się posunąć za daleko. Policzek bolał mnie przez tydzień.

- Spędziłam uroczy wieczór. Nie psuj tego.

- Zmieniłaś się - oznajmił Jack, spoglądając badawczo na Melanie. - Jesteś pełna życia. Dawniej byłaś zamknięta w sobie, niedostępna.

- To naturalne, że ludzie się zmieniają.

- Haverill tak na ciebie działa, prawda?

- Ależ nie - odparła skwapliwie.

- Rozumiem - mruknął Jack z miną człowieka, który sporo w życiu widział.

- Natomiast ja nie wiem, o co ci chodzi. Wracajmy.

Wkrótce Melanie była już w domu. Ostrożnie uchyliła drzwi i wślizgnęła się do środka. Giles jeszcze nie spał. Wpatrywał się w ekran komputera.

- Długo cię nie było - rzucił uszczypliwie. - Nie sądziłem, że kolacja w towarzystwie dawnego znajomego może potrwać tyle czasu.

- Czy David...

- Obudził się i pyta o ciebie. Nie może zasnąć. Przeraził się, że nie wrócisz.

Melanie weszła cichutko do pokoju chłopca, który leżał w łóżku z otwartymi oczyma. Powitał opiekunkę sennym głosem. Kiedy go ucałowała i otuliła kołdrą, usnął natychmiast.

- Wszystko w porządku. Nie ma powodu do obaw - oznajmiła Melanie, wróciwszy do salonu, gdzie czekał Giles.

- Wspaniale. Dobrze się bawiłaś?

- Znakomicie. Tańczyliśmy...

- Nie prosiłem o szczegółowe sprawozdanie - przewał opryskliwie Giles.

- W takim razie idę spać - oznajmiła krótko. - Dobranoc.

- Dobranoc.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Melanie się obudziła, słońce stało już wysoko na niebie. Wskoczyła z łóżka i zajrzała do pokoju swego podopiecznego, ale chłopca tam nie było.

- David zniknął - oznajmiła z niepokojem Gilesowi.

- Wyszedł przed godziną. Frayne'owie zabrali dzieciaki na „Margaritę”. Zaplanowali na dziś całodzienną żeglarską wyprawę. Pozwoliłem mu płynąć z nimi. Będzie pod dobrą opieką.

- Oczywiście, ale byłoby lepiej, gdybym popłynęła z nimi.

- Nie chciałem cię budzić - powiedział Giles, odwracając głowę, jakby czegoś szukał. Melanie podejrzewała, że nie życzył sobie, by spędziła cały dzień w towarzystwie uroczego Jacka Frayne'a.

- Sprytnie. Skoro nie ma tu Davida, przez cały dzień możesz szaleć do woli w świecie interesów - odparła Melanie\* wybuchając śmiechem.

- Proszę? Ach, mówisz o pracy. Co ty zamierzasz robić?

- Chyba popływam.

- Dobry pomysł! - zawołał radośnie, jakby dokonał wielkiego odkrycia. - Postanowiłem odłożyć tę robotę. Idę z tobą.

- Dobrowolnie oderwiesz się od komputera? Własnym uszom nie wierzę!

- Idziemy na plażę - oznajmił pogodnie.

Słońce zdawało się do nich uśmiechać, gdy biegli wzdłuż brzegu i skakali do wody. Melanie była świetną pływaczką. Giles bardzo się wysiłał, by nie zostać w tyle, gdy płynęli ku głębinie. Przemknęło mu przez myśl, że zbyt wiele czasu spędzał w dusznym biurze, zamiast pływać w czystych wodach z urodziwymi syrenami:

W końcu Melanie obróciła się na plecy. Odpoczywała na gładkiej wodnej tafli. Jasne włosy unosiły się na falach. Dziewczyna pomrukiwała rozkosznie, czując na skórze ciepłe dotknięcie słonecznych promieni. Obserwowała Gilesa spod przymkniętych powiek. Widziała, jak wyciąga rękę, by dotknąć jej ramienia. W ostatniej chwili zanurkowała w głębinę i zniknęła pod wodą. Długo nie wypływała. Giles zawołał ją kilka razy. Gdy zaczął się niepokoić, głowa Melanie pojawiła się nad powierzchnią wody.

- Ścigajmy się - zawołała, płynąc w stronę brzegu. Giles dogonił ją dopiero wtedy, gdy kończyli wyścig.

Ledwie znaleźli się na plaży, podbiegł i oznajmił z irytacją:

- Ty wiedzmo! Ale mnie przestraszyłaś! Melanie! Słyszysz, co do ciebie mówię?

Ujął ją za ramiona i lekko nią potrząsnął.

Miał wrażenie, że widzi opiekunkę syna po raz pierwszy. Z piękną figurą, słusznym wzrostem i jasnymi włosami wyglądała jak oblubienica wikinga, nieustraszonego wojownika z północy. Giles nie miał zadatków na poetę, lecz ilekroć myślał o Melanie, przychodziły mu do głowy zdania opisujące kobietę silną, a zarazem urodziwą i łagodną. Czuł się zbity z tropu. Nie powinien był na nią krzyzczeć. Opuścił ramiona i mruknął:

- Jestem głodny.

Nic dziwnego; kąpiel w ciepłych wodach jeziora była wyjątkowo długa. Wytarli się do sucha i ruszyli w stronę restauracji serwującej dania rybne. Wybrali stół w słonecznym miejscu. Melanie usiadła wygodnie i przymknęła powieki. Mimo woli spoglądała spod rzęs na Gilesa, podziwiając szerokie ramiona, wąskie biodra i mocne uda. Jeszcze niedawno patrzyła na niego chłodnym, taksującym wzrokiem, nie poddając się urokowi tego przystojnego mężczyzny. Teraz, gdy lody stopniały, wszystkie zmysły podpowiadały jej, że ma przed sobą wyjątkowego człowieka. Zdawała sobie sprawę, że igra z ogniem, ale pokusa była zbyt silna.

Giles podniósł wzrok. Przez chwilę patrzyli sobie prosto w oczy. Melanie zrobiło się ciepło na sercu. Rumieniec pokrył jej twarz i dekol, ujawniając uczucia, które wolałaby ukryć w głębi serca. Giles szybko wbił spojrzenie w kartę dań. Można by sądzić, że nic między nimi nie zaszło, gdyby nie lekkie drżenie głosu Haverilla, gdy zamawiał potrawy.

Kelner przyniósł obiad. Natychmiast zabrali się do jedzenia. Oboje szybko zapanowali nad uczuciami.

- Przepraszam, że poprzedniej nocy byłem nieco uszczypliwy - powiedział Giles. - Polegam na tobie tak bardzo, że poczułem się zagrożony, gdy na kilka godzin zostawiłaś mnie samego.

- Niepotrzebnie. Jack jest po prostu uroczym kompanem. Można z nim pózartować i to wszystko. Możesz we wszystkim liczyć na moją pomoc. Nie zamierzam odejść.

- To niewiarygodne - powiedział z uśmiechem Giles. - W krótkim czasie wprowadziłaś wielkie zmiany

w naszym domu i pomogłaś mi nawiązać kontakt z Davidem, a mimo to prawie nic o tobie nie wiem.

- Jestem całkiem zwyczajną kobietą- odparła Melanie. - Łatwo mnie rozgryźć.

- Nieprawda. Otacza cię jakaś tajemnicza aura. Powiedziałaś mi, że przed dziewięciu laty byłaś zakochana i nie zamierzasz powtórnie tego przeżywać. Go się wówczas stało, Melanie? Skąd pewność, że nie będzie w twoim życiu kolejnej miłości.

- Naprawdę tak powiedziałam? Nie przypominam sobie.

- Ja to dobrze pamiętam. Dlaczego próbujesz mnie zbyć?

- Często bywa, że zakochane szesnastolatki niespodziewanie tracą złudzenia.

- To prawda, ale większość z nich z czasem przechodzi nad tym do porządku dziennego. W twoim przypadku dziewięć lat nie wystarczyło, by zapomnieć o młodzieńczym rozczarowaniu. To musiało być wyjątkowo przykre doświadczenie.

Melanie rzuciła kawałek ryby ptakom czekającym w pobliżu stolika. Odwróciła wzrok. Lękała się, że Giles wyczyta z jej oczu potwierdzenie swoich domysłów. Gdyby poznał starannie ukrywaną tajemnicę, straciłaby jego szacunek i zaufanie.

- Nie chcę o tym rozmawiać - odrzekła stanowczo.

- Czy to było takie straszne?

- Powiedziałam, że nie chcę o tym rozmawiać - powtórzyła ostrym tonem. Była przerażona. Zerwała się na równe nogi i odeszła. Giles pospiesznie skinął na kelnera, wcisnął mu w dłoń jakiś banknot i pobiegł za nią.

- Melanie... Melanie, przepraszam. - Dogonił ją

w cienistej alei, chwycił za ramię i zmusił, by się odwróciła. Przez ułamek sekundy Melanie dotykała barkiem owłosionej skóry na muskularnym torsie. Poczowała się niemal naga, jakby zamiast skromnego kostiumu miała na sobie wyzywające bikini. Zamarła w bezruchu.

- Nie waż się pytać o moje prywatne sprawy.

- Nie chciałem być wścibski. To dla mnie bardzo ważne, kim jesteś i co przeżyłaś. Chcę cię lepiej poznać.

- Nie ma takiej potrzeby...

- Jest - rzucił, przyciągając ją do siebie. - Wiesz dlaczego, prawda?

Oczywiście, była tego świadoma. Przyspieszony puls i mocne uderzenia jej serca nie pozostawiały w tej kwestii najmniejszych wątpliwości. Pod wpływem gwałtownych emocji gotowa była zrezygnować z elementarnej ostrożności. Ostatkiem sił walczyła o zachowanie zdrowego rozsądku, co było niezwykle trudne, gdy Giles stał tak blisko.

- Wiesz, co się z nami dzieje, prawda? - Haverill nie dawał za wygraną. - Zdajesz sobie sprawę, że chciałem cię pocałować. Teraz marzę o tym, by wrócić z tobą do domu i całować cię do utraty tchu, a potem...

- Niemożliwe! - przerwała mu z rozpaczą. - Ja ci na to nie pozwolę. Wykluczone!

Wyrwała się i uciekła najszybciej, jak mogła. Przez moment widziała jego twarz. Malował się na niej wyraz zaskoczenia i niepokoju. Melanie mknęła prosto przed siebie. Chciała być jak najdalej od tego mężczyzny.

Biegła, póki nie zabrakło jej tchu, a potem zeszła nad jezioro. Nie widziała w pobliżu Gilesa, mógł się jednak pojawić w każdej chwili. Postanowiła wynająć łódź



i wypłynęła na głęboką wodę. Tu znalazła spokój i ukojenie dla starganych nerwów. Mogła przemyśleć niedawną rozmowę i zapanować nad burzą uczuć.

Wkrótce pogoda zaczęła się psuć. O zmierzchu Melanie skierowała łódź ku brzegowi. Na molo stał zdenerwowany Giles. Ledwie łódka przybiła do brzegu, wyciągnął ręce do Melanie, pomógł jej wejść na molo, a potem zamknął ją w mocnym uścisku.

- Widziałem z daleka, jak odpływałaś. Kiedy pogoda, się zmieniła, omal nie oszalałem ze Strachu. Byłaś na jeziorze całkiem sama...

W innych okolicznościach Melanie chętnie wtuliłaby się w silne męskie ramiona, teraz jednak uświadomiła sobie nagle grozę sytuacji. Zanosilo się na gwałtowną burzę, a „Margarity” nie było jeszcze przy nabrzeżu. Wysunęła się z objęć Gilesa i pobiegła do szefa przystani jachtowej.

- „Margarita” - rzuciła bez tchu. - Czy są jakieś mel-dunki?

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparł mężczyzna, wruszając ramionami. - To duży jacht. Zmiana pogody mu nie zaszkodzi.

- Wkrótce nadciągnie burza.

- Proszę nie przesadzać, signora. To nie żaden kataklizm. Pani łódka byłaby w niebezpieczeństwie, bo to zwykła łupina, ale „Margarita” jest solidnym jachtem.

- To prawda - przytaknął Giles, stając obok Melanie. - Nie jestem zachwycony, że David tkwi wciąż na wodzie, bo podczas burzy chłopiec może się bardzo wystraszyć. Z pewnością jednak nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

Melanie z ociąganiem ruszyła w stronę domku letni-

skowego. Ciągłe myślała o Davidzie. Z pewnością chłopiec umiera ze strachu na jachcie targanym coraz ostrzejszymi podmuchami wiatru. Próbowwała opanować gonitwę myśli i zachować zdrowy rozsądek.

W domu szybko wzięła prysznic, wysuszyła włosy i przebrała się w ciepłe rzeczy. Giles czekał na nią w salonie z gorącym napojem.

- Rozgrzej się i nie wpadaj w panikę - powiedział uspokajająco. - Ten Włoch miał rację. Dla „Margarity” taka burza to pestka.

- Mimo wszystko powinieneś zadzwonić do ratowników. Przy złej pogodzie wszystko jest możliwe. Kto wie, co się dzieje z Davidem. Nie powinieneś być puszczając go samego. - Melanie mówiła coraz szybciej i głośniej.

- Melanie! - Giles ujął ją za ramiona i lekko potrząsnął. Przerażona dziewczyna nie pozwoliła mu dojść do głosu.

- Dlaczego stoisz tu i nic nie robisz? - krzyczała. - Twój syn być może tonie...

- To nieprawda. Posłuchaj uważnie. Gdy brałaś prysznic, zadzwonili do mnie Frayne'owie. Wszystko jest w porządku. Zawinęli do portu leżącego na północy. Przeczekają burzę w hotelu.

- Proszę? - Melanie patrzyła na niego, jakby nic nie rozumiała.

- David jest bezpieczny. Przed chwilą rozmawiałem z nim przez telefon.

Melanie odetchnęła z ulgą. Nogi się pod nią ugięły.

- Dzięki Bogu! - szepnęła. - Dzięki Bogu!

Giles popatrzył na nią z niedowierzaniem. Zdawał sobie sprawę, że jest szczerze przywiązana do Davida,

co jednak nie tłumaczyło niedawnego wybuchu. Objął delikatnie Melanie. Wzmocnił uścisk, gdy poczuł, jak drży w jego objęciach.

- Spokojnie. Chłopcu nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

- Jestem kompletnie wytrącona z równowagi. Nic na to nie poradzę.

- Wiem - szepnął. - Wiem.

- Nie sędzę. Jak możesz być taki spokojny?

- Bo mam pewność, że David jest bezpieczny. Wszystko się wyjaśniło. - Przytulił ją mocniej i czule pogłaskał po włosach;

Melanie ze wszystkich sił próbowała zapanować nad sobą. Uniosła głowę. Giles popatrzył w zażawione oczy. Ż potarganymi włosami i smutną twarzą Melanie wyglądała tak młodo i łagodnie, że Giles stracił głowę, objął ją jeszcze mocniej i pocałował czule. Marzył o tym przez cały dzień.

- Giles... - szepnęła, gdy oderwał usta od jej warg.

- Nic nie mów - odparł błagalnie. - Oboje Wiemy, że to musiało się stać.

Ciepły oddech musnął twarz mokrą ód łez. Giles pochylił głowę i znów pocałował Melanie, która przyłgnęła do niego całym ciałem. Nie była w stanie się bronić. Uległa konieczności, przed którą nie było ucieczki, jak powiedział Giles; Od dawna czuła na sobie jego natarczywe spojrzenia i wyobrażała sobie pocałunek. Rzeoczywistość przeszła najśmielsze oczekiwania.

Osunęli się na kanapę. Melanie czuła, że jej ciało płonie, a radość niemal zapiera dech. Była Wstrząśnięta intensywnością własnych doznań. Pфеż Wiele lat nie pozwoliła się dotknąć żadnemu mężczyźnie. Przed laty

pragnęła kogoś i doznała rozczarowania. Od tamtej pory nie zaznała rozkoszy w ramionach mężczyzny. Bała się namiętności, ale teraz gwałtowne uczucia pozwoliły zapomnieć o strachu. Giles całował ją zachłannie i czule. To była pokusa, której nie potrafiła się oprzeć.

Westchnęła rozkosznie. Giles podniósł głowę i szepnął:

- Melanie, moja słodka Melanie... błagam, pocałuj mnie.

Opadła na poduszki. Giles obsypywał jej twarz pocałunkami. Gdy musnął wargami jej usta, nabrała odwagi i poddała się całkowicie nastrojowi tej chwili. Odkąd przed kilkoma tygodniami jej serce ożyło na nowo, przeczuwała, że czeka ją cudowne przeżycie. Nie mogła uciekać w nieskończoność. Ten mężczyzna, którego dawniej nienawidziła, stał się jej bliski i drogi. Tęskniła do niego. Marzyła, by ofiarować mu serce, myśli, ciało. Chciała spełnić wszystkie jego pragnienia, „byle tylko najbardziej pragnął jej samej.

Odsunął się, by spojrzeć Melanie w oczy. Jej głowa spoczywała na poduszkach kanapy. Ciemne oczy Gilesa błyszczały jak gwiazdy.

- Ale ze mnie dureń - mruknął. - Byłem zazdrosny o Jacka Frayne'a. Powiedz mi, że niepotrzebnie się zadreślałem.

- Sam to wiesz najlepiej - odparła, wybuchając radosnym śmiechem. Cieszyła się na myśl, że był o nią zazdrosny:

- To prawda. Tak mi się przynajmniej wydaje... ale chcę to usłyszeć od ciebie.

- Nie masz powodu do zazdrości - oznajmiła z zapalem. - Najmniejszego.

- Czyżbyś okazała się niewrażliwa na urok tego przy-

stojniaka? - wypytywał ją Giles. Melanie pokiwała głową. Haverill nie dawał za wygraną. - Podobno żadna mu się nie oprze.

- Miałeś rację - szepnęła żartobliwie. - Okropny z ciebie głuptas.

Przyciągnęła ciemną głowę i namiętnie pocałowała Gilesa, rozkoszując się smakiem jego warg i cudownym zapachem męskiej skóry ogorzalej od słońca i wiatru.

Czuła, że zwinne palce rozpinają bez pośpiechu guziki jej koszuli. Po chwili Giles rozchylił poły, odsłaniając piersi Melanie. Głaskał je delikatnie, ale ta łagodna pieśzczota rozpałała ukryte pragnienia dziewczyny, która westchnęła spazmatycznie i wygięła się w łuk, oczekując śmielszego dotknięcia. Giles pieścił nabrzmiewające sutki, a potem objął je wargami, Melanie jęknęła z rozkoszy i wsunęła palce w ciemne włosy, zapominając o całym świecie. Gdy poczuła dotknięcie ciepłego języka, wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz. Cudowne doznania niczym fale zmywały wieloletnie pokłady smutku i rozpaczy, przynosząc obietnicę nowego wspaniałego życia.

Wystarczyło jedno słowo, by czar prysnął.

- Melanie, słodka Melanie. Jesteś moim ideałem. Ten jeden wyraz sprawił, że dziewczyna spochmurniała.

Wydało jej się, że ciąży nad nią jakieś fatum. Daremnie próbowała odsunąć od siebie tę myśl. Była świadoma własnej niedoskonałości, Oszukiwała Gilesa i wymyślała kłamstwa, by nie stracić jego przychylności. Chętnie wyznałaby mu prawdę, ale nie miała odwagi. Gdy usłyszała, że jest dla niego ideałem, ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Z obsesyjnym lękiem powtarzała w duchu to jedno złowrogie słowo. Namiętność zniknęła jak sen. Wyparł ją lęk.

Giles uniósł głowę, czując, że nastrój Melanie zmienił się niespodziewanie. Oddychał z trudem, ale szybko nad sobą zapanował.

- Co się stało? - zapytał chrapliwym głosem. - Dlaczego...

- Nic - wymamrotała. Cudowna chwila bezpowrotnie minęła.

- Czuję, że coś jest nie tak, jak powinno. Zupełnie jakbyś chciała mnie odepchnąć. - Giles odsunął się pośpiesznie. Nie mógł ręczyć za siebie, gdy Melanie była tuż obok. Dziewczyna zapięła guziki koszuli. Z rozpaczą myślała o tym, co się przed chwilą wydarzyło. Czar prysnął. To była jej wina, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Co się dzieje, Melanie? - zapytał cicho Giles. - Nie próbuj mnie zbyt uprzejmymi ogólnikami. Chodzi o Davida? Nadal się o niego martwisz?

- Tak... Nie. David nie ma z tym nic wspólnego - odparła szczerze, choć wiele ją to kosztowało. - Uważasz mnie na pewno za wariatkę.

- W żadnym wypadku - wpadł jej w słowo. - W głowie mi to nie powstało. Byłem zbyt niecierpliwy, prawda? Mogę tylko powiedzieć... Jesteś dla mnie... Nie, zostawmy to. Wiem, że przed laty zdarzyło się w twoim życiu coś złego, Po dziś dzień odczuwasz skutki tamtej katastrofy. Nie mam pojęcia, o co chodzi, ponieważ nie ufasz mi na tyle, by się zwierzyć. Nie tracę nadziei, że pewnego dnia nabierzesz do mnie zaufania/Pamiętaj, że nie chcę zrobić ci krzywdy. Do niczego nie będę cię zmuszać. Poczekamy na odpowiedni moment.

Czułe słowa Gilesa wzruszyły Melanie do łez. Gdy podniosła wzrok, ujrzała na jego twarzy tylko łagodność,

zrozumienie i serdeczność. Pożądanie zniknęło bez śladu.

- Poczekam, aż będziesz gotowa, kochanie - dodał Giles. - Mam tylko nadzieję, że to nie potrwa długo.

Melanie zamiast odpowiedzieć pocałowała go Czułe i delikatnie, a potem wtuliła się w opiekuńcze ramiona. Długo siedzieli tak na kanapie, zapadając chwilami w drzemkę. Tak dotrwali do rana. Gdy się rozwidniło, ujrzeli przez okna saloniku płynącą ku brzegowi „Margarite”. Wzięli się za ręce i wyszli żeglarzom na spotkanie. David stał na dziobie i machał im ręką. Jacht szybko dobił do brzegu. Po chwili chłopiec zbiegł po trapie i rzucił się w ramiona oczekujących na niego dorosłych. Wszyscy troje objęli się ciasno ramionami.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Melanie wjechała do garażu rezydencji Haverillów. Jeździła teraz ślicznym autem, które Giles przeznaczył do jej wyłącznego użytku. Okrążyła dom i weszła do środka tylnymi drzwiami. Niosła mnóstwo paczek. Zraz po powrocie z wakacji zaczęła kupować rozmaite przedmioty niezbędne Davidowi w szkole. Chłopiec bardzo się zmienił. Łatwiej było mu teraz porozumieć się z ojcem. Nie wyzbył się jednak do końca dawnej nieufności i nadal szukał aprobaty u Melanie, jakby dręczyła go obawa, że wszystko, co dobre, ma swój kres i może mu zostać odebrane.

Przed domem stał jakiś samochód. Melanie doszła do wniosku, że Giles ma gościa, i cicho przeszła korytarzem, nie chcąc przeszkadzać swemu pracodawcy. Zmierzała w kierunku schodów, gdy nagle dobiegł ją gniewny męski głos.

- Chciałbym, żebyś pojęła nareszcie, jaki to ma wpływ na Davida - powiedział Giles. - Mówiłem ci wiele razy, że był ogromnie przygnębiony.

- A ja ci tłumaczyłam, że definitywne zerwanie wszelkich kontaktów stanowi dla wszystkich najlepsze wyjście.

Melanie zamarła w bezruchu. Minęło wprawdzie osiem długich lat, lecz mimo to natychmiast rozpoznała głos należący do kobiety chłodnej, wyniosłej i pewnej



siebie. Pojęła nagle, że zaledwie kilka kroków dzieli ją od Zeny - jedynej osoby, która w mgnieniu oka mogła obrócić jej życie w ruinę.

- Oczywiście. Dla ciebie byłoby to najlepsze rozwiązanie - odparł Giles z goryczą. - Postawmy sprawę jasno. Twój kochaś nie chce zaprzętać sobie głowy cudzym bachorem, prawda? Przed ślubem musiałaś obiecać, że David nie będzie się plątać po waszym gniazdku.

- Mówiąc o „kochasiu” miałaś zapewne na myśli Anthony'ego. To prawda, mój mąż nie chce zajmować się Davidem. Czemu miałby tego pragnąć? Dlaczego ja miałabym się dla niego poświęcać? Ty nalegałaś, żebyśmy adoptowali dziecko. Mnie na tym nie zależało.

- Zwykła ludzka życzliwość wymaga, żebyś od czasu do czasu poświęciła mu kilka godzin.

- Trudno. Skoro uważasz, że to konieczne...

Melanie wstrzymała oddech i na palcach cofała się do wyjścia. Wzrok miała utkwiony w drzwiach gabinetu swego pracodawcy. Modliła się w duchu, by rozmówcy pozostali w pokoju. Jej prośby zostały wysłuchane. Przez nikogo nie zauważona wypadła z domu i pobiegła do garażu. Szybko uruchomiła auto i odjechała w pośpiechu.

Zdawała sobie sprawę, że katastrofa została zażegnana tylko na pewien czas. Długo krążyła po mieście. Nie miała odwagi wrócić do domu z obawy, że natknie się tam na Zenę.

Postanowiła, że wkrótce powie Gilesowi całą prawdę. Nie chciała jednak uczynić tego od razu, bez namysłu. Trudno powiedzieć, czy miłość i zaufanie, które się między nimi rodziły, przetrwają taką próbę. Jeśli uda się przedstawić fakty we właściwym świetle, Giles z pew-

nością zrozumie wahania i duchowe rozterki ukochanej kobiety.

Melanie wróciła do domu trzy godziny później. Samochodu Zeny nie było przed rezydencją. Stało tam inne auto, z którego wysiadała szczupła, wysoka kobieta w średnim wieku. Giles otworzył jej drzwi z chmurną miną.

- Witam, pani Braddock - rzucił chłodno.

- Przyszłam odwiedzić Davida - odparła pani kurator lodowatym tonem. Giles spostrzegł Melanie i rozpoznał się natychmiast.

- Niestety, syna nie ma w domu - oznajmił. - Nocuje dziś u szkolnego kolegi. - Przepuścił w drzwiach obie kobiety. Weszli do holu. - Chciałbym przedstawić Melanie Haynes, która pomaga mi opiekować się Davidem.

Pani Braddock popatrzyła na Melanie. Nie uszło jej uwagi, że opiekunka jest młoda i ładna, co z pewnością świadczyło na niekorzyść pracownicy Haverilla. Pani kurator uścisnęła dłoń Melanie, ale nie zaszczyciła jej ani jednym słowem.

- Gdy dzwoniłam w poprzednim tygodniu, chłopiec również był poza domem. Nikt nie podnosił słuchawki - stwierdziła pani Braddock.

- Byliśmy na wakacjach - odparła Melanie uprzejmie, lecz chłodno. - Żeglowaliśmy po włoskich jeziorach. David był zachwycony.

- Czyżby? Jak przyjął wiadomość o ślubie matki?

- Nie wydawał się zbyt przygnębiony, kiedy mu o tym powiedziałem - odparł spokojnie Giles, - Syn zdaje sobie sprawę, że Zena odeszła na dobre. Bardzo się przywiązał do panny Haynes.

- Rozumiem. Twierdzi pan, że chłopiec nie okazał

przygnębienia, co oznacza, że dziecko ukrywa prawdziwe reakcje, a to stanowi objaw poważnych zaburzeń emocjonalnych...

- Nie, proszę pani - przerwał błady z irytacji Giles.  
- David wszystko rozumie i niczego przede mną nie ukrywa. Co więcej, w przyszłym tygodniu odwiedzi matkę oraz jej obecnego męża. Z pewnością rozumie, że ma teraz dwa domy.

- To wcale nie jest takie pewne. Nadal będę śledzić rozwój sytuacji. Nie mogę powiedzieć, że bym była usatysfakcjonowana.

Pani kurator pożegnała się i odeszła. Melanie i Giles odprowadzili ją spojrzeniem.

- Ta kobieta mnie przeraża - wyznał ojciec Davida.  
- Mam podobne odczucie - przyznała opiekunka chłopca: - Ona po prostu wie lepiej.

- Dlaczego tak długo cię nie było? Zena mnie odwiedziła. Zatrzymałem ją nieco dłużej, bo, miałem nadzieję, że się poznacie, ale wróciłaś dużo później, niż zapowiadałaś.

- Miałam wiele spraw do załatwienia. Zakupy trwały dłużej, niż sądziłam.

Jeszcze jedno kłamstwo, pomyślała Melanie. Wymuszone okolicznościami łgarstwa ciążyły jej na sercu jak kamień. Czuli, że musi wyznać Gilesowi wszystko - i to szybko.

- Czy to prawda, że David ma wkrótce odwiedzić Zenę? - zapytała.

- Na szczęście udało mi się ją przekonać. Sam nie wiem, jaki wpływ na psychikę chłopca będzie miała ta wizyta. Co gorsza, pani Braddock nie spuszcza nas z oka... Niech to wszyscy diabli... Pocałuj mnie, proszę.

- Objął Melanie nie czekając, co odpowie, a ona z westchnieniem ulgi przytuliła się do ukochanego. - Nie mogłem się doczekać twego powrotu - wyznał Giles obsypując jej twarz pocałunkami. - Tak samo jak David, bez ciebie jestem całkiem bezradny. Chyba poradzisz sobie z nami oboma, prawda?

Melanie odpowiedziała, nie ubywając słów. I tak na nic by się nie przydały. Ufność w głosie mężczyzny przyprawiła ją o wyrzuty sumienia. Łagodna pieśczoła stała się miłosnym wyznaniem. Melanie przywarła ustami do warg ukochanego i całowała go czule. Z niepokojem myślała o tym, czy odważy się kiedykolwiek wyznać mu całą prawdę.

Giles i Melanie spodziewali się, że David będzie uszczęśliwiony rychłą wizytą u Zeny i jej męża, ale chłopiec przyjął tę nowinę z mieszanymi uczuciami. Czasami nie mógł się doczekać, kiedy pojedzie do przybranej matki, to znów tulił się do Melanie, błagając, by mu przyrzekła, że po powrocie zostanie ją w domu Haverillów,

- Czy mógłbym wziąć ze sobą twoje zdjęcie? - zapytał nagle.

- Nie mam żadnej fotografii, skarbie.
- Tata ma aparat. Zrobimy ci zdjęcie.
- Szkoda czasu. Musimy się pospieszyć.
- Wcale nie jest tak późno.

Melanie czuła się jak zwierzę w potrzasku. Ucieszyła się wprawdzie na myśl, że chłopiec pragnie mieć przy sobie jej wizerunek, ale nie mogła ryzykować. Zdołała jakoś wyperswadować małemu niefortunny pomysł. Jak długo uda jej się zrećźnie lawirować? Zdawała sobie

sprawę, że David uważają prawie za matkę, ale dopiero tego ranka, gdy chłopiec miał jechać do Zeny, pojęła, jak bardzo się do niej przywiązał.

Krzątała się po sypialni chłopca, pakując ostatnie niezbędne drobiazgi. Wysunęła szufladę i oniemiała, patrząc na jej zawartość.

- Co się stało? - zapytał Giles, podchodząc bliżej.

- Tu są moje rzeczy - odparła, nie kryjąc zdumienia.

- Wisiołek i rękawiczki. Szukałam ich długo i bezskutecznie.

- O Boże! - jęknął zrozpaczony Giles. - Ten chłopak znowu kradnie. Sądziłem, że mamy to z głowy. Davidzie...

- Giles, nie rób niczego pochopnie...

- Trzeba załatwić tę sprawę od razu.

- Spokojnie. Moim zdaniem, pozory mylą.

- Kradzież jest kradzieżą. Mniejsza o motywy. Nic jej nie usprawiedliwia. - Zwrócił się do chłopca, który właśnie stanął na progu. - Zabrałeś te rzeczy z pokoju Melanie, synu? - zapytał surowo. David skinął głową.

- Dlaczego, skarbie? - zapytała cicho jego opiekunka. - Nie ma powodu do obaw. Nie będziemy na ciebie krzyczeć. Spróbuj nam to wytłumaczyć. Postaramy się zrozumieć.

- Chciałem mieć przy sobie coś twojego - odparł chłopiec ze łzami w oczach. - Nie dałaś mi zdjęcia, więc zabrałem te rzeczy.

- Trzeba było poprosić o pozwolenie - oznajmił spokojnie Giles. Melanie odetchnęła z ulgą.

- Ty również nie prosiłeś - mruknął David, pociągając nosem.

- Przyłapałeś mnie kiedykolwiek na kradzieży? - zapytał Giles, spoglądając na syna z niedowierzaniem.

- Widziałem, jak chowałeś szal Melanie - odparł David. - Ten zgubiony we Włoszech. Twierdziłeś, że wpadł do wody, ale przez cały czas miałeś go przy sobie.

Giles otworzył usta, by się usprawiedliwić, ale nie zdołał wykrztusić słowa.

- Czy naprawdę zabrałeś mój szal?

- Tak... Znalazłem go...

- Ale się do tego nie przyznałeś- stwierdziła Melanie. Giles nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Melanie zrobiło się go żal. - Czy mógłbyś zejść na dół? Za moment przyjdę do salonu.

Nim Giles wyszedł, David zapytał go pośpiesznie:

- Czy jestem podły, tatusiu?

- Nie martw się, synku. Obaj nieźle narozrabialiśmy - mruknął Giles. Uśmiechnął się do chłopca porozumiewawczo,

Gdy wyszedł, Melanie zapytała Davida:

- Możesz zatrzymać tylko jedną z moich rzeczy. Co wybierasz?

- Rękawiczki - odparł David bez namysłu. - Pachną tak jak ty. Właśnie dlatego tata zabrał ci szal. Widziałem, jak go wachał i przytulał do policzka.

- Naprawdę? - Melanie była tak uszczęśliwiona, że nie mogła powiedzieć nic więcej.

- Dlaczego ci nie powiedział?

- Pewnie nie miał pojęcia, jak to zrobić. Są ludzie, którzy nie potrafią wyrażać swoich uczuć.

Po chwili Melanie i David zeszli do salonu.

- Jedź z nami - zaproponował Giles, stojąc w otwartych drzwiach. - Mogłabyś porozmawiać z Zeną.

- Nie podoba mi się ten pomysł - odparła pospiesznie Melanie. - Zena i ja nie powinnyśmy nawiązywać kontaktu. Nic nas nie łączy. Moje uczucie dla Davida to całkiem odrębna kwestia i niech tak pozostanie.

- Masz rację - odparł po namyśle Giles. - Wkrótce będę z powrotem.

Melanie ucałowała Davida na pożegnanie i odprowadziła spojrzeniem odjeżdżające auto. Wkrótce do holu weszła pani Wadę. Składała właśnie kuchenny fartuch.

- Wszystko zrobione - oznajmiła. - Czy mogę dzisiaj wyjść trochę wcześniej? Obiecałam Sylvii, że pojedziemy do gabinetu figur woskowych. Moja pannica twierdzi, że koniecznie musi zobaczyć wizerunki morderców i potworów.

Melanie parsknęła śmiechem.

- Proszę już iść. Do zobaczenia w poniedziałek.

Po wyjściu pani Wadę Melanie zamyśliła się głęboko. Giles niedługo wróci do domu. Poważna rozmowa wydawała się nieunikniona. Co powinni sobie wyjaśnić? Przede wszystkim sprawę zaginionego szala. Giles zatrzymał ten drobiazg i tulił go do twarzy. To świadczyło o głębokim uczuciu. Dla mężczyzny tak skrytego jak Haverill była to niemal deklaracja miłości. Na myśl o tym Melanie poczuła radość. Serce zabiło jej mocno.

Poszła do swego pokoju i zaczęła porządkować szuflady, by się uspokoić. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że powinna wykorzystać szansę i jak najszybciej poślubić Gilesa. Melanie nie chciała, by ich związek był wykalkulowany na zimno. Pragnęła wielkiego uczucia, wolnego od wszelkiej interesowności. Należało grać w otwarte karty. Nim posuną się dalej, Giles musi po-

znać całą prawdę. Z drugiej strony jednak, gdy wszystkiego się dowie, zapewne straci zaufanie do ukochanej. Pogrążona w zadumie, nie słyszała warkotu silnika ani kroków na schodach. Giles szukał jej w salonie, a potem stanął na progu sypialni. Melanie podniosła wzrok znad szuflady i zaczęła niepewnie:

- Giles, przemyślałam wszystko...

Zabrakło jej słów, gdy ujrzała wyraz jego twarzy. Patrzyła jak urzeczona na mężczyznę, który nie krył swej miłości.

- Melanie - wyjąkał mocno zakłopotany. - Jeśli chodzi o ten szal... Pewnie sądzisz, że zachowałem się dziwnie...

Melanie rzuciła mu się w ramiona. Zapomniała o zdrowym rozsądku, kiedy Giles dotknął wargami jej ust. Przez cały dzień marzyła o namiętym pocałunku. Cudownie było schronić się w opiekuńczych ramionach mężczyzny silnego i wrażliwego zarazem.

Niespodziewanie poczuła, że ukochany się odsuwa. Popatrzył jej prosto w oczy. Na jego twarzy malował się wyraz niepewności i zaniepokojenia. Melanie zrozumiała nagle, co jest tego przyczyną.

- Nie masz powodu do obaw, ukochany - szepnęła.  
- Dziś wszystko będzie inaczej. Och, Giles, nie potrafię cię odepchnąć.

- Dlaczego miałybyś to zrobić?

- Ponieważ..... Wiele powodów można by wyliczyć.

- Wszystkie są teraz bez znaczenia. Nic nas już nie rozdzieli - przekonywał łamiącym się ze wzruszenia głosem. - Chciałbym, żebyś mi zaufała i wyznała swoją tajemnicę. Wiem, że niełatwo będzie ci się na to zdobyć, ale już się nie obawiaj smutnej przeszłości. Cokolwiek



się przed laty wydarzyło, nie może mieć wpływu na nasze uczucia.

Mocno objęci podeszli do łóżka i osunęli się na posłanie. Giles całował twarz i Szyję Melanie, która szepiała raz po raz jego imię. Ogarnęła ją gorączka pożądania, równie silna jak żar trawiący Gilesa. Tym razem sama rozpięła guziki swojej koszuli. Pragnęła znów poczuć na rozpalonej skórze pieśczołą zachłannych warg i dłoni. Wkrótce nic już nie dzieliło kochanków. Byli nadzy, wolni i spragnieni siebie nawzajem.

Melanie nie wiedziała, czym jest prawdziwa namiętność. Przez chwilę czuła się bezradna niczym młodziutka dziewczyna, ale szybko odzyskała pewność siebie! Ukochany mężczyzna wielbił ją każdym słowem i gestem. Spoglądał na nią z zachwytem.

- Od dawna pragnęłam ujrzeć cię naga - szepnęła z ustami przy jej wargach. - Traciłam już nadzieję. Sądziłam, że mnie nie chcesz.

- Chcę. Od dawna cię pragnę - zapewniła. - Czekałam tylko na odpowiedni moment.

- Czy już nadszedł?

- Owszem. To właśnie ta chwila - odparła z przekonaniem.

Żarliwe słowa Melanie usunęły wszelkie bariery! Giles pocałował ją zachłannie. Wsunął język między rozchylone wargi, chłonąc ich zapach i smak. Każdy gest i pieśczoła świadczyły o tym, że jest wspaniałym kochankiem. Melanie zaufała mu całkowicie. Nie lękała się gwałtownych doznań, choć tonęła w nich jak w falach przyływu. Czuła się bezpieczna w ramionach mężczyzny, którego dłonie i wargi pieściły każdy skrawek jej skóry.

Wkrótce poczuła się tak pewnie, że zaczęła odwzajemniać pieśczęty. Całowała Gilesa i głaskała go czule. Wiedziała, że jest bardzo podniecony, co mile polechtało jej odkrywaną dopiero kobiecość.

Przylgnęła do ukochanego całym ciałem, gotowa oddać mu się całkowicie. Szeptala jego imię, raz po raz wzdychając z rozkoszy. W ramionach Gilesa odkryła, czym jest prawdziwa miłość i jej fizyczne spełnienie. Dowiedziała się, że kochankowie mogą dawać i brać, bywają czuli i niecierpliwi. Giles wszedł w nią bez pośpiechu, tak by oboje mogli cieszyć się każdą chwilą owego zbliżenia. Uśmiechał się do niej przez cały czas, a na jego twarzy malował się wyraz zachwyty i uniesienia, jakby sam również dokonał niebywałego odkrycia.

- Kochana - szeptał. - Moja kochana...

Melanie przylgnęła do Gilesa z całej siły. Bez wahania przyjęła rozkosz, którą jej ofiarował. Świat zmienił się nagle w rozżarzoną do białości świetlną kulę, z którą wirowała, unosząc się coraz wyżej. W końcu zaczęła powoli opadać, aż ponownie sięgnęła ziemi i stała się znowu sobą.

Giles nie wypuszczał Melanie z objęć, aż odzyskała jasność myśli. Popatrzyła na ukochanego oczyma lśnącymi jak gwiazdy i pogłaskała go po policzku. Była wyczerpana i niewyobrażalnie szczęśliwa.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Melanie obudziła się w ramionach Gilesa. Łagodne światło świtu rozjaśniało pokój. Uwolniła się ostrożnie z ramion ukochanego i usiadła na łóżku, by na niego popatrzeć. Kołdra zsunęła się na podłogę. Giles leżał nagi, a Melanie mogła nacieszyć oczy jego widokiem. Wyciągnął się na pościeli; ramię spoczywało na poduszce. Ostre rysy twarzy złagodniały we śnie, napięcie mięśni ustąpiło, a pierś unosiła się i opadała; oddychał głęboko i regularnie.

Melanie odczuwała pokusę, by przesunąć dłonią po muskularnym torsie, wąskich biodrach i szczupłych udach, obawiała się jednak, że obudzi ukochanego. Postanowiła zadowolić się wspaniałą uczcią dla zgłodniałych oczu.

Zdawała sobie sprawę, że nie jest tą samą kobietą, którą była przed kilkoma godzinami. Cudowne przeżycia, których doznała w ramionach Gilesa, sprawiły, że osoba zagubiona i nieświadoma swej tożsamości przez jedną noc stała się prawdziwą kobietą.

Ostrożnie wyślizgnęła się z łóżka, podeszła do okna i rozsunęła nieco zasłony. Dobiegł ją poranny świergot ptaków.

- Wracaj do mnie - usłyszała głos zasnętego Gilesa.

Odwróciła się bez pośpiechu i wolno podeszła do łóżka. Świadomie wystawiała na próbę cierpliwość Gilesa,

który wpatrywał się w nią jak urzeczony. Gdy znalazła się w zasięgu jego ramienia, jęknął niecierpliwie, pociągnął ją na posłanie i mocno przytulił.

- Nie spieszyłaś się wcale. Powiedziałem, żebyś natychmiast wróciła do łóżka.

Melanie wybuchnęła śmiechem i ułożyła się wygodnie na piersi ukochanego. Otoczyły ją silne męskie ramiona. Próbowwała dla żartu wysunąć się z jego objęć, ale wzmocnił uścisk!

- Nie zdołasz mi się wymknąć.

Przekorna Melanie podjęła kolejną próbę. Daremnie. Giles trzymał ją mocno i uśmiechał się chytrze.

- Poddajesz się?

- Tak - odparła pogodnie. - Tobie zawsze gotowa jestem ulec.

Nie odpowiedział. Żartobliwe przekomarzanie rozbu<sup>^</sup>dziło w kochankach namiętność. Giles pocałował nagą Melanie. Ostatniej nocy poznali nieco swoje ciała, lecz wiele jeszcze musieli się nauczyć. Z drugiej strony jednak nie byli już sobie pod tym względem całkiem obcy. Melanie instynktownie wyczuwała, czego pragnie jej ukochany. Wiedziała, co robić, by dać mu rozkosz. Poruszali się w zgodnym rytmie, jakby kochali się od dawna.

Dłonie Melanie sunęły w dół po torsie i biodrach Gilesa. Pieściła go śmiało niczym doświadczona uwodzicielka. To było kolejne wielkie odkrycie, które uczyniła, poznając tajemny świat namiętności. Szybko pojęła, że jej pieszczoty doprowadzają ukochanego do szaleństwa, a mimo to chętnie się im poddaje. Giles drżał na całym ciele, kiedy go dotykała. Była zachwycona, że ma nad nim taką władzę. Pragnął jej. Nie potrafił się

oprzeć kusicielce, która była zachwycona jego niecierpliwością.

- Mój kochany...- szeptała. - Mój kochany...

Do żadnego mężczyzny nie mówiła wcześniej w ten sposób.

Giles instynktownie wyczuwał, że Melanie się zmieniła. Dziewczyna, którą trzymał w ramionach, z każdą chwilą nabierała odwagi i pewności siebie. Nie była już w szkole miłości ostrożną uczennicą. Patrzył z zachwytem na jej zarumienioną twarz. Rozsunęła uda i przyciągnęła ukochanego, zachęcając go, by ją posiadał. Krzyknęła, czując go w sobie. Uniosła biodra, rozkoszując się wrażeniem doskonałej jedności. Giles kochał się z nią zachłanniej i namiętniej niż poprzednio. Wiedział, że i ona tego pragnie. Gdy sięgali szczytu; Melanie splotła nogi na jego biodrach, jakby chciała przedłużyć w nieskończoność moment najwyższej rozkoszy. Wróciła do rzeczywistości. Znajdowała się tam, gdzie pragnęła być - w ramionach ukochanego.

- I cóż? - mruknął Giles, patrząc na nią z uwielbieniem. W jego oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Czas na śniadanie. Umieram z głodu - odparła przekornie.

Giles parsknął śmiechem i objął ją tak mocno, że ledwie mogła Oddychać. Leżeli, chichocząc cicho niczym para dzieciaków, które usłyszały głupi dowcip.

Po śniadaniu wrócili do łóżka i drzemali, ciasno objęci ramionami. Kiedy Melanie się obudziła ujrzała Gilesa opartego na łokciu i wpatzonego w nią z zachwytem.

- Jesteś zupełnie inna niż wszystkie kobiety, które znałem do tej pory - szepnął. - Wciąż się obawiam, że

powiem albo zrobię coś niewłaściwego. Tak łatwo cię spłoszyć. - Nagle uśmiechnął się kpiąco. - Obawiam się, czy to wyznanie nie jest trochę przedwczesne, ale zaryzykuję. Kocham cię.

- Moim zdaniem to wcale nie było pochopne wyznanie\* ukochany. Na takie słowa zawsze jest czas. - Melanie uśmiechnęła się do Gilesa. Jej oczy lśniły w półmroku sypialni.

- Czyżby? Gdybym wyznał ci miłość w czasie naszych włoskich wakacji, czy byłabyś gotowa mnie wysłuchać? Nie jestem tego pewny. Wydawałaś się bardzo niespokojna. Ociekałaś przede mną z byle powodu. Każdego dnia coraz bardziej traciłem dla ciebie głowę. Zakochałem się jak nastolatek. - Giles się uśmiechnął. - Gotów byłem udusić Jacka Frayne'a, gdy powiedziałaś, że jest uwodzicielski niczym Casanova.

Melanie zamknęła mu usta czułym pocałunkiem. Odsunęła się nieco, by popatrzeć na ukochanego. Nie mogła uwierzyć w cud, który stał się jej udziałem.

- Powiedz, że mnie kochasz - szepnął błagalnie Giles.

- Kocham cię, najdroższy.

Serce biło jej mocno, gdy podjęła wreszcie decyzję. Z pewnością teraz może wyznać ukochanemu prawdę. Ich serca biły w jednym rytmie, a myśli biegły jednym torem. Wszystko, co teraz zostanie powiedziane, umocni tylko ich związek. Melanie wzięła głęboki oddech...

- Wiesz... - powiedział Giles, nim się odezwała. - Nie umiem przyjąć do wiadomości swego szczęścia. To cud, że mnie kochasz. Po prostu niewiarygodne.

- A cóż w tym fakcie osobliwego, najdroższy?

Giles zawahał się i milczał przez chwilę. W końcu odpowiedział urywanym głosem, jakby odczuwał ból:

- Nie sądziłem do tej pory, że jestem... człowiekiem, którego można pokochać. Nie zaznałem dotąd prawdziwej miłości. Ani matka, ani Zena nie darzyły mnie uczuciem. Rodzice się rozwiedli, gdy byłem młodszy od Davida. Matka postawiła na swoim. Sąd przyznał jej prawo do opieki nad dwójką dzieci. W istocie zależało jej tylko na mojej siostrze, Alice, młodszej o cztery lata; Na nią przelała całą swoją miłość. Szybko się zorientowałem, że zatrzymując mnie przy sobie, chciała tylko dokuczyć byłemu mężowi. Dla niego byłem przede wszystkim spadkobiercą i przyszłym właścicielem rodzinnej firmy. Matka traktowała mnie jak tajną broń. Ojciec musiał ją błagać na kolanach, żeby pozwoliła mu się ze mną widywać. Zawsze pragnąłem, by ktoś mnie cenił i kochał. Przebrnąłem jakoś przez dzieciństwo i młodość. Spotkałem Zenę. Po pewnym czasie oznajmiła, że spodziewa się naszego dziecka. Wkrótce po ślubie wyszło na jaw, że jest bezpłodną. Oszukała mnie świadomie. Wiedziała, że nie może mieć dzieci. Wmawiałem sobie, że tylko dziewczyna zakochana na śmierć i życie zdobyłaby się na taki podstęp, aby doprowadzić wybranego mężczyznę na ślubny kobierzec. W głębi ducha wiedziałem jednak ód samego początku, że chodziło jej wyłącznie o pieniądze Haverillów. Dlatego właśnie miłość Davida jest dla mnie taka ważna. Ten mały chłopiec był jedyną ludzką istotą kochającą mnie bezinteresownie. - Giles roześmiał się gorzko. - Miałam chyba obsesję na tym punkcie. Wydawało mi się, że jestem bestią w ludzkiej postaci, że mam jakąś skazę, którą dostrzegli wszyscy prócz mnie. - Giles delikatnie pogłaskał Melanie po policzku. - Wtedy zjawiałaś się ty. Pocałowałaś bestię i proszę. .. Potwór zmienił się natychmiast... nie tyle w księ-

cia, ale w człowieka obdarzonego sercem pełnym miłości. Od pierwszej chwili wiedziałem, że jesteś dobra, uczciwa i szczerą. Czuję to. Tym razem jestem pewny, że nie oszukuję samego siebie. Powiedz mi, że mam rację. Chcę to usłyszeć z twoich ust.

Melanie słuchała Gilesa ze łzami w oczach. Wzruszyło ją zaufanie okazane przez ukochanego mężczyznę. Nagle ogarnął ją strach. Uświadomiła sobie, że nie może wyznać Gilesowi prawdy o sobie. Jeśli teraz powie wszystko, jak zdoła go przekonać, że obdarzyła uczuciem wspaniałego mężczyznę, nie zaś przybranego ojca utraconego syna?

Popatrzyła mu w oczy i ujrzała w nich niepewność. Z ciężkim sercem doszła do wniosku, że trzeba poczekać z wyznaniem całej prawdy na sposobniejszą chwilę. Teraz najważniejszy był stan ducha ukochanego. Powinna go zapewnić, że jest mężczyzną godnym miłości, który w zamian za uczucie nie musi dawać niczego oprócz swego serca.

- Doskonale wiesz, że cię kocham. Wcale nie muszę ci tego mówić. Mam to wypisane na twarzy. Do niedawna często odwracałam głowę z obawy, że domyślisz się prawdy. Mogłeś ją wyczytać z moich oczu. Walczyłam ze sobą..

- Dlaczego, kochanie? Po co ta walka?

- Teraz nie mogę ci tego powiedzieć. Sądziłam, że popełnię błąd, jeśli się w tobie zakocham, ale nic nie mogłam na to poradzić. Mimo wszystko oddałam ci serce.

- Mimo wszystko? - powtórzył ze zdziwieniem. - Mówisz tak, jakby nasza miłość mogła spowodować jakieś nieszczęście.



- Uczucie takie jak nasze samo w sobie jest darem niebios - odparła z powagą. - Musisz mi tylko zaufać. Jeśli zawsze będziesz pamiętać, że cię kocham, nic złego nam nie grozi.

- A zatem wszystko ułoży się po naszej myśli - odparł, spoglądając badawczo na ukochaną. - Cóż nam może zagrozić?

- Nic - odparła. - Czeka nas piękna przyszłość.

Wstali z łóżka, gdy zapadał zmierzch. Ubrali się wśród śmiechów i przekomarzania.

- Dochodzi szósta - stwierdził Giles, zerkając na zegarek. - Jedźmy po Davida.

- Zostanę w domu - odparła pośpiesznie Melanie.

- Przygotuję jakiś pyszne danie. Po powrocie David będzie mógł coś przekąsić.

- Doskonały pomysł. Zrobimy przyjęcie powitalne. Ja również porządnie zgłodniałem.

- Moje biedactwo!- Melanie wybuchnęła śmiechem i objęła ukochanego. - Powinam była się domyślić, że ; marzysz o solidnym posiłku. Czuję się winna, gdy pomyszę, ile razy tłumaczyłam Davidowi, że nie powinien jeść pizzy i hamburgerów. Gdyby wiedział, czym żywił się przez dwa ostatnie dni, domagałby się nieustannie rozmaitych obrzydliwości.

- Możesz być pewna, że nie pozna naszego sekretu.

- Giles pocałował Melanie w czubek nosa.

Po chwili zniknął za drzwiami, a ona ruszyła w stronę kuchni.

Zaniepokoiła się dopiero wówczas, gdy zerknąwszy przypadkowo na zegar, uświadomiła sobie, że od wyjazdu Gilesa minęła godzina. Od dawna powinien być

w domu. Po dwóch godzinach wpadła w panikę. Nagle zadzwonił telefon.

- Melanie... - usłyszała znajomy głos.

- Giles, co się stało?

- David zniknął. Gdy przyjechałem do Zeny, w domu nie było nikogo. Oboje wyszli, a Davida podrzucili sąsiadom, żeby tam na mnie poczekał. Chłopiec uciekł. Jeździłem po ulicach. Długo szukałem małego. Niestety, bez rezultatu. Przepadł jak kamień w wodę.

- O Boże! - krzyknęła zrozpaczona Melanie. Miała wrażenie, że traci swoje dziecko po raz drugi.

- Być może ruszył w stronę domu - dodał Giles. - Rozejrzę się jeszcze w tej okolicy. Chciałbym, żebyś wzięła auto i pojeździła trochę po naszym osiedlu.

Melanie natychmiast pobiegła do garażu i wyruszyła na poszukiwania, ale jej wysiłki okazały się daremne. Wróciła do domu. Giles zjawił się dziesięć minut później. Twarz miał szarą, oczy podkrążone. Melanie objęła go mocno.

- Musimy zawiadomić policję - stwierdziła po chwili.

- Masz rację - odparł, wzdychając ciężko. Niechętnie sięgnął po słuchawkę. W tej samej chwili zadzwonił telefon. Melanie nie odrywała wzroku od twarzy Gilesa, który przez chwilę słuchał uważnie swego rozmówcy. Nagle rozpromienił się, jakby kamień spadł mu z serca.

- Policja znalazła Davida. Proszą, żebyśmy przyjechali na posterunek.

- Bogu dzięki!

Wybiegli z domu, nie tracąc ani chwili.

- Coś cię trapi - stwierdziła Melanie, gdy wsiadali do auta.

- Sam nie potrafię sobie tego wytłumaczyć - powie-

dział z roztargnieniem Giles. - Zaniepokoił mnie ton, jakim rozmawiał ze mną policjant. Obawiam się, że niełatwo nam będzie wyciągnąć stamtąd Davida. Wprawdzie chłopcu nic się nie stało, ale... Muszę przyznać, że nie mam pojęcia, o co chodzi.

Wkrótce znaleźli się na posterunku. Giles podszedł do dyżurnego sierżanta.

- Nazywam się Giles Haverill. Macie tu mego syna.

- Ach tak, witam pana. Proszę przejść do tamtego gabinetu.

- Chciałbym od razu zobaczyć się z synem.

- Rozumiem, proszę jednak porozmawiać najpierw z osobą, która czeka w gabinecie.

Giles najwyraźniej tracił cierpliwość, ale Melanie pozostała spokojna i opanowana. Wsunęła rękę w jego dłoń. Giles ścisnął ją mocno, To był gest charakterystyczny dla małego Davida.

Ledwie weszli do pokoju, Haverill wstrzymał oddech. Ogarnęło go przerażenie. Zobaczył panią Braddock zagrożoną w rozmowie z policjantką.

- Sądzę, że domyśla się pan, dlaczego tu jestem - oznajmiła, zwracając się w jego stronę. - Ciekawe, czy odważy się pan wreszcie przyznać, że opieka nad chłopcem nie jest sprawowana we właściwy sposób.

- Trudno mi brać odpowiedzialność za karygodny postępek jego matki - rzucił opryskliwie Giles. - Kilka godzin spędziłem szukając mego syna i chcę go natychmiast zobaczyć.

- Chwileczkę - odparła pani Braddock z chytrą miną. - Jestem ekspertem w sprawach dotyczących zaburzeń emocjonalnych u dzieci; Doskonale wiem, czego im trzeba. Najważniejsza jest normalna rodzina i spokój-

ny dom. Dziecko powinno mieć dwoje rodziców. Wspomniałam już panu, że, moim zdaniem, David powinien trafić do rodziny zastępczej...

- Wykluczone. - Melanie słuchała wywodów pani kurator z rosnącą irytacją. Burknęła ze złością: - Jak pani śmie bezpodstawnie przypisywać chłopcu zaburzenia emocjonalne? Mały wiele ostatnio przeszedł, ale to nie powód, by mu przyczepiać etykietkę. Niech ją pani raczej umieści na teczce w swoim archiwum.

- Ach, jest i nasza opiekunka - rzuciła drwiąco pani Braddock.

- W pani ustach to brzmi jak obelga, proszę jednak zauważyć, że opiekuję się Davidem znacznie lepiej niż Zena.

- Nie wiem, na jakiej podstawie tak pani twierdzi - rzuciła pogardliwie jej rozmówczyni. - Davidowi potrzebny jest dom i rodzina z prawdziwego zdarzenia. Dopilnuję, żeby je miał. Najlepiej będzie, jeśli od razu zabiorę go...

- Po moim trupie - wycedziła nienawistnie Melanie i bez namysłu dodała: - Nie tknie pani mego syna nawet palcem.

- To pani syn? - Osłupiała pani kurator uniosła brwi.

- Wkrótce nim będzie - odparła pospiesznie Melanie. - Pan Haverill i ja niebawem się pobierzemy.

Melanie zmuszona była w mgnieniu oka znaleźć wyjście z sytuacji. Gdyby miała kilka chwil do namysłu, z pewnością nie odważyłaby się użyć takiego argumentu. Tak czy inaczej pozwoliła nieopatrznie, by ją poniosły emocje. Modliła się w duchu, mając nadzieję, że Giles potwierdzi jej wersję. Pani Braddock spoglądała na niego z niedowierzaniem.

- Czyżby? To dziwne, że pan Haverill sam mi o tym nie wspomniał.

- Z pewnością zrobiłbym to od razu, gdyby nie próbowała pani zbić mnie z tropu - odparł Giles. Wydawał się całkiem spokojny. -Zamierzamy się pobrać tak szybko, jak to będzie możliwe. Panna Haynes to dla mego chłopca idealna matka. Jak pani widzi, wkrótce David będzie miał znów dwoje rodziców.

Pani Braddock nie zamierzała tak łatwo dać za wygraną. Po chwili wahania oznajmiła:

- Niech sąd wypowie się w tej sprawie. Przedstawi pan wówczas swoje argumenty, a tymczasem dla chłopca najlepiej będzie, jeśli pojedzie ze mną. Proszę nie zapominać, że policja ma obowiązek wspierać moje działania.

Policjantka skinęła głową i stwierdziła:

- To istotnie najlepsze rozwiązanie.

Z oddali dobiegł krzyk i głośny tupot. Melanie podniosła głowę. To był głos Davida. Po chwili drzwi otworzyły się szeroko i do pokoju wpadł chłopiec, a za nim dwóch policjantów. Pani Braddock wyciągnęła rękę, chcąc zatrzymać uciekiniera, który wyminął ją zwinnie i rzucił się w ramiona Melanie. Objął ją mocno i wybuchnął płaczem. Dziewczyna wzięła chłopca na ręce i opadła na krzesło, tuląc go do siebie. David szlochał rozpaczliwie. Przyłgnął z całej siły do opiekunki. Trójka policjantów wymieniła porozumiewawcze spojrzenia.

- Chciałem do ciebie wrócić... - łkał malec. - Zgubiłem się... Ona mnie nie chce... Nie zostawiaj mnie samego... Proszę...

- Dobrze, skarbie. Nigdy cię nie opuszczę - powiedziała Melanie. - Zawsze będę przy tobie.

- Obiecuj... Obiecuj mi to.
- Obiecuję - . zapewniła stanowczo. Podniosła się, trzymając na rękach Davida, który wtulił twarzyczkę w jej ramię.
- Zabieram chłopca do auta. Jeśli zamierzacie mi w tym przeszkodzić, radzę od razu zabrać się do dzieła
- powiedziała ironicznie do trójki policjantów, nie zwracając uwagi na panią kurator.

Melanie postawiła wszystko na jedną kartę. Ryzyko było duże, ale podjęła je śmiało. Po chwili wahania policjanci usunęli się jej z drogi. Jeden z nich ostrzegawczym gestem położył dłoń na ramieniu pani Braddock, gotowej walczyć o swoje do upadłego; drugi otworzył drzwi przed opiekunką Davida, która opuściła gabinet z podniesioną głową i ukochanym synem w objęciach.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W drodze do domu nie mieli okazji do rozmowy. Giles prowadził, a Melanie siedziała z tyłu, trzymając Davida na kolanach. Chłopiec nadal popłakiwał, rozpałmiętując okropne chwile. Po powrocie do domu od razu położyli go do łóżka. Długo trwało, nim się wreszcie uspokoił i zasnął.

- Powinien spać mocno przez całą noc - powiedziała Melanie do Gilesa czuwającego wraz z nią przy zapłakanym synu. Na palcach wymknęli się z pokoju. Zeszli do salonu. Haverill ujął dłoń Melanie.

- Kochanie - zaczął, nie kryjąc wzruszenia - nie wiem, jak ci dziękować^., za wszystko. Gdyby nie ty... Brak mi słów.

- Słowa nie są nam potrzebne.

- Czy mówiłaś serio, że chcesz wyjść za mnie? - za-  
pytał, obejmując dłońmi jej twarz.

- Oczywiście... jeżeli mnie zechcesz.

- Pragnę cię poślubić, ale muszę wiedzieć, dlaczego decydujesz się na taki krok. Czy myślisz tylko o Davi-  
dzie, czy też... - Giles nie był w stanie mówić dalej.

- Nie chodzi jedynie o Davida - zapewniła go Me-  
lanie.

- Jesteś tego pewna? Wiem, że was dwoje łączy  
szczególna więź. Niewiele z tego rozumiem, ale potrafię  
obserwować.

- Masz rację. Ten chłopiec jest mi bardzo drogi, ale równie silne więzy istnieją między nami. Kocham cię, Giles. Za jakiś czas David będzie dorosły i opuści dom, a my zostaniemy tu we dwoje. Nasza miłość będzie trwała wiecznie.

Giles patrzył na nią z uwielbieniem, którego nie potrafił wyrazić słowami. Pochylił głowę, by pocałować ukochaną. Niespodziewanie z góry dobiegł ich głośny krzyk.

- To David! - zawołała Melanie. Szybko wbiegła po schodach i wpadła do pokoju chłopca, który siedział na łóżku i głośno płakał.

- Dlaczego sobie poszłaś? - szlochał. - Obudziłem się i pomyślałem, że już nie wrócisz.

- Byłam w salonie - odparła spokojnie Melanie, - Nie odeszłam od ciebie. Przrzekam, że nigdy cię nie opuszczę.

- Nie pozwolimy Melanie odejść - zapewnił Giles, biorąc chłopca za rękę. - Poprosimy, żeby pozostała z nami na zawsze.

Melanie doznała olśnienia. Wszystko, co miała do powiedzenia im obu, mogła przekazać w formie pięknej baśni. Nadszedł czas, by powiedzieć całą prawdę. Z czasem wszystko zrozumieją;

- Opowiem ci bajkę, dobrze? - zapytała, a chłopiec skinął głową.

- W takim razie posłuchaj. Dawno, dawno temu, za siedmioma górami żyła sobie wróżka imieniem Serafina.

- Czy to była dobra wróżka?

- Tak. Serafina nie rzucała groźnych zaklęć i pomagała ludziom, jak tylko mogła. Mieszkała daleko stąd, w Krainie Radości - opowiadała półgłosem Melanie. -



Miała synka, którego bardzo kochała. Myślała o nim bez przerwy. Budziła się i biegła do dzieciennego pokoju, żeby popatrzeć na chłopca. Zasypiała z uśmiechem na ustach, bo wiedziała, że rano znów go zobaczy.

David słuchał uważnie, wpatrując się w opiekunkę. Od czasu do czasu ścisnął mocno jej dłoń.

- Pewnego dnia zachorował - ciągnęła Melanie. - Serafina daremnie próbowała rozmaitych środków. Dni mijały, a chłopiec wcale nie czuł się lepiej. Zgnębiona wróżka udała się po radę do wyroczni. Usłyszała, że chłopiec wyzdrowieje, jeśli wyjedzie do Krainy Milczenia.

- Wyruszamy natychmiast! - krzyknęła Serafina.

- Wróżki nie mają tam wstępu - rozległ się głos wyroczni.

- W takim razie co ja pocznę? - zapłakała Serafina.

- Czy kochasz synka? - zapytał tajemniczy głos.

- Oddałabym za niego życie - odparła wróżka.

- Czy potrafiłabyś rozstać się z nim na zawsze, byle tylko przeżył?

Serafina zalała się łzami, ale postanowiła wysłać chłopca do odległej Krainy Milczenia, skoro to miało uratować mu życie. Tej samej nocy u drzwi jej chatki zjawił się tajemniczy przybysz - istota utkana z głębokiego cienia. Wróżka pożegnała swoje dziecko pocałunkiem i powierzyła je wysłannikowi z dalekiego kraju. Cień bez słowa ruszył przed siebie gościńcem. Serafina ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem. Gdy podniosła wzrok, tajemnicza postać zniknęła. Serafina została całkiem sama. Wróciła do swej chatki. Serce się jej ścisnęło na myśl, że nie zobaczy nigdy więcej ukochanego synka. Codziennie o nim rozmyślała. Miała nadzieję, że chło-

piec wyzdrowiał. Powtarzała sobie, że rozstanie było nieuniknione, a co więcej wyszło mu na dobre.

- Jak miał na imię ten chłopiec? - zapytał David, spoglądając uważnie na opiekunkę.

- Peter.

- Wróżka bardzo go kochała, prawda?

- Bardziej niż kogokolwiek na świecie. Pogodziła się z myślą, że nigdy więcej go nie zobaczy, ponieważ chciała żeby wyzdrowiał. Gdy kogoś gorąco kochamy, gotowi jesteśmy dla niego wiele wycierpieć.

- I co dalej? Czy wróżka spotkała się z Peterem?

- Jutro ci o tym opowiem.

- Wolałbym teraz.

- To bardzo długa bajka. - Melanie z uśmiechem pokręciła głową. Pochyliła się i ucałowała chłopca. - Czas spać kochanie. Pięknych snów.

David uściśnął opiekunkę i opadł na posłanie. Zasnął w mgnieniu oka.

- Zostanę tu na wypadek, gdyby znów się obudził

- powiedziała Melanie, a Giles skinął głową.

- Dobrze. Będę na dole. Przyjdź do mnie, kiedy uznasz za stosowne. Będę czekał cierpliwie. - Pocałował ją i wyszedł z pokoju.

Melanie spędziła przy łóżku chłopca parę godzin. Wreszcie i ona opuściła na palcach jego sypialnię.

Giles i Melanie uznali, że ślub powinien się odbyć jak najszybciej, Giles szybko załatwił wszystkie formalności. Skromna ceremonia miała nastąpić za dwa tygodnie i odbyć się w kościele położonym niedaleko rezydencji. Giles zaprosił na ślub i niewielkie przyjęcie jedynie kilku przyjaciół. Melanie nie chciała zawiadamiać najbliż-

szych. Wprawdzie pojednała się z rodziną, ale nie miała ochoty na odnawianie kontaktów. Poza tym obawiała się, że w przypływie nadmiernej szczerości krewni zdradzą Gilesowi pewne szczegóły jej życiorysu. Stanowczo odmówiła, kiedy Giles nalegał, by zadzwoniła do rodziny.

- Mam nadzieję, że ci się w przyszłości nie narażę - oznajmił Giles z komiczną powagą. - Wyszło na jaw, że słodka i łagodna dziewczyna ma żelazną wolę.

Na krótko przed ślubem Melanie opowiedziała Davidowi dalszy ciąg bajki o Serafinie.

- Minęło kilka lat. Wróżka była smutna i przygnębiona. Co roku świętowała samotnie urodziny synka. Piekła tort i umieszczała na nim świece; najpierw jedną, potem dwie, trzy i tak dalej.

- Do ilu doszła? - wypytywał David, rzucając na opiekunkę badawcze spojrzenie.

- Do ośmiu - podparła Melanie i poczuła mocny uścisk dziecięcej dłoni. Malec dał jej do zrozumienia, że podoba mu się taka odpowiedź. - Przez osiem lat Serafina tęskniła za synem. Pewnego dnia usłyszała cichy świergot. Zrozumiała mowę ptaka. Był to wysłannik z Krainy Milczenia.

- Czy masz dla mnie wieści od syna?

- Smutny, smutny, nieszczęśliwy - zawodził ptaszek głosem pełnym żalu. - Tęskni, tęskni za tobą.

- Muszę go odnaleźć - postanowiła wróżka. - Powiesz mi, jak trafić do Krainy Milczenia?

- Trzeba milczeć, milczeć - zaświergotał ptak i odleciał w nieznaną stronę.

Melanie przerwała opowieść. David zamknął oczy. Oddychał wolno i regularnie. Odczekała jeszcze chwilę,

by się upewnić, że zasnął. Potem ostrożnie uwolniła rękę z dziecięcej dłoni, pocałowała synka i na palcach wyszła z pokoju.

W korytarzu natknęła się na Gilesa.

- Wiem, do czego zmierzasz - powiedział cicho. -

Zastanawiam się, czy to rozsądne.

- Co masz na myśli?

- Serafina zapewne symbolizuje rodzoną matkę Davida. Waham się, mówiąc o niej w ten sposób. Nie zasługuje na to miano, prawda? Starasz się dać małemu do zrozumienia, że wcale go nie porzuciła. Jaki masz w tym cel?

- Chcę go do niej przekonać.

- Przecież go oddała. Dlaczego opowiadasz chłopcu bajkę, która rozbudza fałszywą nadzieję? Za kilka lat, kiedy David podrośnie, zapagnie odszukać i poznać tę kobietę. Czeka go wówczas ogromne rozczarowanie. Przekona się, że jego matka to kobieta bez serca.

- Giles, nie przesądź sprawy. Trudno powiedzieć, jaką jest osobą. Nie zaprzatajmy sobie głowy przyszłością. Będzie na to pora. Problem w tym, żeby David teraz poczuł się pewniej.

Po chwili namysłu Giles skinął głową.

Rankiem w dniu ślubu Melanie zbiegła po schodach, by zamienić kilka słów z ukochanym. Drzwi gabinetu były uchylone. Słyszała, jak Giles chodzi po pokoju.

- Witaj, skarbie - zawołała, stając na progu.

Znieruchomiała na widok ciemnowłosej, wysokiej kobiety stojącej przodem do okna. Poznała ją natychmiast, chociaż nie widziała twarzy. To była Zena. Odwróciła się, nim Melanie zdołała wykrztusić słowo.

Spojrzenie miała równie zimne i odpychające jak przed ośmioma laty.

- Witaj, kochanie - usłyszała radosny głos ukochanego. Odruchowo popatrzyła na Gilesa. Cóż za ironia losu! Zobaczyła na jego twarzy wyraz zachwytu i radości. Patrzył na nią z uwielbieniem. Był szczęśliwy, że wkrótce ją poślubi.

- Kochanie - powiedział z czułością. - Ślicznie wyglądasz. Po prostu brak mi słów... - Widać było, że z trudem wraca do rzeczywistości. - Przepraszam, zapominam o dobrych manierach. Zeno, przedstawiam ci Melanie.

- Ach, tak... - W oczach smukłej kobiety pojawił się dziwny blask. - Otóż i słynna Melanie. Wiele o pani słyszałam od, Gilesa i Davida, ale nie przyszło mi do głowy, że stanę znów oko w oko z tamtą Melanie.

- O co ci chodzi? Kogo masz na myśli? - zapytał Giles, marszcząc brwi.

- Wyzna mu pani całą prawdę, czy ja mam to zrobić? - mruknęła Zena z jadowitym uśmiechem.

Melanie nie była w stanie wykrztusić słowa. Czowała suchość w ustach. Doznała wrażenia, że cały świat wali się jej na głowę.

- Widzę, że sama będę musiała spełnić ten przykry obowiązek - ciągnęła Zena. - Giles najwyraźniej został oszukany. Ależ z pani kłamczucha!

- To bzdura - wpał jej w słowo Haverill. - Melanie nie jest zdolna do kłamstwa. To się nie mieści w głowie.

- Będziesz musiał zmienić o niej, opinię, kochanie - rzuciła z przekąsem Zena. - Czy nasza droga Melanie wspomniała ci kiedyś, że jest rodzoną matką Davida? Nie sądzę, żeby to zrobiła.

- O czym ty mówisz, Zeno? - Giles parsknął nerwowym śmiechem, jakby usłyszał głupi dowcip.

- Mówię o tamtej krętaczce - odparła Zena, wskazując ruchem głowy Melanie stojącą na progu nieruchomo jak posąg. - To ona urodziła Davida, a potem oddała go do adopcji. Na dzień przed moim wyjazdem przysłała tutaj, by odzyskać dziecko.

- Przedtem mówiłaś, że rodzona matka na zawsze wyrzekła się chłopca. - Giles pokręcił głową, nie wierząc własnym uszom.

- Początkowo istotnie tak było - odparła Zena, wrzuszając ramionami. - Zrezygnowała z dziecka, żeby grać w zespole rockowym, ale potem zmieniła decyzję. Moim zdaniem była rozchwiana emocjonalnie i dlatego popadała ze skrajności w skrajność. Pokazałam jej drzwi. Na odchodnym oznajmiła, że uczyni wszystko, by odzyskać syna. Teraz wiesz, jak daleko gotowa jest się posunąć.

- Czy to prawda? - zapytał cicho Giles, zwracając się do Melanie.

- Prawdą jest, że urodziłam Davida - odparła Melanie. Giles pobladł.

- Czy dlatego... chciałaś u mnie pracować?

- Tak, ale pozwól mi wytłumaczyć...

Haverill uniósł dłoń, nakazując jej milczenie. Wyglądał jak człowiek, który zasłania się przed ciosem. Zmarszczył brwi i wodził niezbyt przytomnym wzrokiem od jednej kobiety do drugiej. Melanie patrzyła na niego oczyma zakochanej dziewczyny. Zdawała sobie sprawę, że istota bez skazy, za którą uchodziła w oczach Gilesa, spadła nagle z piedestału. Serce jej krwawiło na myśl, że ukochany przez nią cierpi.

Po chwili Haverill odezwał się ponownie. Mówił spokojnie, ale w jego głosie jego wyczuwało się tłumioną wściekłość.

- Myślę, że czas się pożegnać, Zeno. Dokuczylaś, komu trzeba. Na dziś wystarczy.

- Przyjemnie zaczęłam dzień - odparła z kpiącym uśmiechem była pani Haverill. Popatrzyła na dwójkę domowników i sięgnęła po torebkę. Na odchodnym dodała? - Teraz mogę ci powiedzieć, że dostawałam już mdłości na dźwięk imienia Melanie. Mogło by się wydawać, że to chodząca doskonałość! Życzliwa, pogodna, uczciwa, przyjazna dzieciom... Krótko mówiąc, posiadała wszelkie zalety, których mnie natura poskapiła. Teraz wiesz, kim jest naprawdę twoja najdroższa Melanie. Od samego początku wodziła cię za nos. Miała tylko jeden cel. Sądziłaś, że szczerze cię kocha, prawda, Giles? Z pewnością usiłowała ci to wmówić. Prawda jest taka, że zależy jej tylko na dziecku. Sama słyszałam, jak mówiła przed laty, że uczyni wszystko, byle je odzyskać. Do zobaczenia.

Oboje długo milczeli, spoglądając na drzwi, które zatrzasnęła za sobą Zena. Mieli wrażenie, że świat obrócił się nagle w ruinę. Giles wyglądał jak człowiek, który doznał szoku.

- Giles, błagam, nie wysnuwaj pochopnych wniosków, póki nie poznasz całej prawdy - przekonywała go Melanie.

- Sądzę, że wiem już wszystko.

- Znasz wersję Zeny. Przed chwilą wyszło na jaw, że kłamała, twierdząc, jakoby rozstała się z Davidem bez żadnych skrupułów. Ukryła przed tobą, że chciałam odzyskać dziecko. Przez długie lata wierzyłeś w jej kłamstwa.

- Przyznaję. Zeha łągała jak z nut, ale nie ona jedna. Melanie daremnie starała się przekonać lub ubłagać Gilesa, który nie mógł przeboleć, że okazał się tak łatwowniwny. Z minuty na minutę utracił wiarę w miłość i szczęście. Był nieubłagany. Postanowił rozstać się z Melanie raz na zawsze. Oznajmił chłodno, że ślubu nie będzie.

Melanie złożyła dłonie jak do modlitwy. Nie dawała za wygraną. Patrzyła na udręczoną twarz Gilesa. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, drzwi się otworzyły i do gabinetu spadł David.

- Mama przyjechała - rzucił jednym tchem. - Wiedziałem jej samochód. - Rozejrzał się po pokoju, a gdy nie dostrzegł Zeny, na jego twarzy pojawił się znajomy wyraz rozpacz i beznadziejności. - Już poszła. Nie chciała się ze mną zobaczyć - stwierdził bezbarwnym głosem przygnębiony chłopczyk.

Giles wzdrygnął się, słysząc jego słowa. Pobladła twarz wyrażała teraz jedynie troskę o syna.

- Miała nadzieję, że się spotkacie, ale była spóźniona na ważne spotkanie - powiedział bez przekonania.

- Trudno - odparł chłopiec. Wyraz rozpacz zniknął nagle z jego twarzy; pojawił się na niej pogodny uśmiech.

- Co się stało? - Giles spoglądał na syna z niedowierzaniem.

David podszedł do Melanie. Przez moment wyglądał jak dorosły człowiek, który postanowił nie zwracać uwagi na życiowe kłęski i cierpienia, a zamiast tego cieszyć się wszelkim dobrem ofiarowanym przez los.

- Trudno - powtórzył. - Mamy przecież Melanie. - Ujął dłoń dziewczyny. - Niedługo wyjdiesz za tatę i będziecie razem do końca życia, prawda?



Melanie spojrzała Gilesowi prosto w oczy, jakby chciała rzucić mu wyzwanie.

- Tak - odparła stanowczo. - Poślubię twego tatę i pozostanę z nim na całe życie.

Giles stał bez ruchu. Wpatrywał się jak urzeczony w Davida i jego opiekunkę. Na twarzy chłopca pojawił się wyraz radości i zaufania.

- Tak - westchnął. - Macie rację.

Melanie zapamiętała ze ślubu tylko kilka epizodów: krótką i powolną wędrowkę do ołtarza, drwiące spojrzenie Gilesa, gdy ślubowała go kochać i wspierać, zdawkowy pocałunek po zakończeniu ceremonii. W drodze do domu siedzieli z dala od siebie na tylnej kanapie limuzyny, Giles uśmiechnął się drwiąco i powiedział:

- Sprytna z siebie kobieta, Melanie; Zrobisz wszystko, byle osiągnąć cel, ale bardziej niż owa determinacją przeraża mnie twoja przebiegłość.

Nie odezwał się więcej, W milczeniu jechali z kościoła do domu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przyjęcie było dla nowożeńców prawdziwą torturą. Jack Frayne wygłosił pełną humoru mowę, w której wspominał spotkanie z Melanie i Gilesem nad włoskim jeziorem.

- Wiedziałem, na co się zanosi - oznajmił pogodnie.  
- Melanie zdradziła się mimo woli. Zapytałem ją pewnego dnia, czy zakochała się w Gilesie, a ona odparła na to, że gadam bzdury. Od razu pomyślałem, że wkrótce usłyszymy weselne dzwony.

Goście wybuchnęli śmiechem, co było do przewidzenia. Melanie zacisnęła dłonie w pięści. Obawiała się, że Giles opacznie zrozumie tę anegdotę.

Tylko dzięki Davidowi zdołała jakoś przetrwać ten dzień. Chłopiec siedział obok panny młodej. Od czasu do czasu brał ją za rękę, jakby chciał upewnić ją i siebie, że wszystko będzie dobrze. Melanie uśmiechała się i ścisnęła dziecięcą dłoń. Dopięła swego i odzyskała syna, a mimo to było jej ciężko na sercu.

Gdy goście wstali od stołu i przeszli do salonu, Jack odciągnął na bok pannę młodą.

- Nie masz chyba nic przeciwko temu, że wspomniałem o tamtej rozmowie - zapytał niepewnie. - Już wtedy było dla mnie oczywiste, że jesteście w sobie zakochani do szaleństwa.

- Naprawdę? - odparła z roztargnieniem.

Giles podszedł do rozmawiających przyjaciół.

- Chciałem ci podziękować, Jack, Doskonałe przemówienie. Rozjaśniło mi w głowie,

Jack wyczuwał, że zdawkowa z pozoru wymiana zdań staje się nieco dwuznaczna. Nie lubił tego rodzaju sytuacji i dlatego pospiesznie zmienił temat.

- Przypomnijcie mi, jak ma na imię wasz syn.

- David - odparła Melanie. - Czyżbyś zapomniał? To niemożliwe. Spędziliśmy razem dwa wakacyjne tygodnie.

- Sądziłem, że pamiętam imię chłopca, ale przed chwilą słyszałem, że przedstawia się jako Peter.

- Fantazjuje - odparła pospiesznie Melanie. - To charakterystyczne dla dzieci w jego wieku.

Jeden z gości podszedł do Jacka i zaczął rozmowę. Giles i Melanie zostali tylko we dwoje.

- Gratuluję, Serafino - rzucił półgłosem Giles. - Przygotowałaś doskonały plan. Udało ci się go zrealizować od początku do końca. Podziwiam twoją skuteczność działania.

- To nieprawda, Giles...

Mąż nie chciał słuchać jej argumentów. Wmieszał się w tłum gości. Śmiał się i dowcipkował jak przystało na pana młodego. Sprawiał wrażenie bardzo szczęśliwego.

Nowożeńcy odetchnęli z ulgą, gdy ostami goście pożegnali się i wyszli. Młodzi małżonkowie oraz ich syn, David, zostali wreszcie sami, Chłopiec przytulił się do Melanie, która otoczyła go ramionami.

- Czas spać, kochanie - oznajmiła stanowczo.

Wkrótce malec leżał już w łóżku,

- Opowiedz mi, co było dalej z Serafiną i Peterem. Czy wróżka dotarła do Krainy Milczenia?

Melanie zdawała sobie sprawę, że David utożsamia się z baśniowym Peterem. W innych okolicznościach cieszyłaby się owym tryumfem, ale tego wieczoru marzyła tylko o jednym: pójść do Gilesa i przekonać go, że nic się nie zmieniło. Po namyśle uznała jednak, że nie wolno jej zaniedbywać syna z powodu własnych rozterek. Usiadła na łóżku i cichym, łagodnym głosem podjęła opowieść.

- Serafina wyruszyła do Krainy Milczenia. Gdy stanęła wreszcie u jej granic, tajemniczy cień zastąpił jej drogę.

- Wracaj, skąd przybyłaś - szepnął groźnie. - Nie możesz wejść do naszego kraju.

Serafina zaklinała i błagała cień, by ją przepuścił. Powtarzała raz po raz, że musi znaleźć syna, bo kocha go nad życie. W końcu strażnik ulitował się nad nią i pozwolił spędzić w Krainie Milczenia jeden dzień. Potem miała odejść na zawsze. Serafina podziękowała cieniowi i wkroczyła do Krainy Milczenia. Dziwne to było miejsce. Wróżka szła drogą, od czasu do czasu wołając syna po imieniu. Nikt jej nie odpowiedział. Przyszła w końcu nad sadzawkę o czystej wodzie. Zajrzała w jasną toń, uczyniła magiczny gest i wypowiedziała zaklęcie: „Chcę zobaczyć mego syna”. Po chwili ujrzała na powierzchni sadzawki twarz małego chłopca.

- Jak wyglądał? - dopytywał się David.

- To był śliczny ośmioletni chłopiec z jasną czupryną - odparła z uśmiechem Melanie, odgarniając kosmyk płowych włosów opadający na czoło synka.

- Jakiego koloru były włosy Serafiny? - nie dawał za wygraną David.

- Miała loki tej samej barwy jak czupryna Petera.

- Co było dalej?

- Serafina oraz jej syn przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Potem na ich twarzach pojawił się uśmiech.

- Gdzie jesteś? - zawołała wróżka. Nie usłyszała odpowiedzi, a odbicie chłopca zniknęło bez śladu.

- Czy Serafina odnalazła synka?

- Opowiem ci o tym innego dnia - stwierdziła z uśmiechem Melanie.

- Bardzo proszę, mów dalej.

Melanie pokręciła głową. Czy mogła dokończyć swoją historię, skoro nie miała pojęcia, jak potoczą się dalej jej losy?

- Czas spać - odparła stanowczo i ucałowała chłopca na dobranoc. David bez protestu wtulił głowę w poduszkę i zasnął po kilku minutach.

Melanie uświadomiła sobie, że to jej noc poślubna. W takiej chwili pan młody powinien czekać niecierpliwie, aż weźmie ukochaną w ramiona. Dzisiaj miłość nowożeńców powinna się dopełnić. Poszła do wspólnej sypialni. Nie zastała tam Gilesa. Na podłodze leżało zmięte ślubne ubranie. Wydawało się, że pan młody zdarł je w ataku wściekłości.

Melanie posmutniała. Długo stała bez ruchu pośrodku pokoju, zastanawiając się, jak przekonać do siebie nieufnego mężczyznę, który niedawno otworzył przed nią serce, by zamknąć je znowu naглуcho, kiedy usłyszał, że go oszukała.

Po drugim wahaniu zeszła na dół. Drzwi gabinetu były zamknięte. Najwyraźniej Giles nie życzył sobie, by

mu przeszkadzano. Melanie zebrała się na odwagę, nacisnęła klamkę i weszła do środka. Jej mąż siedział przy biurku całkowicie zaabsorbowany przeglądaniem dokumentami. Nie podniósł głowy.

- Giles - zaczęła cicho - tak być nie może. Musimy porozmawiać.

Haverill popatrzył na Melanie, która omal nie krzyknęła ze zgrozy, widząc jego twarz. Postarzał się od rana. Cierpienie wyżłobiło głębokie bruzdy wokół ust i podkrążonych oczu.

- Czy zostało nam coś do omówienia? - zapytał obojętnie.

- Oczywiście. Nie sądzisz, że powinieneś mnie wysłuchać, nim wyrobisz sobie na mój temat opinię?

- Wystarczy mi nasza poranna rozmowa - oznajmił Giles głosem zimnym jak arktyczny lodowiec. - Powiedziałem ci już, że twoje argumenty nie robią na mnie wrażenia. Stwierdziłem nawet, że gdyby to ode mnie zależało, nie chciałbym cię nigdy więcej oglądać na oczy. Mimo to dopięłaś swego. Ślub się odbył. Moje gratulacje. Co za szczęście, że nie wzięłaś się do robienia interesów. Z twoim sprytem i umiejętnością zwodzenia przeciwników puściłabyś z torbami wszystkich konkurentów.

- Nie nazwałabym ciebie swoim przeciwnikiem - zaprotestowała Melanie. - Jesteś mężczyzną, którego kocham.

- Bardzo proszę, daruj sobie wyświechtane komunały - odparł Giles z irytacją. - Jestem facetem, którym się posłużyłaś dla osiągnięcia celu. Zrobiłaś to zresztą bardzo sprytnie.

- Giles...

- Rozumiem, czym się kierowałaś. To bardzo przekonujące argumenty. David jest twoim synem. Ty wydałaś go na świat. Wyrzekłaś się go przed laty, ale sytuacja uległa zmianie. Gdy postanowiłaś odzyskać chłopca, ani przez chwilę nie czułaś się odpowiedzialna za to, co nastąpiło w przeszłości. Bierzesz wszystko, czego chcesz. Ja to rozumiem. Sam postępuję tak samo. Nie mam pretensji, że stosujesz w życiu tę zasadę.

- Jak śmiesz twierdzić, że wyrzekłam się własnego dziecka! - wybuchnęła Melanie.

- Czyżbyś tego nie zrobiła?

- Wydawało mi się, że tak będzie lepiej dla chłopca. Wkrótce pożałowałam swojej decyzji. Wspomniałam ci o tym dziś rano.

- O, tak! Użyłaś wyjątkowo mocnych argumentów, byle osiągnąć cel.

- Mówiłam prawdę - zapewniła. - Przez osiem lat rozpaczałam po stracie Davida. Co roku obchodziłam jego urodziny...

- Kupowałaś mu prezenty i marzyłaś, że wkrótce odzyskasz syna - rzucił kpiąco. - Słyszałem piękną bajkę o nieszczęśliwej Serafinie. To było genialne posunięcie.

- Chciałam jedynie przekonać Davida, że rodzona matka nie porzuciła go bez zastanowienia, tylko z miłości do dziecka podjęła trudną decyzję. Nie powinien sądzić, że był całkiem obojętny kobiecie, która go wydała na świat. Sam wiesz, jak to boli. Powinieneś mnie zrozumieć.

Giles pobladł okropnie i popatrzył na Melanie lodowatym wzrokiem.

- Jesteś ostatnią osobą, której wolno ze mną o tym

rozmawiać - odparł cicho. - Powierzyłem ci największą swoją tajemnicę. Nikt prócz ciebie nie wie, co mnie dręczy. Boże drogi, gdy pomyślę, jak bardzo ci ufalem... Wyszedłem na głupca. Byłem głęboko przekonany, że wiem o tobie wszystko, że niczego przede mną nie ukrywasz. Oczarowała mnie twoja rzekoma łagodność i szczerość. Na pewno wydałem ci się śmieszny.

- Przestań gadać bzdury! - odparła wyprowadzona z równowagi Melanie. - Do dzisiejszego ranka naprawdę byliśmy sobie bardzo bliscy. Skoro odrzucasz przeszłość, jak mam cię przekonać?

- O czym?

- Że cię kocham.

- Nie wysilaj się. I tak w to nie uwierzę. A jeśli chodzi o naszą rzekomą bliskość i szanse na wzajemne poznanie... No cóż, poszliśmy do łóżka, ale to wcale nie oznacza, że się nawzajem poznaliśmy. Radzę ci unikać takich złudzeń.

- Jak możesz tak mówić! - krzyknęła Melanie. - Tu nie chodzi jedynie o łóżko! Mówisz tak, jakby połączył nas tylko seks!

- Widzę, że niczego nie rozumiesz, Melanie - powiedział cicho Giles. - Muszę sobie wmówić, że kierowała mną żądza. W przeciwnym razie nie byłbym w stanie znieść twego widoku. Gdybym zaczął wspominać, co dla ciebie czułem... jak głęboko wierzyłem, że kocham się w tobie z wzajemnością... musiałbym cię nienawidzić z całej duszy.

- Dlaczego mówisz o nienawiści, skoro tak bardzo mnie kochasz?

- Przestań!



- Wykluczone! Chcę, żebyś pamiętał o tym, co było między nami. Pomyśl o tym. Twoje serce i ciało z pewnością nie odrzucą wspomnień. Tego co nas łączy, nie można sprowadzić wyłącznie do seksu. Nie mieści mi się w głowie, że możesz tak myśleć.

- Najwyższa pora w to uwierzyć. - Giles roześmiał się gorzko. - Jakie masz podstawy, by sądzić, że pociągasz mnie bardziej niż inne kobiety?

- Pragniesz tylko mnie. Problem w tym, że nie chcesz się do tego przyznać. Kiedy jestem w twoich ramionach, cały świat i wszystkie inne kobiety przestają dla ciebie istnieć. Tylko mnie potrafisz okazać prawdziwą czułość. Wiem, że mnie kochasz, i nie pozwolę ci o tym zapomnieć.

- Chcesz usłyszeć, że nadal cię pragnę? Proszę bardzo, gotów jestem się do tego przyznać. Jesteś zadowolona? - powiedział Giles z drwiącym uśmiechem. - W nocy nie mogę zasnąć, bo wyobrażam sobie, że trzymam cię w objęciach nagą i uległą. Dopięłaś swego. Wyznałem prawdę. Ciągłe wspominam, jak się do mnie tuliłaś, szeptałaś moje imię, pozwalałaś mi sądzić, że daję ci rozkosz...

- Nie udawałam. W twoich ramionach zapominam o całym świecie - szepnęła Melanie. - Pragnę cię. Chcę, żebyś i ty doznał rozkoszy, która była moim udziałem. Weź mnie, proszę.

Giles stał nieruchomo, gdy Melanie podeszła bliżej i łagodnym ruchem dotknęła jego policzka. Spojrzał na nią oczyma płonącymi jak w gorączce. Zachęcona brakiem oporu, musnęła wargami jego usta.

- Dam ci rozkosz - szepnęła.

Całowała go zachłannie i namiętnie, chcąc, by pojął,

jak bardzo go pragnie. Nie przerywając pocałunku, rozpięła guziki jego koszuli i przesunęła dłońmi po muskularnym torsie. Wiedziała, że ukochany uwielbia tę pieśczęotę. Efekt owych starań przeszedł najśmielsze oczekiwania. Giles jęknął rozpaczliwie, zrzucił koszulę i cisnął ją na podłogę. Wsunął palce we jasne włosy Melanie i przyciągnął ją do siebie. Całował kusicielkę zaborczo, z pasją. W chwilę później zdarł z niej sukienkę. Cienka, jedwabna tkanina opadła na podłogę. Melanie chciała wprawdzie zachować ślubną suknię jako cenną pamiątkę, lecz ani przez chwilę jej nie żałowała. Gotowa była na każde poświęcenie, byle odzyskać Gilesa.

Popatrzyła mu w oczy, w których płonął ogień namiętności. Całował ją zachłannie, aż poczuła, jak ten sam płomień ogarnia jej ciało. Giles uległ szalonej żądzy. Melanie nie знаła go dotąd od tej strony. Odkrywała nowe cechy ukochanego mężczyzny i to wzmogło jej podniecenie. Uwielbiała Gilesa za delikatność i czułość jaką okazywał, gdy się kochali. Tamte zbliżenia sprawiły, że gotowa była na kolejne erotyczne doświadczenie, na rozkosz nagłą i gwałtowną niczym wiosenna burza. Oboje szybko i niecierpliwie pozbyli się ubrań.

Po chwili Melanie leżała na czarnej kanapie. Przyciągnęła do siebie ukochanego.

- Jestem twoja, Giles - szepnęła. - Pragnę, żebyś był mój, tylko mój.

- Wiem - jęknął. - Wiem,.. Chcesz mieć... wszystko.

- Tak - odparła z ustami przy jego wargach. - Wszystko.

Wziął ją od razu, nie tracąc czasu na zmysłowe pie-

szczoty. Westchnęła, czując przeszywający dreszcz rozkoszy, który powracał zgodnie z rytmem, w którym oboje się poruszali. Melanie powtarzała imię ukochanego, a jej szept i krzyk brzmiały niczym prośba i wyznanie. Miłosne zespolenie kochanków było całkowite i doskonałe. Melanie odniosła wrażenie, że są jednym ciałem. Spalał ich ten sam płomień. Zatraciła się w rozkoszy, uległa jej całkowicie. Wydawało jej się, że płomień namiętności oczyszcza ją i kształtuje na nowo. Wygięła się w łuk i dotknęła gwiazd, które opadły na jej ciało, spalane ogniem żądz.

Była przekonana, że odzyskała wszystko co wydawało się stracone na zawsze. Uroda życia, która była udziałem kochanków i została im nagle odebrana, miała odtąd zagościć na dobre w codziennym życiu młodego małżeństwa. Melanie powoli wracała do rzeczywistości. Westchnęła i otworzyła oczy.

Niespodziewanie zdrętwiała ze przerażenia. Giles spoglądał na nią z obojętną miną całkiem obcego człowieka. Tak samo wyglądał, gdy podniósł głowę znad stosu papierów. W jego oczach dostrzegła jeszcze większy chłód, niechęć i pogardę. Wszystkie nadzieje Melanie okazały się tylko złudzeniem.

- Doskonale - mruknął. - Masz, czego chciałaś. Oto dowód, że nie potrafisz mi się oprzeć. Robisz ze mną, co chcesz. Jesteś zadowolona? Czy nie rozumiesz, że twoje piękne ciało nic dla mnie nie znaczy? Pragnąłem, żebyś oddała mi serce, póki się nie okazało, ile w nim kryjesz okrucieństwa i przebiegłości. Jeśli nawet miałem co do tego wątpliwości, rozwiłaś je przed chwilą. Zapewne pożałujesz swego tryumfu, kiedy ci powiem, że gardzę nie tylko sobą, lecz także...

- Nie - szepnęła, kładąc mu rękę na ustach. - Nie mów tego głośno.

- Masz rację. I tak doskonale wiesz, co mam na myśli. - Wstał z kanapy, podszedł do biurka i usiadł w fotelu. - Zostaw mnie samego. Chciałbym spokojnie pracować.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Giles zamierzał rozpocząć zebranie zarządu. Ledwie wszedł do sali konferencyjnej, zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się głos pani Grady, która była dyrektorką szkoły Davida.

- Panie Haverill, pański syn miał wypadek.

- Jaki wypadek? - spytał ostrym tonem Giles. - Co z chłopcem?

- Potrącił go samochód. Karetka pogotowia już tu jedzie. Chciałam zawiadomić pańską żonę, ale w domu nikt nie podnosi słuchawki.

- Melanie wyszła - odparł Giles. - Ma w samochodzie telefon komórkowy. Zaraz do niej zadzwonię.

Zapisał nazwę szpitala, do którego miał być odwieziony David, i pośpiesznie odłożył słuchawkę.

- Wybaczcie, panowie. Muszę odwołać zebranie.

- Musimy omówić kontrakt z Haydockiem - zaprotestował sekretarz. - To sprawa nie cierpiąca zwłoki.

- Niech diabli wezmą Haydocka i jego zamówienia - burknął Giles. - Najważniejsze jest zdrowie mojego syna.

Natychmiast zadzwonił do Melanie, powiadomił ją o wypadku i podał nazwę szpitala. Słyszał, jak wstrzymała oddech, porażona złą wiadomością. Po chwili odezwała się głosem schrypniętym, lecz pewnym:

- Już tam jadę. Giles... to, może trochę potrwać. Je-

stem za miastem. Droga powrotna zajmie mi około pół godziny. Powiedz Davidowi, że postaram się jak naj-  
szybciej przyjechać do szpitala.

Melanie przerwała rozmowę. Zamyślony Giles z cięż-  
kim sercem spoglądał na słuchawkę. Czego oczekiwał?  
Prośby o serdeczną pociechę, łez, głośnego płaczu? Mela-  
nie nie śmiała okazać rozpaczy w rozmowie z mężem,  
który ją odepchnął.

Od ślubu minął już miesiąc. Giles był wobec Melanie  
uprzejmy i rzeczowy. W obecności Davida uśmiechał  
się do żony, ale jej unikał. Nadal dzielili sypialnię, by  
zachować pozory. Giles przesiadywał w gabinecie do  
późnej nocy albo wracał do domu, gdy wszyscy już  
spali. Powtarzał sobie, że Melanie z pewnością jest bar-  
dzo zadowolona z takiego stanu rzeczy, bo pod jego  
nieobecność ma syna wyłącznie dla siebie. Rzadko kład-  
li się spać o tej samej porze. Leżeli wówczas jak najdalej  
od siebie i uparcie milczeli.

Pewnego dnia Giles długo stał w oknie gabinetu, ob-  
serwując Melanie bawiącą się z synem w ogrodzie. Nie  
był w stanie oderwać wzroku od rozdokazywanej pary.  
Wydawało mu się, że otacza ich świetlista aura. Żaden  
intruz nie mógł się do nich zbliżyć.

Giles zmierzał do szpitala, starając się opanować go-  
nitwę myśli. Nie chciał wierzyć, że Davidowi grozi  
śmierć. To byłaby jawna niesprawiedliwość po wszy-  
stkim, co przeszła cała ich trójka. Nie zasłużyli na taki  
los. Wzdrygnął się na myśl, jak: bardzo cierpiałaby Me-  
lanie, gdyby utraciła swoje dziecko -jedyną istotę, którą  
darzyła miłością. Nie miałyby po co żyć. Giles pomyślał  
z goryczą, że jego obecność nie byłaby dla niej żadną  
pociechą:

Ledwie wpadł do szpitalnego holu, pielęgniarka wskazała mu korytarz prowadzący do separatki Davida. Gdy dopadł drzwi, ujrzał wychodzącego z pokoju brodatego mężczyznę, który spojrzał na niego z powagą i przedstawił się jako doktor Carter. Nie miał dobrych wiadomości.

- Chłopiec stracił dużo krwi - oznajmił spokojnie i rzeczowo. - Opanowaliśmy sytuację, ale musimy go operować. Problem w tym, że David ma rzadką grupę krwi, a szpitalne zapasy są niewielkie. Możemy je uzupełnić, lecz to potrwa. Nie możemy zatem przystąpić do operacji. Mówiono mi, że David jest pana adoptowanym synem. Czy to prawda?

- Tak.

- Szkoda. Gdyby pan i pańska żona byli naturalnymi rodzicami chłopca...

- Moja żona jest rodzoną matką Davida - wtrącił Giles. Z całego serca dziękował niebiosom, że Melanie pojawiła się w jego życiu.

. - To dobra nowina. - Doktor Carter pokiwał głową.  
- Jak szybko pani Haverill tu dotrze?

- Była na przedmieściu. Obiecała się pospieszyć. Chciałbym zobaczyć syna - przypomniał Giles.

- Oczywiście. Proszę wejść do separatki.

Haverill uważał się za człowieka silnego i opanowanego, a jednak zrobiło mu się słabo na widok Davida otoczonego mnóstwem rurek i przewodów. Chłopiec leżał na białej pościeli, a jego blada twarzyczka była niemal tego samego koloru co poduszka. Wydawał się małejki i bezbronny.

Giles przysunął sobie krzesło, usiadł obok łóżka i ujął drobną rękę Davida. Po chwili malec otworzył oczy i wymamrotał:

- Cześć, tato.

- Cześć, synku - odparł Giles, uśmiechając się z wysiłkiem.

- Czy mama przyjechała?

Chłopiec mówił tak zwykle o Zenie. Do Melanie zwracał się po imieniu, ale Giles miał nadzieję, że tym razem jest inaczej.

- Wkrótce tu będzie - odparł.

David nie odpowiedział. Zamknął oczy i drzemał. Giles pochylił głowę i modlił się żarliwiej niż kiedykolwiek przedtem. Błagał o zdrowie dla syna, o szybki przyjazd Melanie, która weźmie sprawę w swoje ręce i nada im właściwy bieg. Może nastąpi cud i mimo tylu nieporozumień żona u niego będzie szukała pociechy.

Czas mijał. David ocknął się znowu.

- Przyjechała? - zapytał.

- Wkrótce tu będzie. Posiedzę przy tobie.

Poczuł słaby uścisk małej rączki i ścisnął ją delikatnie, by dodać synowi otuchy, ale wiedział, że to nie wystarczy, by mały czuł się pewnie. Davidowi potrzebna była teraz Melanie.

W końcu usłyszał stukot obcasów w korytarzu. Drzwi się otworzyły i stanęła w nich pani Haverill. Natychmiast podbiegła do łóżka. David uśmiechnął się słabo i szepnął:

- Cześć, mamo.

Melanie uśmiechnęła się pogodnie, jakby nie miała żadnych trosk. Giles patrzył na nią z podziwem. Nikt by nie zgadł, że umiera z niepokoju. Myślała jedynie o tym, by pomóc choremu dziecku.

Po chwili do separatki wszedł doktor Carter.

- O, jest już pani Haverill. Jaką ma pani grupę krwi?



- Melanie natychmiast odpowiedziała na pytanie lekarza, który wyraźnie poweselał. - Doskonale! W takim razie nic nie stoi na przeszkodzie, by rozpocząć przygotowania do operacji. Pobierzemy od pani krew na wypadek, gdyby konieczna była transfuzja. Dla pewności określimy powtórnie grupę krwi.

Do pokoju przywieziono skomplikowaną aparaturę medyczną. Ekipa analityków i lekarzy przystąpiła do pracy. Giles stał przy łóżku, trzymając rękę syna, który nie odrywał oczu od Melanie.

Giles wytłumaczył Davidowi pokrótce, co się dzieje i na czym polega przygotowanie do operacji. Chłopiec zniósł spokojnie ukłucie igłą, gdy pielęgniarka dawała mu zastrzyk. Wkrótce powieki zaczęły mu ciążyć. Przetaczanie krwi dobiegło końca. Melanie podniosła się ostrożnie z leżanki, podeszła do syna i pocałowała go czule. Chłopiec na moment otworzył oczy i uśmiechnął się do niej. Odpowiedziała uśmiechem. Giles stał pod ścianą. Czuł się obcy i niepotrzebny. Po chwili sanitariusze wypchnęli z pokoju łóżko, na którym spoczywał pogrążony we śnie mały pacjent. Melanie również opuściła separatkę. Przez cały czas trzymała syna za rękę.

Giles długo stał bez ruchu pod ścianą. Potem ruszył w stronę pokoju dyżurnej pielęgniarki, by zapytać, dokąd poszła Melanie.

- Pańska żona udała się do szpitalnej kaplicy - usłyszał w odpowiedzi. - Proszę iść tym korytarzem i znaleźć ostatnie drzwi po prawej stronie.

Giles trafił bez trudu. Wszedł do kaplicy i ujrzał Melanie klęczącą w ławce przed ołtarzem. Ukryła twarz w dłoniach i pogrążyła się w modlitwie. Giles pragnął uklęknąć obok niej, wspólnie zanosić błagania o zdro-

wie ukochanego dziecka i dać żonie do zrozumienia, że połączyło ich wspólne cierpienie, ale nie miał odwagi. Za późno na taki gest. Za bardzo się od niej odsunął. Nie miał prawa jej odepchnąć. Dopiero teraz wszystko rozumiał.

Kłęcząca przed ołtarzem Melanie modliła się żarliwie, a zarazem była świadoma wszystkiego, co się wokół niej działo. Czuła nawet pulsowanie ciszy. Podświadomie na coś czekała. Nagle usłyszała, że ktoś naciska klamkę. Drzwi skrzyknęły. Podniosła głowę. Była w kaplicy zupełnie sama. Po chwili wahania wstała z klęczek i ruszyła do wyjścia. Miała nadzieję, że to Giles zajrzał do kaplicy przed chwilą., Korytarz był pusty. Melanie daremnie łudziła się nadzieją.

Operacja trwała trzy godziny. Po jej zakończeniu uśmiechnięty chirurg wyszedł do rodziców małego pacjenta.

- Wszystko poszło jak z płatka - oznajmił, akcentując każde słowo. - Transfuzja krwi okazała się konieczna. Nie było żadnych komplikacji. Sądzę, że chłopiec szybko odzyska zdrowia. Mogą państwo wrócić do domu i odpocząć.

- Nie, wolę tu zostać - odparła stanowczo Melanie.

- Ja również - dodał Giles.

Wkrótce okazało się jednak, że ojciec Davida musi zmienić plany. Do szpitala przyjechał zaniepokojony sekretarz Haverilla. Szef wyłączył telefon komórkowy, a tymczasem przybywało nie cierpiących zwłoki spraw. Ledwie pracownik usłyszał, że David dobrze zniósł operację, zaczął wylizywać zagadnienia wymagające natychmiastowego rozstrzygnięcia. Najwyraźniej zakładał,

że Giles Haverill przedkłada swoją pracę nad inne aspekty życia.

- Chwileczkę. Czy to są problemy, które muszę rozwiązać natychmiast? - spytał niecierpliwie Giles. - Wyłączyłem telefon, bo chciałem mieć święty spokój.

- Najgorsze minęło - wtrąciła spokojnie Melanie. - Chyba możesz wrócić do pracy.

Giles chciał zaprotestować, ale gdy popatrzył żonie prosto w oczy, ujrzał w nich chłód i obojętność. Prawda okazała się bolesna niczym uderzenie w splot słoneczny. Melanie szukała pretekstu, by zostać sam na sam z synem.

- Słusznie - rzucił sucho. - W takim razie jadę do biura.

Ruszył przed siebie korytarzem. W połowie drogi obejrzał się w nadziei, że Melanie za nim popatrzy, ale jego żona wchodziła już do separatki Davida, zamykając za sobą drzwi.

Pani Haverill praktycznie zamieszkała w szpitalu. Sympiała na leżance w pokoju syna i wyręczała pielęgniarki, o ile jej na to pozwalały. David szybko odzyskiwał zdrowie. Po udanej operacji błyskawicznie wracał do pełni sił.

Wkrótce zaczęły się odwiedziny. Pani Wade, pomoc domowa Haverillów, przyszła z małą Sylvią, która natychmiast poprosiła, żeby David pokazał jej swoje bliźny. Gdy chłopiec zaprezentował je z dumą, oznajmiła lekceważąco, że widziała kiedyś znacznie okazalsze ślady chirurgicznego skalpela. David obruszył się i stwierdził, że Sylvia jest wstrętną kłamczuchą. Spierał się z wielkim zapalem, co oznaczało, że dochodzi do zdrowia i znów jest sobą.

- Bardzo przepraszam - powiedziała zakłopotana pani Wade, wyprowadzając z separatki niesforną córeczkę. - Ta mała dostanie za swoje.

- Widziałam, widziałam, widziałam! - powtarzała z uporem dziewczynka. Na odchodnym odwróciła się i zerknęła tryumfująco na Davida.

- Kłamczucha, kłamczucha, kłamczucha! - krzyknął chłopiec, nie dając za wygraną.

- Dziecięce wyglupy. - Melanie podniosła głos, chcąc przekrzywić rozdokazywane dzieciaki. - To zdrowy objaw.

David roześmiał się na cały głos po raz pierwszy od wypadku. Giles spędzał w szpitalu wszystkie popołudnia. Melanie zostawiała go sam na sam z synem. Wieczory należały do niej. Nim David zasnął, długo rozmawiali. Co wieczór prosił, by mu opowiedziała o przygodach wróżki Serafiny szukającej ukochanego syna. Przyjął do wiadomości ukryte w baśni przesłanie, Melanie uważała jednak, że jest za wczesnie na szczerą i otwartą rozmowę. Zrodziło się między nimi szczególne porozumienie - ulotne jak delikatna pajęczyna, którą można zniszczyć jednym nieopatrzonym ruchem.

Melanie wprowadzała do swojej opowieści nowe wątki. Najprościej byłoby zakończyć ją spotkaniem matki i syna, podobnie jak to miało miejsce w rzeczywistości, ale Melanie wciąż odwlekała ten moment. Zdawała sobie sprawę, że dopóki nie uporządkują z Gilesem swoich spraw, tak długo baśniowa Serafina, a także autorka jej historii, pozostaną w głębi ducha smutne i nieszczęśliwe.

Zdawała sobie sprawę, że mąż często przysłuchuje się z korytarza jej opowieściom. Zostawiała uchylone

drzwi, by nie umknął mu żaden wątek. Daremnie się łudziła, że pewnego dnia wejdzie do separatki i usiądzie obok na łóżku syna. Serce jej krwawiło, ilekroć myślała, że ukochany czuje się samotny i odrzucony, choć do niedawna był przekonany, że znalazł prawdziwą miłość.

Giles wychodził ze szpitala, nim Melanie skończyła opowieść. Pewnego dnia czekał na nią w korytarzu.

- Powiedz mi coś więcej o swojej bohaterce. Czy posługiwała się czarną magią? - zapytał cicho.

- Nie - odparła bez namysłu Melanie. - To dobra wróżka. Popelniła w życiu pewne błędy, ale to dlatego, że bardzo kochała.

- Darzyła syna ogromną miłością i gotowa była wszystko dla niego poświęcić, zgadłem? Nie mam do niej o to żalu.

- Naprawdę?

- Nie miałaś innego wyjścia. Jesteś matką Davida. Zrozumiałem nareszcie, co to znaczy. Nie miałem racji, kiedy cię obwiniałem, że uczyniłaś wszystko, byle go odzyskać. W dniu ślubu padło wiele przykrych słów, ale to gorycz zawodu przeze mnie przemawiała. Byłem zrozpaczony. Chciałem, żebyś i ty cierpiała. Teraz inaczej patrzę na te sprawy.

- Giles, błagam... Oboje kochamy Davida. Czy nie moglibyśmy... - Zamilkła, speszona chłodem i obojętnością męża.

- Powinniśmy brać pod uwagę przede wszystkim jego dobro - odparł Giles. - Będziemy żyć dla niego i zapomnimy o własnych kłopotach. Nie mam pojęcia, jak by się między nami ułożyło, dobrze czy źle. Teraz jest za późno, by tego żałować. Nie będę zatruwać ci życia,

Melanie. Możesz spokojnie wychowywać Petera... to znaczy Davida.

Ujął dłoń żony i ścisnął ją lekko. Od dnia ślubu nie dotykał jej wcale. Melanie chciała objąć ukochanego, ale puścił szybko jej dłoń, odwrócił się i ruszył w głąb korytarza. Wróciła do pokoju Davida. Górne światło było już zgaszone. Paliła się tylko nocna lampka. Melanie podeszła do okna, z którego widziała parking. Wkrótce ujrzała Gilesa idącego w stronę auta. Oddalał się coraz bardziej. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu dośkwiera samotność.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

W dzień po powrocie Davida ze szpitala Giles oznajmił, że musi wyjechać w interesach. Długo odkładał tę podróż, bo chciał być przy Chorym synu.

- Czekałem, aż David wróci do domu, ale teraz...  
- tłumaczył z wahaniem.

- Rezygnacja z wyjazdu była z twojej strony dużym poświęceniem - zapewniła go Melanie. - David i ja na pewno damy sobie radę. Mam nadzieję, że będziesz miał udaną podróż.

- Dzięki.

Zachowywali się tak na co dzień, choć z trudem przychodziło im zachować dystans. Byli niezwykle uprzejmi, unikali zadrażnień, nie patrzyli sobie w oczy.

Giles wyjechał na dwa tygodnie. Wrócił ze stosem umów handlowych. Przesiadywał w biurze do późnego wieczora albo śleczął nad kontraktami w domowym gabinecie.

Pewnego popołudnia oderwał go od pracy dzwonek telefonu. W słuchawce rozległ się głos sierżanta z miejscowego posterunku policji. Haverill zapamiętał jego charakterystyczny głos. Ten sam mężczyzna powitał go w komisariacie tamtego wieczoru, gdy zniknął David.

- Mamy tu pijaka - tłumaczył policjant. - Nie znaleźliśmy przy nim żadnych dokumentów, a facet jest tak zalany, że nie wie nawet, jak się nazywa. Z uporem

maniaka powtarza nazwisko Haverill i ma przy sobie fotografię pańskiego syna. Czy mógłby pan tu przyjechać? Może go pan rozpozna.

- Wkrótce u was będę.

Giles oznajmił żonie, że ma do załatwienia pilną sprawę. Nie powiedział, dokąd jedzie, a Melanie go nie wypytywała/Po chwili był już na posterunku policji. Znajomy sierżant zaprowadził Haverilla do celi, w której zamknął dziwnego pijaka. Mężczyzna siedział przy ścianie, chwiejąc się na wszystkie strony. Toczył wokół błędnym spojrzeniem. Na widok Gilesajego oczy rozświetlił płomień nienawiści.

- Nie znam go - oznajmił Giles, spoglądając z obrzydzeniem na pijanego mężczyznę.

- Zapomniałeś o mnie, co? - burknął aresztant. - Wepchnąłeś człowieka do rynsztoka i nie raczyłeś go nawet zapamiętać. Jeszcze ci się odpłacę za wszystko. .. Dawno bym to zrobił, gdyby sprawy ułożyły się po mojej myśli... - Słowa przeszły w niewyraźne mamrotanie.

- Już wiem, co to za facet - rzucił pogardliwie Giles.

- Nazywa się Oliver Dane. Zdefraudował dużą sumę z konta firmy, którą przejąłem.

- To kłamstwo - wybełkotał pijak. - Zamierzałem oddać wszystko co do grosza... Chciałem...

- A co z fotografią mego syna? - zapytał Giles. Policjant wręczył mu amatorskie zdjęcie chłopca w pasiastym sweterku. - Czy może pan zostawić nas samych?

- Haverill zwrócił się do policjanta.

Gdy sierżant odszedł bez słowa, Giles popatrzył groźnie na Olivera Dane'a, który skulił się pod jego spojrzeniem.



- Masz pięć sekund, żeby mi wyjaśnić, skąd wzięłeś zdjęcie Davida - wycedził przez zęby zdenerwowany Giles.

- To nie jest David - wybełkotał Oliver.

- Sądzisz, że dam się nabrać... - Giles umilkł i spojrzął ponownie na trzymaną w ręku fotografię. Rzuciły mu się w oczy drobne różnice. Jasnowłosy malec wydawał się bardzo podobny do jego syna, ale z pewnością nie był to David. Giles uświadomił sobie z przerażeniem, że słyszał o jakimś Oliverze. Melanie wspomniała mimo woli o mężczyźnie, któremu tak było na imię.....

- Kto to jest? - wykrztusił z trudem.

- Mój młodszy brat, Phil - odparł Oliver - Tę fotografię zrobiono wiele lat temu.

- Skąd zatem ludzkie podobieństwo twego brata do mego syna? - wypytywał go Giles, próbując zachować spokój.

- To jest mój syn - odparł Oliver z pijackim rechem. Cuchnął alkoholem. - Ciekawe, jak zareagujesz, gdy ci powiem, kim jest matka twego bachora.

- Wiem, o kim mówisz - odparł chłodno Giles.

- Suka! Głupia dziwka! - Twarz Olivera wykrzywiła złość. - Mówiłem jej... przekonywałem. Wiedziała, że możemy się odkuć.

- Chcesz powiedzieć, że rozmawiałeś z nią ostatnio? - rzucił Giles przez zaciśnięte zęby i chwycił pijaka za klapy.

- Jasne. Śledziłem ją. Podszedłem raz, żeby pogadać. Rany! Szkoda, że nie widziałeś jej miny. - Oliver westchnął głęboko. Mówienie przychodziło mu z coraz większym trudem. -Wszystko zaplanowałem. Ona i ja... jesteśmy naturalnymi rodzicami. Ta Braddock pomogła-

by nam odebrać Davida. Zapłaciłbyś mi za wszystkie krzywdy. Mamuśka się nie zgodziła. Powiedziała, że dzieciak cię kocha... i ty go kochasz. Stek senty... sentymentalnych bzdur! Trzymasz ją w garści, co? - Zerknął na Gilesa z chytrą miną. - Kiedyś tańczyła, jak jej zagrałem. Miała bzika na moim punkcie. Teraz mówi tylko o tobie... - Oliver uderzył pięścią w mur celi. - Sądziłem, że da się przekonać. Przyszedłem następnego dnia. Obserwowałem dom. Nikt się nie pojawił. Chata zamknięta na głucho. Sąsiedzi powiedzieli, że pojechaliście do Włoch.

Giles był wstrząśnięty, ale zachował kamienną twarz.

- Rozmawiałeś z Melanie tuż przed naszym wyjazdem na wakacje? - rzucił obojętnym tonem.

- Przecież mówiłem. Co za różnica?

Giles starał się nie okazywać, jak wiele znaczyła dla niego ta wiadomość. Wszystko zmieniło się z minuty na minutę. Melanie odrzuciła plan Olivera, który dawał jej nadzieję na odzyskanie syna, jeszcze nim pojawiła się możliwość poślubienia Haverilla. To mogło oznaczać... Serce biło mu mocniej niż zwykle, gdy się nad tym zastanawiał.

- Głupie te baby, co? - Pijak daremnie próbował mrugnąć porozumiewawczo do swego rozmówcy.

- Trudno je zrozumieć - mruknął Giles pograżony w zadumie. - Niektórzy z nas w ogóle się o to nie starają.

- Co?

- Nic.

Giles popatrzył na Olivera z jawną pogardą. Wyszedł na korytarz i zawołał sierżanta.

- Co ty knujesz? - mamrotał Oliver.

- Wyciągnę cię stąd - rzucił chłodno Giles. - Potem zaproponuję pewien układ. Lepiej mi się nie sprzeciwiaj.

Giles wrócił do domu po północy. Melanie jeszcze nie spała.

- Czy coś się stało? - zapytała, spoglądając z niepokojem na zmęczoną twarz męża.

- Sam nie wiem. Trudno mi zebrać myśli. Byłem na dworcu kolejowym. Wpakowałem do wagonu sypialnego pewnego pijaka. Facet obudzi się jutro w Szkocji. Bilet ma tylko w jedną stronę. Ten pijak to Oliver Dane. - Popatrzył Melanie prosto w oczy. Skuliła się i pobladła. - To on spłodził Davida, prawda?

- Tak. Giles, co ten łajdak ci powiedział?

- Usłyszałem bardzo ciekawą historię. Podobno chciał, żebyście wspólnie odebrali mi syna.

- Uwierzyłeś mu?

- Nie ulega wątpliwości, że ci to zaproponował.

- Sądzisz, że maczałam palce w tej intrydze, co? - zawołała z irytacją. - Nieprawda! Odesłałam go z kwitkiem. Musisz mi uwierzyć!

- Przecież o nic cię nie oskarżam - odparł Giles z dziwną miną.

- To prawda, ale skąd mam wiedzieć, co naprawdę myślisz? Bez zastanowienia przypisujesz mi najgorsze intencje.

- Zapewne. Chyba wyszedłem na głupca. Być może okazałem się też wyjątkowym łobuzem. Sam nie wiem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - szepnęła Melanie. Osobliwy ton Gilesa i dziwny blask w jego oczach sprawiły, że wstrzymała oddech.

- Oliver Dane był tak pijany, że mimo woli powiedział mi całą prawdę. Wiem, że nie chciałaś mu pomóc.

- Wspomniał, dlaczego?

- O, tak. Uznał twoje argumenty za sentymentalne bzdury. Nie rozumiał, czemu nie chcesz ranić innych, choć mogłabyś na tym skorzystać. W tym wypadku chodziło o Davida... i o mnie. - Oczywiście Gilesa błyszczały jak gwiazdy. - Czy naprawdę myślałaś o tym, podejmując ostateczną decyzję, Melanie?

- To prawda. Wiedziałam, że ciebie i Davida łączy silna więź. Nie chciałam was rozdzielić, bo obaj bylibyście nieszczęśliwi. Wiesz, że kocham syna, ale kocham także ciebie. Czy potrafisz mi uwierzyć?

- Może. Chciałbym. Tak bym chciał... Gdybyś wiedziała, jak bardzo! - Na twarzy Gilesa pojawił się wyraz cierpienia. - Pomóż mi, Melanie. Pomóż mi uwierzyć.

Dziewczyna objęła mocno ukochanego. Po raz pierwszy od wielu dni przytulił ją bez oporów. Poczowała na ustach jego niecierpliwe wargi. Trawił go ogień namiętności, a zarazem głód bezinteresownej miłości, której dotąd nie zaznał.

- Kocham cię, Giles - zapewniła go Melanie. - Nie chciałam, żebyś przeze mnie cierpiał. Pragnęłam być z tobą nie tylko przez wzgląd na Davida. Przysięgam, że to prawda. Czy mi uwierzysz? Przecież słyszałaś, co mówił Oliver.

- W pierwszej chwili nie potrafiłem tego przyjąć do wiadomości. Dowiedziałem się nagle, że miałaś realną szansę, by odzyskać Davida, ale ją odrzuciłaś. W drodze do domu zachodziłem w głowę, o co tu właściwie chodzi. Opowieść Dane'a nie tłumaczy wszystkiego. Zacząłem sobie przypominać rozmaite wydarzenia z ostat-

nich miesięcy. Muszę przyznać, że odkąd się pobraliśmy, zamykam oczy na prawdę, która po prostu jest oczywista. Powinienem być się zreflektować w porę, zamiast...

- To nie ma znaczenia - wtrąciła szybko.

- Wręcz przeciwnie. Muszę cię prosić o przebaczenie. Cokolwiek z nami będzie, nie mogę dalej żyć bez świadomości, że darowałaś mi winy.

Cokolwiek z nami będzie... Słowa Gilesa uświadomiły Melanie, że ta chwila jest przełomowa dla ich związku. Szczęście znajdowało się niemal w zasięgu ręki, ale najpierw musieli wyjaśnić rozmaite nieporozumienia.

Długo rozmawiali, wspominając chwile trudne i piękne. Wyznali tajemnice, które dawno powinny wyjść na jaw, i cierpliwie tłumaczyli, co ich skłoniło do zachowania sekretu. Melanie mogła nareszcie mówić szczerze i otwarcie. Giles wpatrywał się w twarz żony z tęsknotą i obawą.

- To zbyt piękne, żeby było prawdziwe - szepnął.

- Zdaje mi się, że' śnię.

- Wcale nie. Odtąd zawsze będziemy sobie mówić całą prawdę- zapewniła go Melanie. - Och, najdroższy, czy możemy stać się wreszcie prawdziwą kochającą rodziną? Niczego bardziej nie pragnę.

- Prawdziwa kochająca rodzina -i powtórzył tęsknie.

- Gdyby tylko...

Z góry dobiegło ich dziecięce wołanie.

- Idź do niego - powiedział Giles.

- Chodźmy razem.

- To ciebie wołał.

- Zapewne po to, by spytać, czy jesteś w domu. David potrzebuje nas obojga. Pragnie naszej miłości i chce, żebyśmy się nawzajem kochali.

- Idź na górę. Zaraz przyjdę.

Gdy Melanie weszła do pokoju dzieciennego, David siedział na łóżku.

- Powinieneś spać - oznajmiła stanowczo. - Dawno minęła północ.

- Tata już wrócił?

- Tak. Przyjechał do domu jakiś czas temu. Chcesz, żeby do ciebie przyszedł?

- Nie. - David ujął dłoń matki. - Powiedz mi, jak się skończyły poszukiwania Serafiny.

- Dobrze. Czas na kolejną przygodę dobrej wróżki.

- Nie. Chcę, żebyś mi opowiedziała tę bajkę do końca - nalegał David.

Melanie była zdumiona. Czyżby telepatia istniała? W jaki sposób chłopiec przeczuł, że problemy ich trojga znalazły dziś szczęśliwe rozwiązanie? Niewątpliwie był tego świadomy. Patrzył na nią z radością i nadzieją. Melanie wiedziała, jak zakończyć długą opowieść.

- Wbrew zakazowi tajemniczego strażnika Serafina długo wędrowała drogami Krainy Milczenia. Znajomy ptak ćwierkał nad jej głową, ostrzegając, że powinna wrócić do domu. Pewnego dnia oznajmił, że Peter znów jest wesoły i szczęśliwy. Dobry czarodziej zabrał go do swojej jaskini i uznał za syna.

Melanie usłyszała kroki męża w korytarzu. Po chwili skrzypnęły cicho drzwi, Giles wszedł do pokoju dzieciennego. Melanie nie musiała odwracać głowy. Wyczuwała obecność ukochanego, choć go nie widziała.

- Opowiedz mi o tym czarodzieju.

Nim Melanie się odezwała, Giles podjął opowieść:

- Smutny czarodziej mieszkał od lat na zimnej pustyni. Był samotny. Wszyscy o nim zapomnieli. Pewne-

go dnia spotkał Petera, a wówczas na pustkowiu nagle pojawiły się kwiaty. Cieszyły oko, lecz nie było ich wiele, bo serce Petera przepełniała tęsknota. Chłopiec chciał zobaczyć Serafinę i codziennie o nią pytał. Miał nadzieję, że dobra wróżka zawita wkrótce do jaskini czarodzieja. Pewnego dnia Serafina odnalazła tajemniczą kryjówkę. - Giles położył dłoń na ramieniu żony, dając znak, by podjęła opowieść.

- Ujrzała Petera, który wyglądał tak samo jak wizerunek, który ujrzała w wodach sadzawki. Od razu się rozpoznali i padli sobie w ramiona.

- Wracajmy do domu - powiedziała Serafina.

- Co się stanie z czarodziejem? Będzie mu smutno, gdy odejdę - powiedział chłopiec.

W tej samej chwili czarodziej wyszedł z jaskini. Ledwie Serafina go ujrzała, natychmiast pojęła, że to spotkanie od dawna było im pisane. Szukała nie tylko Petera, lecz także ponurego samotnika. Pokochała go od pierwszego wejrzenia.

- A czarodziej? - zapytał David z niepokojem. - Czy i on ją pokochał?

- Tak - odparł Giles. - Gdy Serafina wędrowała po Krainie Milczenia, on czekał na nią z utęsknieniem. Gdy się wreszcie zjawiała, na pustyni rozkwitły całe łąny kwiatów. - Giles przemawiał czule i łagodnie. Jego słowa brzmiały niczym prośba i wyznanie. - Czarodziej pokochał Serafinę całym sercem.

- Czy odtąd byli już razem? - zapytał David.

Melanie skinęła głową. Była tak uradowana, że w pierwszej chwili nie mogła wykrztusić słowa. Wiedziała jednak, że baśniowe przygody Serafiny muszą znaleźć szczęśliwe zakończenie.

- Serafina ubłagała samotnika, żeby razem wyruszyli do Krainy Radości i zamieszkali tam we trójkę. Serafina i czarodziej wzięli Petera za ręce. Ruszyli w drogę powrotną i dotarli bezpiecznie do chatki. Żyli tam długo i szczęśliwie. Nigdy więcej się nie rozstali.

Melanie wstrzymała oddech, kiedy Giles ukląkł obok niej. David wyskoczył nagle z łóżka i objął ich ramionami. Szczęście wypełniło po brzegi serce kobiety, która przytuliła się do męża i syna. Zjednoczyła ich wielka miłość.

Wszyscy troje zamieszkali w Krainie Radości i nigdy jej nie opuścili.

RS